32 – 3724

~~Dubl ad 7408~~

~~II~~

Dubl ad 2540

II

DZIEŁ NARUSZEWICZA

TOM IV.

ADAMA STANISŁAWA

NARUSZEWICZA

B. K. S.

TŁOMACZENIA ROZMAITE.

TOM IV.

w WARSZAWIE 1778.

w Drukarni Nadworney J. K. Mci

HORACYUSZA

PIESNI ZEBRANE.

PIESN I.

DO MECENASA

Mæcenas! atavis edite regibus.
Libr. I od. 1.

Meceno! z ſtarożytnych krolow krwi zpłodzona,
Tyś ma wdzięczna ozdoba, ty wierna obrona!
Są, ktorzy za wyſoką poczytuią ſławę,
Zbierać wzruſzoną z wozow Olimpſkich kurzawę;
Ktorych kres wartkim kołem uchybiony ſnadnie,
Z ziemſkich panow niebieſkie miedzy bogi kładnie.
Ten lubi, kiedy go gmin do odmiany ſkory,
Na naywyżſze w oyczyźnie chce wynieść honory:

Ow, ażeby w obſzerne ſnopow natkał brogi,
Ile ich wydać mogą Libiyſkie odłogi:
Tamten oyczyſte pługiem wracaiąc ugory,
Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbiory;
Nieda ſię zwieść otuchą walnych zyſkow, aby
Broździł groźne zagony pieniſtemi ſztaby.
Ztrwożony nieraz byſtrych Eurow z morzem woyną,
Wielbi beſpieczny kupiec w kącie wieś ſpokoyną;
Lecz w krotce nieſmak czuiąc w ubogiey dziedzinie,
Łata popſute ſtatki, i na morze płynie.
Drugiemu lubo, kiedy leżąc u ſtrumyka,
Krzepi ſię ſokiem w cieniu ſtarego Maſſyka;
I na ſłodkiey zabawie, przy dziedziczney flaſzy,
Przez nielada dnia ſztukę czarne troſki ſtraſzy.
Tamtego chęć ſzalona trąby ſłuchać bierze,
I krwawych walek, co ie biedne klną macierze.
Lata zgrabiały mrozem przez knieie, przez łąki
Myśliwiec, gładkiey w domu odbiegłſzy małżonki;
Czy ciekawe zwietrzyły gdzieś ſarnę ſzczenięta,
Czy mu hodyńca zdradne uſidliły pęta.
Mnie uczonych głow dary, wieńce z bluſzczu wite,
W rowni z bogami kładą; mnie cienie ukryte
Chłodnych gaiow, i ſkoczne Nimf z Satyry gony
Nad lichy gmin wynoſzą: ieźli mi złoconey

Euterpe nie umyka fletni, a do lutnie
Sciągaiąc ego rękę, wdzięcznych ſtrón nie utnie:
A ieśli mię z wieſzczkami w rowney ſtawiſz mierze
Lirycznemi, o niebo głową ſię uderzę!

PIESN II.

DO WIRGILIUSZA.

Sic te diva potens Cypri.
Libr I. od. 3.

NIECHAY cię wielo-władna pani Salaminy,
Niech iaſne zorze, bracia cney Heliny,
Niech krol wiatrow prowadzi, a zawarſzy żwawe,
Wypuści tylko powiewy łaſkawe:
Abyś, fortunna nawo, ktorey powierzona
Biegowi głowa miłego Marona,
Aż na Attyckie zdrowo zanioſła granice
Jedyną duſzy moiey połowicę.
Muſiał ten mieć z twardego dębu pierſi ryte,
A ſerce miedzią troiſtą pobite;
Kto na ſrogiego morza burżliwe powodzi
W lichey ſię ważył pierwſzy puścić łodzi:

Ani ſię uląkł ſzturmow, kiedy roziuſzony
   Afryk wyzywa na harc Akwilony.
Ani ſmutnych Hyadow, albo kiedy miota
   Złość po wybrzeżu Adryackim Nota;
Ktoremu żaden wietrzny mocarz nie wytrzyma,
   Czy wody głaſzcze, czy z gruntu wydyma.
Jakiego ten ſię przeląkł śmierci ſtopnia, ktory
   Na pływaiące wbrew patrzał potwory,
Na morze rozigrane, i na raſy one
   Epiru, zgubą tylu naw wſławione?
Darmo Bog granicznemi ląd przeciął parkany,
   Puściwſzy ſrzodkiem ocean rozlany;
Jeśli i tam, kędy ſię ſtopą tknąć nie godzi,
   Łodź niepobożna zuchwale przechodzi.
Targa ſię, i na wſzyſtkie oślep bieży zbrodnie
   Zbeſtwiony dowcip człowieka ſwobodnie.
Wdarł ſię w niebo, i chytrze ogień ukradziony
   Przynioſł na ziemſkie ſyn Jafeta ſtrony:
Zkąd weſzły hurmem na świat okropne gromady
   Srogich gorączek, ſuchot poczet blady;
A co pierwey ledwo ſię śmierć powolna wlekła,
   Poczęła byſtrym koniem latać wściekła.
Roſtoczył po powietrzu żartkie Dedal piura,
   Choć ſamym ptakom dała ie natura:

Nawet i Acheronta czarnego pałace,
Zwiedziły dzielne Herkulesa prace.
Nic, widzę, złości ludzkiey nie położy tamy:
Drzemy się głupio w same niebios bramy,
Ani na krotką chwilę uporem złośliwym
Damy Jowisza spocząć grotom mściwym.

PIESN III.

DO LUCYUSZA SEXTA.

Solvitur acris hyems grata vice.
Libr. I. od. 4.

UCHODZI zima, ziemia śniegi roni;
Z Zefirem letni Fawoni
Słodką koleią muska ziołka młode.
Statki flis zpycha na wodę.
Rzuca obory bydło, a chłop marnie
Kątow nie ściera piekarnie.
Wenus z Łaskami toczy taniec wdzięczny,
Pod srebrny okrąg miesięczny.
Za niemi Nimfy pochopne w też tropy
Bieluchnemi skaczą stopy.

A na lipcowe dla Jowiſza groty
Stękaią Wulkana młoty.
Teraz i mirtem czas umaiać ſkronie,
I na pulchnym zrywać łonie
Kwiatki rozciekłey roli; lub ofiary
Za wieyſkie Faunowi dary
Oddawać w cieniu gałęziſtym, co chce,
Czy kozła, czy młodą owcę.
Rowną śmierć ſtopą złote carow domy
I proſte chaty ze ſłomy
Depce, moy Sekſty! w ſzczupłym lat okreſie
Prożno nas myśl daley nieſie.
W krotce zadrzemieſz z baiecznemi mary,
Gdzie Pluta czarne legary,
I ſen nas czeka nigdy nieprzeſpany.
Do tych gmachow raz poſłany
Nie zechceſz pewnie ni umizgow, ani
Być królem przy winney bani.

PIESN IV.

DO PIRRY.

Quis multâ gracilis te puer in rosa.
Libr. I. od 5.

Coż to za gaſzek drogiemi ulany
Wodki, a rożą cały oſypany,
Z tobą ſię pieści w cieniu chłodney groty?
Komuż to warkocz kſztałtnie łamieſz złoty?

O wieleż razy, ładna bez okraſy
Pirro przyprawney, będzie klął te czaſy;
Kiedy to morze, co go marnie łudzi,
Okropną falą czarny wiatr zabrudzi!

Ze ſię umizgaſz, rozumie niebaczny,
Iż nań nie przyidzie nigdy los opaczny;
Ufa pogodzie zdradney. nędzny, ktury
Płochey twey ieſzcze nie doznał natury!

Mnie, żem ſię z zgubney wydobył powodzi,
Swiadkiem ułomek zgruchotaney łodzi;
I to przemokłe na ścianie odzienie,
Com Neptunowi dał na dziękczynienie.

PIESN V.

DO AGRYPPY.

Scriberis Vario fortis & hoſtium.
Libr I. od. 6.

MĘSTWO twe, i zwycięſkie z nieprzyiacioł plony
Poda światu Waryuſz Meońſkiemi tony;
Cożkolwiek bitny koniem, czyli nawą,
Dokazał żołnierz pod twą dzielną ſprawą.

Mnie walne piſać czyny ſłabym nie przyſtoi
Piorem, co czynił upor Achilla u Troi;
Miiam chytrego Uliſſá przypadki,
I krwawe w domu Pelopowym iatki.

Wſtyd mi broni, Agryppo, i zdolna cytara
Do miękkich tylko pieśni, zacnego Cezara
I twe opiewać pochwały; by one
Lichym dowcipem nie były ſkażone.

Ktoż Marſa w dyamencie, godnym poda ſławie
Wierſzem? kto Meryona w boiowey kurzawie?
Abo Tydydę w świetne bogow rady
Umieſzczonego dzielnością Pallady?

My

My bankiety wesołe, my dziewcząt potyczki,
Gdy w zwadce paznokciami chłopcom drą policzki,
Spiewamy prożni trosek i zgryzoty,
Lub płoche, czym się bawiemy, zaloty.

PIESN VI.

DO TALIARCHA.

Vides, ùt alta stat nive candidum.
Libr. I. od. 9.

Patrz, iako białą lod Soraktę więzi
Skrzepłym okowem: zaledwo gałęzi
Dźwigną pod śniegiem drzewa; a gdzie łodzie
Biegły, po bystrey wozy skrzypią wodzie.

Ciskay nie skąpą drwa na komin dłonią,
Niechay natrętny mroz z izby wygonią,
Móy Taliarchu: a dla trosk potuchy
Postaw na ławie z winem dzban dwo-uchy.

Zday Bogu resztę: na głos iego pełny
Grozy, opuszcza Neptun mętne wełny;
Pierzchaią z placu walki Eurów bitne,
Ni klon, ni olsze szumią staro-żytne.

Nie pytay o to, co ſię iutro ziści,
Co los podaie, to chwytay w korzyści:
Nie gardź poſkoczyć w gładki taniec, ani
Kiedy ci ſprzyia piękna z Cypru pani.

Pokić ſwym ſtarość nie ubieli ſrzonem,
Teraz i chybkim w polu wygrać gonem
Dobrze z chłopięty, i o zmowney chwili
Szeptać pod wieczor, z kim ſzeptać naymilij.

Teraz i ſłuchać lubo, gdy ukryta
Nagłym cię śmiechem kochanka przywita;
Albo ſię ſzarpie, umykaiąc rączki,
Jakby nie chciała z palca dać obrączki.

PIESN VII.

DO LEUKONOI.

Tu ne quæſieris, ſcire nefas.
Libr. I. od. 11.

NIE nurzay, prożno myśląc, czoła w pocie.
Boć ſię tym rozum śmiertelny nie ſzczyci;
By dociekł, wiele na ſwym kołowrocie
Parka żywotnich uprzędzie mu nici.

Jaka cię dola czeka w dalſzey porze,
Ni bałamutny gwiazdarz nie wyśledzi,
Chocia śkłem łowczym błędne zmyka zorze:
Czekay cierpliwie, czym cię los nawiedzi.

Bądź ieſzcze wiele zim przepędziſz żywy,
Bądź to oſtatnia iuż dobiera miarki,
Co ieżąc mętne na Tyrrenie grzywy,
O brzeg bałwanom dumne ściera karki:

Mało dbay na to. niech ſię wino leie,
Poki lać można ze dzbana do śklanki.
Długie zamyſłow człowieczych nadzieie
Sciſłemi życia Bog otoczył ſzranki.

My z ſobą gwarzym: a czas ſkrzydło-płochy
I ſłowa goni i chwile powiewne.
Poki maſz w ręku, zażyway tey trochy
Zycia marnego, bo iutro nie pewne.

PIESN VIII.

NA POCHWAŁĘ AUGUSTA.

Quem virum aut heroa lyrâ vel acri.
libr. I. od. 12.

JAKIEGO męża, co za bohatyra,
Klio, twa ſurma, czy chce wielbić lira?
Jakiego Boga? ktorego po leſie
Imie roznieſie
Czy Helikońſkim mowna echo, czyli
Po Hemie, co ſwoy kark pod śniegiem chyli;
Kędy Orfeuſz gay za ſobą wodził,
Gdy z lutnią chodził:
A ſztuką matki i rzeki niewrotne,
I wiatry w biegu zatrzymywał lotne?
Na głos ktorego wdzięczny, dębnik głuchy
Podnoſił ſłuchy.
Ciebie, moy naprzod oycze, rym opowie:
Bo twoim morze, ziemia, człek, bogowie,
I czas, króry ſię godzinami kroi,
Skinieniem ſtoi.

Zkąd żaden tobie nie był, iak świat długi,
Ani podobny, ani taki drugi:
Lecz pierwſze po twym przyſzło w bogow radzie
Mieyſce Palladzie.

Ktoż cię, waleczny w potyczkach Liberze!
Lub pannę, ktora dzikie gromi zwierze;
Kto, grotem ſrogi, rymem ſwoim ciebie
Pominie, Febie?

Powiem Alcyda, i twoich, Tyndare,
Ręką i koniem dzielnych ſynow parę:
Waſz w pośrzod morſkiey ledwo błyſnął wrzawy
Płomień łaſkawy;

Zburzoney wody piana ze ſkał ścieka,
Pierzchaią chmury, ſzumny wiatr ucieka;
A byſtra fala, że tak chcieli, ſnadnie
Gniewy ſwe kładnie.

Romula po tych, czy ſpokoyne Numy
Rządy mam wielbić, czyli pełne dumy
Tarkwina, nie wiem; czy cię, i przy zgonie
Mężny Katonie?

Regula, Skaurow, i z Fabrycym ciebie,
Coś legł w nieſzczęſney przy Kannach potrzebie,
Pawle, ſzlachetne hoynie łożąc zdrowie,
Lutni ma powie.

Przykro ubostwo i kąt prostey chaty
Podał cię światu, Dentacie kosmaty,
Dzielnym rycerzem: lecz i Kamil tobie
Rowny w tey dobie.
Bierze iak drzewo z laty wzrost, Marcelu,
Sława twa: gore iaśniey w pośrzod wielu
Gwiazda Julowa, i iak księżyc zgoła
Cmi mnieysze koła.
Rodu ludzkiego oycze i obrono,
Krwi Saturnowa, tobie powierzono
Pieczą Cezara: więc z nim wespoł i ty
Sprawuy Kwiryty.
Czyli na zgubę Rzymu lud zażarty
Zbiwszy, pożenie przed swym wozem Party;
Czyli gdzie słońce ogień miota szczery,
Indy i Sery.
Mnieyszemu nad się zostaw świat szeroki:
Ty sam woz tocząc groźny nad obłoki,
Ciskay, gdzie ludzka złość twe hańbi domy,
Ogniste gromy.

PIESN IX.

WROZKA O ZBURZENIU TROI.

Paſtor cům traheret.
Libr. I. od. 15.

NIEWIERNY paſterz, gdy w Ideyſkiey łodzi
Z gładką przez nurty Heleną uchodzi;
Ztłumiwſzy wietrzne bòg morza rozruchy,
Te mu wieſzczemi klęſki ſpiewał duchy.

W nieſzczęſnąś chwilę cudzey dopadł żony!
Wydrzeć ią, gachu, Grek niepoliczony.
Już czyni ſpiſki na cię, i na twoij
Wywrot, Pryamie, ſtarożytney Troi.

Przebog! iaki cię w krotce los doſięże,
Co za znoy czeka i konie i męże?
Coſay ſtyr nazad, ach wyrodne plemie!
A krewney na ſzwank nie podaway ziemie.

Już oto Pallas gniewne puſzy lice
Hartowną ſtalą pierzyſtey przyłbice:
Wſtrząſa paiżą groźną, chciwa wſiadać,
I byſtre w rydwan romaki zakładać.

Prożno, w boy ſrogi i krew z potem ſłonem,
Dumny Wenerzym rycerz pod robronem
Będzieſz włos w pierścień trefił, lub na łonie
Uſiadłſzy duſzki, brząkał na bardonie.

Niewiele, żebyś miał umknąć, pomoże
Od Kreckich bełtow, miękko ſłane łoże.
Doścignieć wartki Ajax, i warkoczy
Blaſk cudnych w błoto, wziąwſzy za kark, wtłoczy.

Nieznaſz pieſkliwym otoczony dworem,
Co umie Ulis z poradnym Neſtorem;
Jak raźno Teucer ſzyię z głową dzieli,
Jak dobry ręką i koniem Steneli!

Czyli cię ſzablą, czyli woźnym gonem
Spotka, zetknieſz ſię z dzielnym Meryonem.
Oto iuż na cię lotny dybie zboyca,
Lepſzy Dyomed od mężnego oyca!

Na iego widok, zemknieſz nogi chyże,
Jak płochy ieleń, kiedy trawę ſtrzyże;
A wilk doń z krwawey rozboyni nieznaczny
Powleka czołgiem brzuch na mięſo łaczny.

Przewleczeć ieſzcze na niedługą chwilę
Frygow zagładę, upor twoy, Achile;

Lecz

Lecz trudno boſkich wyrokow ominąć,
Muſiſz w pożarach Greckich, Troio, zginąć.

PIESN X.

DO PANNY.

O matre pulchrâ filia pulchrior.
Libr. I. od. 16.

Nad piękną matkę gładſza ieſzcze córo!
Znam, żem przewinił wolnym rymem: którą
Chceſz, włoż nań karę; czy komina warty,
Czy, by po morzu błędne gonił karty.

Nie tak Cybele gźi ſzalone ſerca,
Ni wrog Piteyſki ſwego puſzy czerca;
Ani wrzaſk Bacha opiłey gawiedzi,
Ni groźny cymbał Korybanckiey miedzi:

Jako gniew ludzki. tego ni pochopny
Ukroci ogień, ani ſzarpak topny
W buchtach, Noryckich, ni Jowiſza groty,
Ni oceanu rozigrane ſłoty.

Gdy ſyn Japeta chciał człeka ulepić,
Z każdego źwierza miał mu część przyczepić;

A ſam żołądek z kłow ſinych zebraną
Lwa ſierdziſtego uiadowił pianą.

Gniewem Tyeſtes upadł: zapalczywy
Gniew był przyczyną, że w zaſiewne niwy
Zmieniwſzy ſławne grody, żołdak dziki
Puścił po murach radła i motyki.

Poprzeſtań żalow: i mnie w wieku młodem,
Niebacznym byſtra krew była powodem;
Kiedym ſię, gniewnym unieſiony błędem,
Rzucił za piorka oſtrego zapędem.

Już ci przyrzekam na ſumnienie moie,
Ze iadowite żądło mu przykroię;
I wziętą z zyſkiem przywrocę ci ſławę,
Rzuć tylko na mnie oczy twe łaſkawe.

PIESN XI.

DO KWINTYLEGO WARA.

Nullam, Vare, sacrâ vite priùs severis.
Libr. I. od. 18.

WARRE, nim na rodzaynych zaczniesz szczepić inne
Drzewa niwach Tyburu, naprzod zasadź winne.
Naywięcey bied na trzeźwych wyrok nasłał boski;
Trudno na sucho topić ugryźliwe troski.
Ktoż się na chleb żołnierski, kto na nędzę żali,
Kiedy sobie podchmieli; a nie raczey chwali
Cnego Bacha z Cyterą? lecz, ażeby miary
Nie przebrał, dorwawszy się kręto-głowey czary;
Niech pomni na Centaurow z Lapitami boie,
I iak się rżną przy kuflach Sytońscy opoie:
Gdy rozum ponurzywszy w niezbedney śklenicy,
Nie znaią uczciwości od hańby rożnicy.
Bożku miły, nie chcę ia twych nosić posągow,
Nie chcę bluszczowym liściem okręconych drągow:
Miey sobie hucznych kotłow i trąb groźne brżmienia,
Za ktoremi miłosne chodzą zaślepienia;

Idzie duma z wynioſłym karkiem, a przy dumie
Szklanny ięzyk, co ukryć taiemnic nie umie.

PIESN XII.

DO CHLOI.

Vitas hinnuleo me ſimilis Chloë!
Libr. I. od. 23.

STRONISZ odemnie, Chloe urodziwa,
Jako ſarneczka, gdy matkę pierzchliwa
Sciga po knieiach; a na wietrzyk lada
Ucha nakłada.

Bo czy to lekką dmą zaigra chmurka
Z liściem powiewnym, czy we krzu iaſzczurka
Ruſzy gałązką; ſama nie wie w leſie,
Gdzie ią ſtrach nieſie.

Wſzakże ia nie lew, ni tygrys ſzalony,
Bym na cię oſtrzyć miał okrutne ſzpony.
Porzuć iuż matkę; a dla męża zdolna,
Bądź mu powolna.

PIESN XIII.

DO LIDYI.

Parciùs junctas quatiunt feneſtras.
Libr. I. od. 25.

Już ten wiek naſtał, moia miła matko,
Że ci mołoycy tłuką w okna rzadko;
A drżwi ſpokoynych i w południe czaſy
Nie dzielą z progiem ruchome zawiaſy.

Nie trzeba ryglow: chrap na obie uſzy.
Zaden, upewniam, z łożka cię nie ruſzy
Smutny głos w ſieni: *iuż to kury czwarte,*
Jak wierny ſłużka odprawuie wartę.

Coś pierwey w głowie dziką dumę przędła,
Będzieſz też u drżwi ſzlochać, babo zwiędła;
Znoſząc na nowiu wiatr z pułnocy ſzumny,
Gdy cię wzaiemnie gach nie puści dumny.

Kiedy cię Wenus ſzalona oſiodła,
I do ſamego ſzpiku będzie bodła,
Kaląc lubieżnym prętem; nie inaczey,
Jako na wioſnę, iedną z trzody klaczey:

Ze młodzież iaſna, a na kraſę chciwa
Zielone tylko gałązki urywa,
I kwiaty z pierwſzey wydobyte trawki;
A rzuca mięty z płonnemi żegawki.

PIESN XIV.

POCHWAŁY ELIUSZA LAMII.

Muſis amicus triſtitiam & metut.
Libr I. od. 26.

W SPOKOYNYM gronie gładkich ſioſtr dziewięci,
Zadna mię troſka ni lęka, ni ſmęci.
Nieście ie ſobie, wiatry nieuięte,
Na wod Kreteńſkich bałwany rozdęte!

Jak tam pod ſkrzepłym niebem na ſwe cary
Patrząc, od ſtrachu drżą dumne boiary;
Ktora boiaźni nabawia potęga
Ormiańſkie trony: nic mię to nie ſięga.

Ucieſzna Muzo, ty co przeźroczyſte
I źrzodła lubiſz i łąki kwieciſte,
Bierz złoty łubek, i iedwabną ſtronę,
A upleć memu Lamii koronę!

Bez ciebie mało ważą rymy moie:
Ty w mowną cytrę i słodkie oboie
Zabrżmi z siostrami zacne iego sprawy;
Wszak niemasz nad nie godnieyszey zabawy!

PIESN XV.

DO TOWARZYSZOW.

Natis in usum lætitiæ scyphis.
Libr. I. od. 27.

TŁuc na łbach sporządzone kufle do uciechy,
Tracka rzecz. precz zwyczaiu barbarzyńskiey cechy!
Niema żadnego związku Bach spokoyny
Z grubemi zwady i krwawemi woyny.
I wymowić nie łacno, iak się winna flasza
Z kagańcem godowniczym rożni od pałasza.
Porzućcie, bracia, wrzaski nieprzystoyne,
Oparszy łokcie na stołach spokoyne!
Chcecie, abym też i ia wychylił do gruntu
Kielich tęgiego wina? niech powie z Opuntu
Brat Megilii, co za piękna pani
Szczęśliwym grotem duszę iego rani?

I coż, nie chce ſię przyznać?... nie będę inaczey
Pił z wami... iakokolwiek Wenus cię kulbaczy,
Niewinnym ogniem ſerce twe podżega,
Ani twa miłość naganie podlega.
Nuże, nie baw mię daley! włoż w ucho życzliwe,
Co maſz na myśli... przebog! dziecko nieſzczęśliwe,
Godne inakſzey zaiſte ponęty,
W iakeś to ſtraſzne zabrnęło odmęty!
Ktoryż bog z tey cię toni, ktora wiedma ſwemi,
Lub czarownik wydźwignie zioły Teſſalſkiemi?
Ledwo cię lotne z tey Chymery ſidła
Zdołaią wynieść Pegazowe ſkrzydła!

PIESN XVI.

DO ARCHITY.

Te maris & terræ numeroque carentis.
Libr I, od. 28

Zeglarz. Tyż to, coś dawniey dziełem cudney laſki
Byſtry ocean (ktożby temu wierzył?)
I ziemny okrąg, i niezliczne piaſki,
Dowcipny gwiazdarz, Archito, pomierzył:

Dziś

Dziś nędzny topień, a wiatrow igrzysko
W trosze lichego masz prochu łożysko?

Małoć pomoże, widzę, gdy umierać
Znikoma dola biednym ludziom każe,
Wartkim się w niebo aż umysłem wdzierać;
A iednym biegi, drugim czuyne straże
Gwiazdom rysuiąc, mieć na swe skinienie,
Co tak wysoko wzniosło przyrodzenie.

Archita. Umarł i ociec sławnego Pelopy,
Choć z bogi razem zasiadał za stoły;
Ani rąk uszedł niezbedney Atropy
Tyton żeńskiemi odmłodzony zioły.
I lubo ściśle z Jowiszem się zbracił,
Przecież i Minos dług śmierci wypłacił.

I tego w ciemnym osadził Erebie
Pod innym mędrka twardy los imieniem,
Co się w Troiańskiey być mieniąc potrzebie,
Poznał troistym bitą tarcz rzemieniem;
Bądź mistrz nie lada prawdy i natury,
Nic Parkom nie dał procz kości a skury.

Mąci czas lata ze swoiemi ludy:
Krotko, czy długo słońce nam poświeci,

Przyidzie noc czarna, i z Leteyſkiey rudy
Rdzawą ſkroń gnuśnie kuty ſen obleci:
A przez gościniec, od śmierci ubity,
Ktorym ia deptał, w krotce poydzieſz i ty.

Tych Mars na mordy naraża ſzalone:
Boć to nie iedne wſzyſtkich gnębią loſy.
Złopa łakomy żeglarz nurty ſłone:
A kwiat i prochno w ſpolne waląc ſtoſy,
Co iey popadło pod miecz, rowno ścina,
Nie patrząc na wiek, blada Prozerpina.

I mnie, groźnego ſzumny Oryona
Giermek, uiąwſzy na Ilirſkim brodzie,
W pośrzod mętnego połknął Auſter łona.
Ale ty, maytku, czuły w mey przygodzie,
Nie ſkąp na kości rzucić piaſku trochę,
Co go podmuchy gonią wiatrow płoche.

Gdziekolwiek ſzczęſnym popłynieſz okrętem,
Niech ci za taką uczynność nadgrodzi
Jowiſz, i Neptun, co rządzi Tarentem:
Niech brudna fala w niczym ci nie ſzkodzi;
A Eurus, gdy w nim chęć bitwy urośnie,
Na Wenuzyńſkie złość wylewa ſośnie.

Miiaſz mię głuchy? ach na wiek niewinny
Sciągaſz potomną, winowayco, karę!
Bodaybyś, życzę z ſerca, tey godziny
Sam pierwſzy rowną w zyſku odnioſł miarę;
A weſpoł ze mną rozbit bez litości,
Wietrzył na piaſkach kędyś białe kości!

Nie znikną z prożną żale moie parą:
Skwarz bogom wonie, mrucz ſetne pacierze.
Nie zetrzeſz żadną zbrodni tey ofiarą:
Wroć ſię! nie wiele czaſu to zabierze,
Ze marney oddaſz me członki mogile.
Wrzuć garſtkę prochu, a płyń w dobrą chwilę.

PIESN XVII.

DO IKCYUSZA.

Icci, beatis nunc Arabum invides
Libr. I. od. 29.

TAKŻEĆ ſię nagle Marſowa ochota
Zmieniła w żądzę Arabſkiego złota,
I nie pożyte Sabeow kſiążęta
Z dzikiemi Medy kuć w żelazne pęta?

Ktoryż ci teraz do puhara wino
Chłopiec lać będzie z pachnącą czupryną?
Lub co za panna w godowniczym wieńcu
Słać po zabitym łoże oblubieńcu?

Zkąd weźmieſz giermki, i raźne paiuki,
Oycowſkie gładko zdolne ciągnąć łuki?
Prawdziwie myślę na taką odmianę,
Że ſię ſtać mogą rzeczy nieſłychane.

Że ſwe z wyſokich gor prowadząc ścieki,
Mogą ſię nazad byſtre cofnąć rzeki;
I wartki Tyber rzuciwſzy tor dawny,
Ku ſwym pieluchom grźbiet obroci pławny.

Kiedy dzieł lepſzych zawodząc nadzieie,
Szkoły na groźne zamieniaſz turnieie;
A miaſto kſiążek ſkupionych ſzacownie,
Sleſz do Iberſkiey po kiryś zbroiownie.

PIESN XVIII.

DO APOLLINA.

Quid dedicatum poſcit Apollinem.
Libr. I. od. 31.

PRZEWODNI bożku mey ſłodkiey cytary,
O coż cię proſzę, leiąc wino z czary
Na poświęcony ołtarz? czy o żniwa,
W iakie kray Sardow maiętny opływa?

Nie pragnę złota, ni ſłoniowey kości,
Ni tłuſtych cielcow Kalabryiſkiey włości;
Nie chcę roſkoſznych wioſek z lubym bytem,
Co Lirys cichym liże ie korytem.

Komu z płodnego ugor pędzi łona,
Niech kupiec tuczne w kadziach tłoczy grona;
A z drogich handlow dumny i bogaty,
W złotych puharach topi ſwe intraty.

Miły ſnać bogom! że trzykroć bez ſzkody
Na rok Atlańſkie ſtatkiem zmąci brody.
Ja na oliwkach, w drobney ſiedząc chatce,
Chętnie i lekkiey przeſtanę ſałatce.

Zdarz to, bym kontent z niewinney iścizny,
Brudney i głodney nie doznał śiwizny;
A krzepki zawſze na zmyſłach i ciele,
Na mey luteńce ſkoczne nucił trele.

PIESN XIX.

DO FORTUNY.

O diva, gratum quæ regis Antium.
Libr. I. od. 35.

Ludzkiey władarko doli, ktorey ramię dzielne
Waży gwoli koleią ich łoſy śmiertelne;
A z pyſznemi rydwany burząc gromce świata,
Do groźnych Rzymu ſiekier ciągnie od warſtata!

Ciebie kmieć, co ubogi ſpłacheć radłem porze,
Ciebie kupiec ſtyruiąc dąb pławny przez morze,
By mu ſtatku Karpacka nie ſtrzaſkała ſtaga,
Wonne ſkwarząc kadzidła, nurtow panią, błaga.

Na twoy głos drży Dak dziki, i pierzchliwi Scyte,
I z wielkiemi narody miaſta znakomite,
I ſrogi rod Latyna; a w ſzkarłat odziani
Z barbarzyńſkiemi matki truchleią tyrani.

Nie wstrząsay nam zawiśnie, w osobie Cezara,
Twierdzy kraiu iedyney, oyczyzny filara;
By miał kiedy lud z twoiey wypuszczony dłoni,
Mącić państwo, wołaiąc: do broni, do broni!

Tobie Mus marszałkuie, bite z rudy siney
Co ogromne bratnale, i stalište kliny
Niosąc z wrzącym ołowiem; z miedzio-litey ręki
Wypuszcza, na kogo chce, drapieżne osęki.

Z tobą słodka nadzieia, i w śnieżną przybrana
Togę, chodzi od ludzi rzadko wiara znana;
Gdy na dumnych mocarzów gniew miotaiąc srogi,
Rzucasz, zmieniwszy szatę, nienawisne progi.

Lecz kmochy wiaro-łomne, lecz za niemi i ty
Gminie zmykasz nieufny: i wy pasorzyty,
Pacholcze szczęścia trzody! poki leiąc snadnie
Wino w kufel, goźdź drożdży nie pokaże na dnie.

Prowadź nam oyca chętna w odległe Brytany;
Prowadź z nim iasney młodzi pułk świeżo spisany,
Postrach dzielny twych łukow, Parcie w biegu chytry,
I gdzie się brzeg zatoczył czerwoney Erytry.

Drży umysł na klęsk tyle. na kogoż krwie bratnij
Wylewca rąk nie targnął wiek w zbrodnie dostatni?

Ktoraż boiaźń od dzikich gwałtow i łupieży
Cofnęła wyuzdaną chęć byſtrey młodzieży?

Poſzły bogow przybytki w opryſzkow rozboynie.
O gdybyś na niegodney miecz ztępiony woynie
Rzuciwſzy; z hartownieyſzey grot ubity ſztaby,
Na Maſſagety raczey pchnęła i Araby.

PIESN XX.

NAPRZYBYCIE NUMIDY.

Et thure & fidibûs juvat.
Libr. I. od. 36.

WONNYM kadzidłem, lutnią ſłodko-ſtroyną,
I zarzezanych cielcow krwią ołtarze hoyną
Zlewaycie bogow, ſtrażnikow Numidy;
Ktorych darem z oſtatniey zdrowo Heſperydy
Wrocony, miłych przyiacioł obdziela
Słodkich uſt upominkiem: twoie z innych wiela
Całuiąc hoyniey, Lamio, iagody.
Tyś z nim pod iednym miſtrzem wiek odprawił młody;
Z tymeś wziął ſzatę męſką rowiennikiem.
Niechże ſię ten dzień znaczy Kreteńſkim kamykiem;

Niech

Niech ſię dzban z winem aż do dna wytrząſa,
Niech Salſkim trybem noga nieprzeſtaiąc pląſa;
Niech i Damalis, krora dobrze łyka,
Daley, iak Baſſus, kuſlem Trackim nie pomyka:
Niechay ſtoł roże z zielonym okryią
Opichem, i lilie, ktore krotko żyią.
Wſzyſcy w Damalę wlepiać będą radzi
Mdleiące oczy: lecz ſię ona nie odſadzi
Już od nowego gacha; tężey z chęci
Sciſkaiąc nad bluſzcz, co ſię około drzew kręci.

PIESN XXI.

DO PRZYIACIOŁ.

Nunc eſt bibendum, nunc pede libero.
Libr. I. od. 37.

TERAZ to podpić, teraz ſkoczne nogi
Ruſzyć do tańca, a łaſkawe bogi
Błagać u hoynych ſtołow, ſiedząc miedzy
Mędlem połmiſkow, kochani koledzy!

Trudno w przod było z piwnicy zaklętey
Dobyć twych ſokow, Bachu głowo-kręty;

Kiedy krolowa klęſką pańſtwu ſrogą,
A wściekłą miaſtu groziła pożogą.

Więc i fortuną ſłodką upoiona,
Wśrzod niemęſkiego ſwych wyrzezkow grona,
Dumą a ogniem miłoſnym uwiędła,
Dzikie układy w prożney głowie przędła.

Lecz ſtępił hardość i byſtre nadzieie,
Strawiwſzy płotna i pewiewne reie
Puſzczony ogień; że ledwo do domu
Jedna łodź uſzła z walnego pogromu.

Gdy dzielny Cezar daley daley po nij,
Wartkiemi wioſły doieżdżał w pogoni;
Nim ſię z tak liczney niedopałkiem floty
W brzegach uyrzała mętney Mareoty.

Tak więc orlica mdłe ściga gołębie;
Lub krwawą nioſąc broń w rozdartey gębie,
Zołty lew w polu dopada zaiąca;
Aż biedny wiatry w ucieczce potrąca.

Chciał ſnać woiennym mieć tę iędzę plonem.
Lecz ſzlachetnieyſzym woląc umrzeć zgonem,
Ani ſię ſzabli zlękła przeciwnika,
Ani gnuśnego ſzukała taynika.

Owſzem pogodnym na ſwych gmachow gruzy
Patrzała okiem: a brzydkiey Meduzy
Płod obewrzały iadem biorąc w palce,
Smiertelne paſła ſwą pierſią padałce.

Hartowna na śmierć, a Liburnow dziczy
Chciwa wyrownać: by ią niewolniczy
Powroz nie ciągnął przed zwycięſkim panem,
Gdy pyſznym bogi nawiedzi rydwanem.

PIESN XXII.

DO SŁUGI.

Perſicos odi, puer, apparatus.
Libr. I. od. 38.

Chłopcze! o pyſzne nie dbam Perſow ſprzęty,
Ni o lipowym wieniec łyczkiem ſpięty:
Nie ſzukay mi róż, co i w zimie kwitną,
Choć mrozy przytną.

Nazbyt, iak widzę, dbaſz o pańſką głowę:
Doſyć ią odziać w gałązki mirtowe.
Rownie mirt zdobi i ſługę i pana,
Siedząc u dzbana.

PIESN XXIII.

DO AZYNIUSZA POLLIONA.

Motum ex Metello consule civicum.
Libr. II. od. 1.

Domowych za Metella turnieiow początki,
Losy woien, ich wady i rozliczne wątki,
Nietrwałe nigdy w iedney szczęście sferze,
Groźne mocarzow narodom przymierze,
I broń, co iey błagalne nie omyły cielce
Jeszcze z bratniey posoki: niebespieczny wielce
Tragiczney pragniesz ton podawać cytrze,
Depcąc w popiele żar ukryty chytrze.
Otrzyi na chwilę świeżym płaczem rym ulity.
Więc kiedy walne sprawy rzeczy-pospolitey
Ułożysz, znowu gładkim błyśnie stopa
Korkiem, na scenie w obuwiu Cekropa.
Wdzięczny moy Pollionie! tyś obrona dzielna
Niewinnych, ty senatu sława nieśmiertelna;
Ktoremu wieniec zwycięski przed laty,
Zgromione na skroń włożyły Dalmaty.
Błądzę? czy na twe pienia iuż groźny wydaie
Dźwięk trąba, a krzykliwe wrzeszczą szałamaie?

Zewſząd broń ogień polerowna toczy,
Rażąc i ſzkapie i żołdackie oczy!
Już widzę dzielne w pośrzod mętney wodze wrzawy
Pełne znoiu i chlubney na hełmach kurzawy:
Pod tłumnym mieczem drży ziemia zwalczona,
I świat ſię chyli, procz głowy Katona.
Cieſzy ſię z przyiaźnemi Afrom bogi mściwa
Juno, że ſię krew Rzymſka za iey żal rozliwa;
A z ran wetowne wzaiem tocząc nurty,
Znieważonego błaga cień Jugurty.
Ktoreż klęſki naſzemi nie utyły pola?
Kędy mogił nie wznioſła niewścięźna ſwywola?
Wſtrząśnionych Włochow bratniemi niezgody
Aż ſię otrącił huk o Perſkie grody.
Ktoraż przepaść i rzeka twoich nie świadome,
Rzymianinie, turnieiow? gdzie morze łakome
Krwawey nie wzięło farby; a ſwe wały
Twemi śmierć mokra nie napaſła ciały?
Stoy płocha Muzo! nie twey to robota weny
Wſkrzeſzać lubieżnym tonem Ceyſkiey fletni treny.
Pod tym łaſkawey Dyony chłodnikiem,
Zarżni no lepiey co weſelſzym ſmykiem.

PIESN XXIV.

DO SALUSTYUSZA KRYSPA.

Nullus argento color eſt, avaris.
Libr. II. od. 2.

Naydroższy kruſzec, gdy go ręka chciwa,
Tłocząc pod ziemią, mądrze nie używa;
Brzydkim łakomcom zyſk przynoſi puſty,
Kryſpie Saluſty.

Nie w poźnych wiekach Prokuley nie ſtraci,
Znany oycowſką miłością dla braci:
Na byſtrych piorach, ktorych śmierć nie ścignie,
Sława go dźwignie.

Obſzerniey władać będzieſz, gromiąc dziką
Chciwość, niż gdybyś zapadłe z Afryką
Gady chciał złączyć; i zhołdował ſobie
Kartagi obie.

Nie zgaſi ognia, kogo pali wodna
Puchlina, choćby morze wypił do dna;
Jeśli przyczyny, co mu trzewa wędzi,
Z żył nie wypędzi.

Wyłącza z liczby szczęśliwych Fraata,
Bo nigdy z gminem cnota się nie brata;
Ani na skarbach, iak on płocho gada,
Szczęścia zakłada.

Temu skroń blaskiem szlachetney korony
Wieńczy, a wawrzyn tka w ręce zielony;
W ktorym do siebie naywiększe pieniądze
Nie budzą żądze.

PIESN XXV.

DO DELIUSZA.

Æquam memento rebus in arduis.
Libr. II. od. 3.

Rowny zawsze umysł sobie,
Choway w trudney życia dobie;
Ni wierżgay, na śmierć pamiętny,
Gdy ci wiatr powiewa chętny.

Czy twe lata we łzach broczysz,
Czy smakowne wino toczysz,
Na trawney siedząc pościeli,
We dni święte przy buteli:

Gdzie topola z buynym klonem,
Chłodnym z liści pawilonem
Cień czyni ſłodki; a podle
W iaſnym woda pierzcha źrzodle.

Nie żałuy moſzczu, i woni
Z różą, ktora prętko roni
Kwiat ſwoy; pokić wieku przędzę
Trzy na przęśli toczą iędze.

Wynidzieſz do ciemnych kraiow
I z tych wioſek, i z tych gaiow,
Ktore Tyber rwie potroſze:
A kto inny weźmie groſze.

Czyś to możnych carow plemie,
Czy twoy pradziad orał ziemię;
Niechybna każe potrzeba,
Być w gościnie u Ereba.

Wſzyſtkich tam powſzechne ſiadła:
Poźniey, czy prędzey wypadła
Kartka z fatalney ſzufladki;
Nie minieſz Charonta kładki.

TAZ PIESN INACZEY.

Libr. II. od. 3.

Czy ci fortuna groźną twarz nasroży,
Czy gwoli wszystko pomyślnie ułoży;
Rownym znoś sercem, pomniąc na to, Deli,
Ześmy śmiertelne wszyscy życie wzieli.

Bądź ci wiek nudny dola pcha mizerna,
Bądź z czarą w ręku tęgiego Falerna
Darem się krzepisz, pod wesołe świątki,
Leżąc, gdzie buyne trawa wspina prątki:

Kędy sfornemi uięte ramiony,
Chłodny cień czynią topole i klony;
A krętym strużek sforcowny wężykiem,
W iasnym dnie kamyk trąca za kamykiem.

Szafuy zapachow z winem nieoszczędnie,
I roże, ktorych barwa rychło więdnie;
Poki wiek z groszem masz, a brzytwy ostrey
Na nić żywotną trzy nie biorą siostry.

Ustąpisz z kupnych gaiow, i wsi owey,
Ktorą swym nurtem wilży Tyber płowy:

A co w wor natkał złota przemyſł zręczny,
Ledwo duch z ciała, porwie ſyn niewdzięczny.

Czyś ty z Argiwſkich królow wyſzedł ſtadła,
Czyś kozy paſał, i pilnował radła;
Zarowno z tronu, iak podłego konta,
Muſiſz brod mętny przebrnąć Acheronta.

Jedną śmierć czarna ludziom śpiewa gadkę:
Wſzyſtkim dłoń ściągnąć trzeba w iey ſzufladkę.
Prędzey czy poźniey gotuy wczeſną ſtypę;
Już na cię Charon brudną pędzi krypę.

PIESN XXVI.

OWOC NIEDOYRZAŁY.

Nondum ſubactâ ferre jugum valet.
Libr. II. od. 5.

JESZCZE nie zdoła w iarżmie ciągnąć radła,
Ni twa iałowka dośpiała do ſtadła;
By mogła krzepko trzymać grżbiet niezłomny,
Gdy ſię nań buywoł zanieſie ogromny.

Woli ſwobodna pulchne deptać ſmugi,
I w letnich znoiach iaſne mącić ſtrugi,

Lub gdzie po krzakach raźnyn tocząc bokiem,
Wiatry z ciołkami podraźniać wyſkokiem.

Nie tykay chciwie zieloney iagodki:
Przyidzie czas, kiedy ſok w nią wleie ſłodki
Dowrzała ieſień, a po miedzy liście
Wytknie ſzkarłatem ukraſzone kiście.

Leci wiek byſtry, na wzor płochey łani;
A co ci urwie, to przyſporzy dla nij:
Więc co ſię nie da dziś i tknąć młodzieży,
Sama za tobą Lalage pobieży.

Milſza Lalage nad ſwe rowiennice:
Czy pierś ukaże, czy ozdobne lice
Bielſze nad ſrebro, kiedy ie na morze
Rozſypie kſiężyc o wieczorney porze.

Tey i ſam Gyges uſtąpi pieſzczony,
Choć w kraſnym panien gronie poſtawiony,
Zwiodł nie iednego i włoſem i miną;
Że kto nań ſpoyrzał, mniemał być dziewczyną.



PIESN XXVII.

DO TYTA SEPTYMIUSZA.

Septimi, Gades aditure mecum.
Libr. II. od. 6.

Ty, co do Gadow, i gdzie narod chrabry,
Nie chcą wdziać iarżma naſzego, Kantabry,
Maſz iechać zemną; i kędy o dumne
Tłukąc ſię Syrty łamie morze ſzumne.

Bodaybym kiedyż tedyż, moy Septymie,
Siedząc w mey wioſce, przy oyczyſtym Rzymie,
Tylą drogami i woiennym znoiem
Stargany żywot kończył za pokoiem!

Co ieźli Parki mym żądzom na wſtręcie:
Niechay przynaymniey w roſkoſznym Tarencie,
Gdzie liczna ſrebrne runa myie owca
W iaſnym Galezie, doczekam grobowca.

Wolny od mieyſkich zabaw i chałaſtry,
Ten mi ſmakuie kącik: tu ſwe plaſtry
Nie podley pſzczołka lepi, niż w Himecie,
A praſa rowny ſok Wenafrom gniecie.

Tu wiosna długim Zefirem poziewa,
Tu ostre grudnie Jupiter ogrzewa;
Tu przyiaźnego buyny grżbiet Aulona
Sprzeczne z Falernem hoynie rodzi grona.

To nas fortunne siadło czeka obu:
A gdy twoy wnidę przyiaciel do grobu;
Nie żałuy wiernych łez poecie trochy,
Abyś odwilżył martwe iego prochy.

PIESN XXVIII.

NA JULIĄ BARYNĘ.

Ulla si juris tibi pejerati.
Libr. II. od. 8.

Krzywo-przysiężną stokroć tknięta winą,
Gdybyć przynaymniey, aby raz, Baryno,
Za kłamstwa ieden ząb zaszedł hebanem,
Albo paznogieć brudnym safianem;

Wierzyłbym: wszakże, im się bardziey gwałci
Prawda w twych uściech, tym nadobniey kształci
Cudnieysza codzień twarz, a swemi zdrady
Sidli młodzieńcow licznieysze gromady.

Już ſię więc nie boy oſzukaney matki
Groźnych popiołow: ani dbay na świadki,
Po cichym niebie co ſwe kryślą drogi,
I zimney śmierci niepodległe bogi.

Smieie ſię z takich fałſzow Cypru pani:
Smieią ſię Nimſy; ani ich pogani
Srogi Kupido, co ſwe groty zmacza
We krwi, a byſtrym kamieniem zatacza.

Owſzem maſz wzyſku, niewierna niewiaſta,
Że do twych kaydan wſzelka młodź doraſta:
A choć ſię drugi ſetnie zaklął, że ci
Sprzyiać nie będzie; znowu oślep leci.

W tobie ſię matki ſynow boią ſtraty,
W tobie ſtarcowie o ſwoie dukaty,
O męże żonki młode; by twych czary
Wdziękow, przyſiężney nie ztargały wiary.

PIESN XXIX.

DO WALGIUSZA.

Non ſemper imbres nubibûs hiſpidos.
Libr. II. od. 9.

NIE zawſze dżdżyſte wylewy
Burzą wioſki, rwą zaſiewy;
Albo na Kaſpiſkiey głębi
Wiatr morze wzdyma i gnębi.

Nie zawſze też na Gargamie
Staro-letne dęby łamie:
Lub po gorach zima śliska
Sniegom piſze legowiſka.

A ty przecie łzy rzęſiſte
Wiecznie leieſz, płacząc Miſtę;
Czy dzień ſłońcu przetrze oczy,
Czy ie czarna noc zamroczy.

Nie tak Neſtor po ſwym ſzlochał
Synu, choć go ſrodze kochał;
Ni ſtary Pryam z Hekubą
Nad ſwego Troila zgubą.

Otrzyi mokre płaczem uſta:
Będziem raczey piać Auguſta,
Ze zwalczywſzy Nifat dumny,
Dźwignął zwycięſkie kolumny.

Ze byſtrego Meda grody
Z innemi potłukł narody;
A barbarzyńſkie zagony
Zcieśnił z płochemi Gelony.

PIESN XXX.

DO LICINIUSZA.

Rectiùs vives, Licini, neque altum.
Libr. II. od. 10.

Nie ufay morzu, pędząc łodź dalij,
Kiedyć pomyślny wiatr wieie:
Ani ſię zbytnie lękaiąc fali,
Gnuśne obracay wſtecz reie.

Kto za prawidło wziął mierność złotą,
I iey ſię ſtyrem kieruie;
Ten ni pod ſzopſkiem mieſzka gołotą,
Ni dla zazdrości buduie.

Czę-

Częściey ogromne w gruzach załośnie
Własnych się tarzaią domy;
Szturm rozłożyste obala sośnie,
I w gory strzelaią gromy.

Na wszystko gotow człowiek rozumny,
Ten go los potka, bądź inny.
W szczęściu go umysł nie puszy dumny,
Nie ma w przygodzie złey miny.

Zna on, iż rzeczy chodzą koleią,
Tenże czas leczy i zrania.
Choć srogie zimy z pułnocy wieią,
Słodka ie wiosna wygania.

Nie w każdym łowczy Apollo czasie,
Tęży cięciwą łuk złoty:
Często na wdzięcznym brząka Parnasie,
I lutnią chłodzi swe poty.

Tak ty, Licyni, w twey cięszkiey doli
Krzep myśli żalem uięte;
A gdyć wiatr znowu będzie powoli,
Zahamuy płotna rozpięte.

PIESN XXXI.

DO HIRPINA.

Quid bellicosus Cantaber.
Libr. II. od. 11.

Co tam Adryiskiey siedząc przy głębinie,
Przedzielon morzem, duma sobie Scyta,
Lub co Kantaber; moy miły Hirpinie,
Darmo się o to myśl frasowna pyta.

Nie wiele trzeba śmiertelnemu człeku
W szczupłym żywota marnego zakresie:
Coraz rzeskiego ubywa nam wieku,
A czas i lata i glans z twarzy niesie.

Tym samym śniegiem, co ubiela skronie,
Uwiędła starość kiedy się przywlecze;
I ognie w sercu miłosne pochłonie,
I przed snem lekkim drźwi zamknie powiecze.

Nie zawsze pełnym mruga księżyc okiem,
Tracą swoy zaszczyt kwiaty prętko-więdne:
Pocoż znikomey drobnym myśli krokiem
Scigasz wyrokow kresy niedopędne?

Szafuy oleykow wonnych na włos ſiwy,
A z róż w uwitym raczey ſiedząc wianie
Tu, kędy z liści wabi cień życzliwy,
Troſki lat przyſzłych ponurżmy we dzbanie.

Rozgania ſmutki zębate bog winny.
Sam tu pacholąt do mnie, trzodko wierna!
Tu, gdzie ſię ſączy podle mey ſiedliny,
Naſtaw do źrzodła pałkiego Falerna.

Ktoż mi Laidę krokiem ſtawi lotnym,
Dzielną pieſkliwe zwadzać palcem ſtrony?
Niech ſpieſzy z arfą, i włoſem nieſplotnym,
Jako Laceńſkie noſzą go matrony.

PIESN XXXII.

DO MECENASA.

Nolis longa ferae bella Numantiae.
Libr. II. od. 12.

NIECHCIEY, wdzięczny Meceno, bym miał groźne ſtrony
Srogiego wiązać Marſa na lutni pieſzczoney;
A przewrotną krwią Penow zpoſoczone fale
Sykulſkie, lub okrutne brzękał Annibale.

Nie godzien z Lapitami Hiley moiey ręki,
Obrzydliwi debofze; ni ktorym troy-fęki
Buzdygan twoy, Alcydo, dumne ztrzafkał głowy,
Gdy od gwałtu olbrzymow drżał dom Saturnowy.

Ty fam zdolniey w wolnieyfzey zawrzefz mowie potym
Zacne Cezara boie; i na wozie złotym
Jako chłubny pogromca gnał przed fobą, w fzliie
Zelazne uplątanych, harde królow fzyie.

Ja Muz łafkawych płochy wychowanek,
Opiewam twoich kochanek,
I twoiey Licyny
Głos ftokroć flodfzy nad kanar łabęci,
Jey wierne ku tobie chęci,
Oczu blafk iedyny.

Ktora, czy kiedy podczas świąt Dyany
W kręto-fkoczne wnidzie tany,
Czyli żarty ftroi;
Bądź rękę świetnych do dziewcząt podniefie,
Bądź żartuie i śmieie fię:
Wfzyftko iey przyftoi.

Niechay fwe fkarby Pers z Arabem wflawia,
I co buyny grunt uprawia
Midas złotym kłofem.

Frafzka bogate możnych Perfow ftrony,
I Araby i Migdony
Z twey Licyny włofem.

Gdy wonną zciągnie pierś do uścifkania,
Lub zdradnym wrżkomo odgania
Fukiem natrętnika;
A zaoftrzywfzy fmakowne kradzieży,
Sama znowu chętnie bieży
W ręce przeciwnika.

PIESN XXXIII.

NA DRZEWO ZAPADŁE.

Ille & nefafto te pofuit die.
Libr. II. od. 13.

NA wnucze klęfki rozboynik zażarty,
Na wfi mey hańbę i wftyd nie zatarty,
Czarney godziny wprzod fię ten poradził;
Kto cię tu, drzewo, krwawą pięścią wfadził.

Mufiał ow zdrayca ftarego zadłabić
Oyca, i gościa pod nocny mrok zabić,

Chciwy na złoto; muſiał czarownicze,
Umieć rzemioſło, i czego nie-zliczę,

Co kiedy może dzika przy ſwywoli
Zbroić niecnota: kto cię na tey roli,
Fatalny pniaku, ſiadło wronom lube
Zło-wrogim, wſzczepił na mą ciężką zgubę.

Darmo ſię, widzę, biedny człowiek ſili
Uſtrzec, co mu los w każdey knuie chwili!
Drży na Bosforſkie blady żeglarz wody,
Weſoł przebywſzy, iakby uſzedł ſzkody.

Zołnierz ſię Parta zdradnego w pogoni,
Part ſię kaydanow i Łacińſkiey broni
Lęka: lecz ślepa śmierć od pieluch świata,
Nie uſtrzeżonym bełtem obu zmiata.

I iam, o włoſek, do piekłow wtrącony,
Z groźnym podſędkiem ſrogiey Perſefony
Nie zoſtał ieńcem; kędy wątłe mary
Maią po trudach ſpokoyne legary.

Gdzie na niewdzięczne ſwey przyiaźni panie
Na ſmutnym Safo ſkarży teorbanie;
A mowny Alcey nuci fletnią ſtroyną
Podięte prace i morzem i woyną.

Godny oboyga rym świętey ustroni
Słodko duszycom w chętne uszy dzwoni:
Lecz zacne boie i zbite tyrany
Liczniey szym tłokiem czarne cisną ściany.

Coż za dziw? kiedy sam strażnik katuszy,
Morąg troy-paszczy zwisłe wznosi uszy;
A na miod głośny, krwawe iędz czupryny
Kręte radośniey wstrząsaią gadziny.

Spiekłym ozorem Tantal wod nie chwyta,
Przestaie dziobem sinie strzyc ielita
Sęp Prometeia; ni Oryon dalij
Puszcza na rysie i lwy grot ze stali.

PIESN XXXIV.

DO POSTHUMA.

Eheu fugaces, Posthume.
Libr. II. od. 14.

Bystremi barki upierzywszy loty,
Nieścigłemi obroty
Biegną nam lata, z mykaią momenta:
Ani pobożność święta

Coſa nad karkiem wiſzącego zgonu;
Ni zwłoſow zmiata ſrzonu,
Lub twarz od karbów leniwych zaſłania,
Co ie ſtarość nagania.
Biy na ofiarę, ile ich rok liczy,
Opaſłych z trzody byczey
Trzyſta cabanow: nie ubłagaſz pewnie,
Byś ſtokroć płakał rzewnie,
Ereba: kędy i Tycyon dzielny,
I Geryon troy-cielny
Siedzi parkanem otoczony wodnym,
Za Stygiem nieprzebrodnym.
Ktokolwiek ludzkim zaſzczyca ſię rodem,
Być muſi za tym brodem;
Bądź ſię królewſkim chlubnie piſze ſynem,
Bądź zrodził miedzy gminem.
Prożno ſię lękaſz płytkiey Marſa ſtali,
I ſzturmow morſkiey fali;
Prożno pod ieſień ochraniaſz żywota
Od parney zguby Nota:
Uyrzyć za mętnym brzegiem groźna rzeka,
Co gnuśny grżbiet powleka
Błotnym korytem Kocyt czarno-ſmutny;
Uyrzy corek okrutny Po-

Poczet Danaa; rzuci na cię oczy
　　Ow Zyzyf, co głaz toczy
Na przykre z dołu urwiſko, a razem
　　Z tymże ſię ſtacza głazem.
W obcą wypchany z domu pątnik ſtronę,
　　Rzuciſz roſkoſzną żonę;
A z młodocianych ſzczepkow, co w ogrodzie
　　Ku ſtrawie i ochłodzie
Sadziſz ie pilnie, ſam poſępny tobie
　　Cyprys ſtanie na grobie.
Więc i godnieyſzy dziedzic, za ſtem kluczy
　　Skryte winko przehuczy;
A ſtołow (a) popich lepſzy, trunek drogi
　　Leiąc, zpłocze podłogi.

(a) Wzmianka ſię tu czyni o pogańſkich kapłanach, którzy prze-pyſzne miewali wina, i ſute ſprawiali uczty.

PIESN XXXV.

NA ZBYTEK RZYMIAN.

Jam pauca aratro jugera.
Libr. II. od. 15.

Do tego przyidzie za czas iuż nie długi,
Że dla pałacow mieć nie będą pługi
Rol do uprawy; a większe po polach
Uyrzym sadzawki, niźli w Puteolach.

Staną z niepłodnych iaworow ulice,
Kędy wprzod kwitły rodzayne winnice;
A zamiast intrat człowiek gospodarny
Będzie z fiołkow ciągnął zapach marny.

Podle nich rzędem laury gałęziste
Zrażą piorunow groty płomieniste.
Ey, czyż tak prawa Romulowe niosły,
Czy tak żył Katon ow brodą zarosły?

Czy tego stare uczą nas przykłady?
Nie pleśniały tam pieniężne gromady
Z prywatnych zbiorow; ale za to liczne
Miały dochody potrzeby publiczne.

Nie zwoził żaden na ſale dla chłodu
Drogich porfirow z dalekiego wſchodu.
Jeśli chciał ſpocząć, (bo tak chciało prawo)
Nie gardził miękką pod dębem murawą.

Lecz pożyteczne gotował nakłady
Na twierdz obronę, na mieyſkie oſady:
A gdy na kamień łożyć nie żałował,
Samym ztąd bogom świątnice budował.

PIESN XXXVI.

DO GROSFA.

Otium Divos rogat in patenti.
Libr II. od. 16.

O Pokoy proſi ſzturmem zachwycony
Na morzu żeglarz, gdy mu z każdey ſtrony
Ztępi dzień czarna ruda, ni kſiężyca
Ani łaſkawych gwiazd niebo rożnica.

O pokoy proſi chciwy Trak rozboiu,
I choć ma tęgi łuk Perſa, pokoiu
Żąda, ktorego trudno za kleynoty
I ſzkarłat nabyć i za kruſzec złoty.

Bo ani ſkarby, ani groźnych pęki
Konſułow, ulżą ſrogie ſerca męki;
Ani uchylić troſk natrętnych zdążą,
Co roiem w koło pańſkich gmachow krążą.

W lichym zakącie złote wieki trawi,
Kto właſną na ſtoł ſolniczkę poſtawi;
Komu ni boiaźń, ni chciwość bſzydliwa
W nocy lubego wczaſu nie przerywa.

Pocoż człek marny na dal myślą ſtrzela?
Po co ſię z kraiem oyczyſtym rozdziela,
Woląc żyć w obcym? a ktoż ſię tak ſchronił,
Gdzieby ſamego ſiebie nie dogonił?

Drą ſię na reie zgryźliwe kłopoty,
Scigaią rącze byſtrych ieźdźcow roty,
Prędſze nad ſarny i nad Eury ieſzcze,
Co na ſwym pierzu wiozą grad i deſzcze.

Używay weſoł, czym cię Bog chciał zdarzyć.
Prożna rzecz przyſzłe rzeczy w głowie marzyć;
Miarkuy fraſunki śmiechem: z każdey ſtrony
Na świecie nie był nikt uſzczęśliwiony.

Smierć walecznego Achilla pożarła,
Tytona kraſę długa ſtarość ztarła;

A kto wie ieszcze, czy mi ztąd nie doda
Chętna godzina, zkąd cię potka szkoda?

Tysiące owiec twoie pasą dwory,
Ryczą Sykulskim dobytkiem obory,
Rżą w stayniach cugi tuczące się obrokiem,
Nosisz Afryckim myte wełny sokiem:

Mnie zaś w podziale od niechybnych Parek
Wdziedzictwie drobny dostał się folwarek,
I lutnia Grecka: na tey sobie śpiewam,
A z głupiego się motłochu naśmiewam.

PIESN XXXVII.

DO MECENASA CHOREGO.

Cur me querelis exanimas tuis?
Libr. II. od. 17.

Ty ięczysz, a ia stokroć, że cię boli,
Omdlewam codzień: ani bogom gwoli
Ani mnie, żebyś rychło tracił życie,
Podporo moia i złocony szczycie.

Ach! ieśli dzika śmierć mi lepszą bierze
Duszy połowę; czemuż iey ofierze

Drugą nie święcę? bez głowy życzliwey
Nie miły ludziom, a ſobie nie żywy.

Jeden nas obu dzień w grobie obaczy:
Przyſięgam niebu, nie będzie inaczey!
Ktorą ci kolwiek drogę los zapiſze,
Upewniam, że ci wiernie towarzyſzę.

Niech z ſwey Chymera pryſka żar paſzczęki,
Niechay powſtanie i Gias ſtoręki,
Nie zrobi wſtrętu: tak Temis, i Parki
Zycia moiego władne chcą ſzafarki.

Czym ſię pod wagą, darem bogów rzadkiem,
Czy pod mrukliwym urodził niedźwiadkiem,
Czy Heſperyſkiey wody tyran ſrogi
Zwierz mi horoſkop zrządził kozio-rogi;

Z wiekow, ſpoſobem prawie niewymownym,
Zorza ſię naſze biegiem toczą rownym:
Ciebie, chętnego blaſk Jowiſza luby,
Z rąk Saturnowych wybawił od zguby;

I wartkich ſkrzydeł śmierci zapęd lotny
Cofnął, Meceno; kiedy lud ochotny
Trzykroć mu za twe w życiu ocalenie,
W radoſne dłonie zaklaſkał na ſcenie.

Mnie pień, fatalnym na głowę wywrotem,
Kęs nie osadził za piekielnym błotem;
By mię, stroż ludzi piśmiennych, w tym razie
Faunus śmiertelney nie umknął obrazie.

Więc za te łaski bogow nie obięte,
Ty staw kościoły, i cielce zarżnięte
Skwarz na ołtarzach: ia zdrobney owczarnie
Skropię pokorney krwią owieczki darnie.

PIESN XXXVIII.

NA ZDZIERCOW ŁAKOMYCH.

Non ebur neque aureum.
Libr. II. od. 18.

NIE masz w mym domu z słonia kości rytey,
Nie błyszczą w nim złote szczyty.
Ani z Himeckich ciosow barczą sławne
Murłaty słupy podstawne;
Jakie w swych trzewach ostatnia wycina
Afrow w lwy płodna kraina.
Nie wziąłem dziedzic ni zbliza ni zdala
Skarbow możnego Attala;

Ani u przęślic mych klientow żonki,
Pracą wſławione Lakonki,
Ciągną mi z wełen w ſok opiłe drogi
Nici na płaſzcze i togi.
Lecz mi Bog zdarzył w nadgrodę, pomierny
I dowcip, i umyſł wierny:
Że lubom chudak, przecież do mey chaty
Chętnie idzie i bogaty.
Wreſzcie z ochotą ten moy ſtan ponoſzę,
Ni bogow, ni panow proſzę
Możnieyſzych, bym miał co więcey, iedynie
Szczęśliwy w moiey Sabinie.
Dzień dnia koleyno w kark coraz potrąca,
Mieſiąc doieżdża mieſiąca.
Ty pod śmierć ſamą, kiedy dług natury
Wypłacać trzeba, marmury
Okrzeſać każeſz, i na grob łakomy
Nie oględny, ſtawiſz domy:
A ogromnemi cioſy, choć im łaie,
Burżliwey uſuwaſz Baie;
Chcąc, iak być mało lądu do budowy,
Ląd z morza uczynić nowy.
Nie dość: lecz święte gwałcąc praw rozkazy,
Wytrącaſz graniczne głazy;

Ana

A na ſąſiedzki grunt ſię daley codzień
Przenoſiſz ſzkarłatny zbrodzień.
Idą zalani łzami zdzierſtwa na twe,
Gniotąc w ręku brudną dziatwę,
Wypchani z domu z oyczyſtemi bogi
Mąż i żona w obce progi.
Trzecież w Erebie drapieżna Alekta
Nie ma ſwego architekta;
By dla mocarzow ſale i krużganki,
A chłopſtwa ſtawił lepianki.
Nie zwalniay chęciom łakomym munſztuka:
Rowna błahey ziemi ſztuka
Czeka w ſzkarłacie urodzone dzieci,
I grubych potomſtwo kmieci.
Fuknął na złoto Charon rydzo-brody,
Szyper nie pamiętney wody,
Gdy mu Prometey tkał wręce; nikomu
Zkąd nie wolno coſnąć promu.
Ten i Tantala z dumnym iego rodem
Trzyma za Stygiyſkim brodem;
I ubogiego, proſi bądź nie proſi,
Na ſtodize życie przenoſi.

PIESN XXXIX.

DO BACHUSA.

Bacchum in remotis.
Libr II, od 19.

BACHA na ſkale widziałem uboczney
W świetnym Nimf gronie, kiedy ſłodko-toczny
Rym nucić uczył; a na iego pieśni
Wznoſili ſłuchy Satyrowie leśni.

Przebog! iuż mi ſię napełniona Bachem,
Swieżym po ſercu myśl tłucze przeſtrachem,
W mętney radości: wſtrzymay, bożku święty,
Groźnego drąga zapęd bluſzczo-kręty.

Cuda ia wielbię i Tyady twoie,
Ktorym na tworczych prętow, mleczne zdroie
Razy tryſkały z winem, a z pod kory
Zaciętey ſłodkie lały ſię likwory.

Więc miedzy złotych i gwiazd orſzak ładny
Wieniec kochaney wziętey Aryadny
Spiewam poſpołu; a za lekką wiarę
Włożoną ſrogą na przeſtępce karę:

Jako z nich Tracki wino-boyca, ſobie
Oſtrą golenie koſą podciął obie;
A drugi Pentey od właſneyże matki
Rozdarty poſzedł, za wzgardę, na iatki.

Ty rzeki wściągaſz i morz dzikie tonie,
Ty urodzonym ſwachom przy Biſtonie,
Na wzgórku ſiedząc, w kraſney winem cerze,
Nieſzkodnym wężem zaplataſz kędzierze.

Tyś i walecznik dzielny; gdyć na oyca
Zaſtęp Gigantow powſtał bogo-boyca,
We lwim kożuchu, ow motłoch ſzalony
Rozdzierał paſzczą i krzywemi ſzpony.

Zdolny do obu: czy w kole bieſiadnym
Zatoczyć kręgiem ſtopę chybką ładnym,
I żarty ſtroić za ſłodkim napoiem;
Czy woyną władać i lubym pokoiem.

Tobie, gdyś błyſnął rogiem uzłoconem,
Pochlebnym Cerber powiiał ogonem;
A z trąby ięzor wywlokłſzy potroyny,
Sięgaiąc ſtopy polizał doſtoyney.

PIESN XL.

DO MECENASA.

Non usitata nec tenui ferar.
Libr. II. od. 20.

Nie zwykłego ptak gniazda, ni gnuśnym polotem
Dwoy-obliczny za iasnym aż się oprę płotem
Wieszczek; a z podłey ziemi, wyższy od obrzydłey
Zawiści, gwiazd otrącę pierzchliwemi skrzydły.

Ow ia lichey rodziny ciemny wychowanek,
A twoy, wdzięczny Meceno, iak mię zwiesz, kochanek
Nie zniknę rowno z gminem, ni mię wir zakrętny,
Ponurzy w czarnych wodach Lety niepamiętney.

Już mi się kusz chropawy w około nóg kręci,
I po całym porasta śnieżny puch łabęci;
Przechodzą barki w skrzydła, a wysmukła szyia
W obłe się lekkim zgięciem połkręże zawiia.

Więc bystrzeyszym Ikara pędem, śpiewak nowy,
Uyrzę, gdzie Bosfor ięczy na skalne okowy,
Gdzie skwarliwych tchem Austra wrą Getulskie brzegi,
A wieczne pod Arkturem zima sypie śniegi.

Mnie Kolchis, mnie co Rzymſką wrżkomo gardzi bronią,
Chytry Part, a odwrotny natrętną pogonią,
Uyrzy; toż i z Gelonem oſtatnim Ibera
Mieſzkaniec, i gdzie Rodan źrzodła ſwe otwiera.

Precz fraſowne naiemnych płaczek na mym grobie
Narzekania i ſzlochy: day pokoy żałobie
Smutney; ni na mych zwłokach ſtaw z cioſow grobſztyny.
Nie ma prawa dłoń na mnie bladey Prozerpiny.

PIESN XLI.

NAUKA MORALNA.

Odi profanum vulgus & arceo.
Libr. III. od. 1.

Fora ſerca wſzeteczne! nic mi z tobą, gminie.
Słuchay ktoś, mądry; iak twoy wieſzczek, Apollinie,
Waſz Muzy, śpiewać będę rym ieſzcze nie tknięty
Smiertelnym uchem, miedzy panny a chłopięty.

Mocarze ziemio-władni, co was wpoczet ſadza
Lud bogow, ieſt nad wami wyżſza ieſzcze władza;
Co zuchwałym olbrzymom ściera karki dumne,
A na iey drży rozkazy ląd i morze ſzumne.

Nie każdy z nas pod iednym uyrzał światło znakiem;
Ten się licznych klientow zagrodził orszakiem:
Ow na niwy, tysiączne puszcza w pług sprzężaie;
Tamten pięknieyszą sławę ma i obyczaie.

Jest, kto chciwy w obierczych szrankach na honory,
Wysokim rodem groźne ubiega topory:
Lecz śmierć nie zna rożnicy ni panow ni kmieci,
Gnębiąc, komu z szufladki zgubny los wyleci.

Komu nad niecnym karkiem płytki szarpak błyska,
I z złotego mu w niesmak idzie kęs połmiska;
A brzęk ustek słowiczych, choć słuch miodem poi,
Z wdzięczną lutnią trosk czuynych w sercu nie ukoi.

Szczęśliwsza pod poszyciem lichym wieyska chata,
Gdzie na mrocznych skrzydełkach prędzey sen zalata,
Smakuiąc w krasnym szmelcu, co go Zefir sieie
Po łąkach i po brzegach, nad dworskie turleie.

O złotem nieokupna mierności! ty ani
Na morskie bledniesz gwałty, gdy z mętney otchłani
Ciska okropne maytkow aż pod niebo gury,
Wschodząc burzliwy kozieł z mroźnemi Arktury.

Ty nie lżysz bogow gniewnych, żeć srogiemi grady
I z liścia i z gałązek winne zdarły sady;

Zeć oſtrą chwil odmianą miia zyſk ſpodziewny,
A ſkwar z plutą i drzewa i plon zniſzczył ſiewny.

Lądu nam do budowy braknie bez pochyby?
Na ſwe włości ściśnione narzekaią ryby:
Gardzim ziemią, ogromnym moſzcząc głazem wody,
A z laſow w nowe ſiadło kaſar pędzi kłody.

Prożno: nie zbędzieſz troſki, zbiegu nieſzczęśliwy!
Idzie w pogoń za panem fraſunek zgryźliwy;
Siodłay byſtre romaki, wſiaday w okręt: podle
Alić on i na maſztach ſiedzi i na ſiodle.

Więc ieśli ni w Frygiyſkich gorach marmur cięty,
Ani Perſkie dla nozdrzy pieſkliwych ponęty,
Ni blaſk drogich ſzkarłatow, ni wina ſmakowne
Wygnać mi z ſerca myśli potrafią fraſowne:

Coż mi z tąd, że zawiſney zdolne do zażogi
Wymyślnym zdobię kſztałtem ſtropy i podłogi;
A nie raczey za pełne troſk, w moiey Sabinie,
Doſtatki, ſiedzę weſoł na wdzięczney dolinie?

PIESN XLII.

DO PRZYIACIOŁ.

Anguſtam, amici, pauperiem pati.
Libr. III. od. 2.

W pierwszey zaraz łat wioſnie niedoroſłek młody
Niech nędze i woienne znoſi niewygody;
A zraźnym wręku grotem, byſtrych gromcą koni,
Jadąc po hardych karkach, dzikie Party goni:

Niech pod zmiennym ſpi niebem, życie w trwogach pędzi:
Niech nań patrząc z ſwych blankow boleścią ſię ſwędzi
Walczącego tyrana żonka; a z pod dachu,
Niepewna oblubienica, drży corka z przeſtrachu.

Miiay, ach niezwyczayne ſrogich boiow ſerce!
Z wściekłemi lwa pazury, tego ludo-żercę,
Co go paſzcza pluſzczącey nie ſyta poſoki,
Przez zdartych ciał okropne byſtrzey miece tłoki.

Słodka chluba, krew miłey poświęcić oyczyźnie.
Od śmierci i pierżchliwy tchorz ſię nie wyśliźnie,
By ſię ſtrachem upierzył, a wziął ſkok ieleni:
I wiatro-pędnych ona doścignie goleni.

Kogo

Kogo czyſty prawdziwey blaſk otacza cnoty,
Nie zna on, co ſą gminne łaſki lub odmioty;
Wyżſzy nad błędne zdania, co lud o nim gada,
Gwoli mu ani bierze toporow, ni ſkłada.

Jey on darem, śmiertelney prożen wad natury,
Gardzi rodem poziomym; a złotemi piury
Gwiazd ſięga: bo go ona na ſwe ſkrzydła ſadzi,
A przez trudne aż w niebo manowce prowadzi.

Wierny w ſekrecie ięzyk mieć ſwe także względy
Powinien: precz ztąd, święte kto tayney obrzędy
Płocho Cerery zdradził: ten ni w moim domie,
Ani ze mną na iednym nie uſiędzie promie.

Częſto Bog za wzgardzone gniewem zięty prawa,
I zacną duſzę na tęż zgubę z łotrem dawa;
A lubo ſię o kulach kaźń powolna wlecze,
Przecież rzadko złoczynny człek od niey ucieczе.

PIESN XLIII.

O MĘZU CNOTLIWYM.

Juſtum & tenacem propoſiti virum.
Libr. III. od. 3.

Stateczne męża cnotliwego ſerce
Ani bunt gminny i krwawi morderce,
Ni groźny tyran przez okropne cięcia
Od chwalebnego ruſzy przedſięwzięcia.

Bądź ſzumi Auſter pośrzod mętney fali,
Bądź gniewny Jowiſz nieba ogniem pali;
Niech ſię świat nałeb wywraca: nic na tem,
I pod ſtrzaſkanym śmiało legnie światem.

Tą ſztuką Pollux, i Alcyd obłędny
Wieniec na głowę otrzymał niezwiędny;
A miedzy niemi ſzkarłatne Auguſta
Z puharow złotych ciągną nektar uſta.

Tąś ſprawił ſztuką, oycze Bachu, i ty,
Ześ uiął tygry w ſprzęg niepoſpolity;
Tą i ſam Kwiryn czarnych Marſa koni
Dopadłſzy, umknął z Acherunckiey toni:

Gdy mile Juno w iaſnym bogow gronie
Dała ſię ſłyſzeć: iuż po Ilionie!
Sędzia go niecny i z fryierką ſproſną
W gruz i w perzynę oſadził żałoſną.

Jeſzcze na ow czas w okazaney zdradzie
Obrzydł do ſzczętu on mnie i Palladzie,
Gdy umknął bogom za pomoc i pracę
Król wiaro-łomny przyrzeczoną płacę.

Już ſię nie chlubi przed Spartanką chytrze
Niewierny paſterz; ani więcey przytrze
Na Greki mężne Hektor nie zwalczony,
Wſpieraiąc Troię ſilnemi ramiony.

Długo ciągniona przez naſze zatargi
Zeſzła iuż woyna. wnet żale i ſkargi
Glozuiąc z ſerca, w niepamięci grzebię;
I płod Troianki przywracam dla ciebie,

Mężny Gradywie! niech wgórne podwoie
Romuł przybędzie, niech roſkoſzy ſwoie
Ma weſpoł z nami; a przy winney cześci
W ſzereg z bogami zarówno ſię mieści:

By ieno nurtem wzdłuż przecięty ſłonem
Rzym pobratymſtwa nie miał z Ilionem;

Niech sobie władną szczęśliwi wygnańce,
Posiadłszy świata ktoreżkolwiek krańce.

By ieno losem mey zemsty nie sytem,
Zegżone bydło trącało kopytem;
A gdzie Parysa grob z oycem niecnoty,
Szczennych się wilczyc rzucały pomioty:

Niechay Kapitol uzłoconym dachem
Połyska światu ogromnym postrachem;
Niech tryumfalny Rzym Azyą władnie,
I na saydaczne Medy iarżmo kładnie:

Niech groźnym ber'em aże tam zasięga,
Gdzie śniade Afry z Europą rozprzęga
Przyległe morze; a Nil siedmio-głowy
Na żyżne niwy wlecze piasek płowy.

Lecz gdy wielkiego blaskiem maiestatu
Panować będzie zwalczonemu światu,
I prawa pisać; niech w cnotę obfity
Niemniey, niżeli w zwycięskie zaszczyty,

Nie da się złotu wabnemu uwodzić:
Ktore o gdyby z swych tayni wychodzić
Nigdy nie śmiało, ni ludzkiey przez-dzięki
Na wszelkie zbrodnie rozpasywać ręki!

Cożkolwiek mu ſię opierać poważy,
Niech ſzablą ſięga: gdzie żar martwą ſmaży
Ziemię ſłoneczny, i gdzie gnuśne lody
Leżą; rozległe zhołduie narody.

Wſzakże tym prawem los wam znamienity
Chętna opiewam, waleczne Kwiryty;
Byście, zbyt ufni ſzczęściu, znowu ſwoij
Przez złą pobożność nie dźwigali Troi.

W fatalney dobie wſkrzeſzone Pergamy
Runą powtorną klęſką, teyże ſamey
Potęgą broni, pod wodzą Junony,
Pierwſzego boga i ſioſtry i żony.

Bądź ie potroyną miedzią Feb opaſze,
Trzykroć ie wytną Argiwſkie pałaſze;
Trzykroć pobitych dzieci z mężem (bo ta
Jeſt moia wola) zapłacze ſierota.

Dokąd zuchwała lecisz, Muzo? nie te
Pieśni przyſtoią na twego poetę:
Przeſtań rozwodzić na niezdolney trzcinie,
Jakiemi mowy bawią ſię boginie!

PIESN XLIV.

DO KALLIOPY.

Deſcende cælo & dic age tibiâ.
Libr. III. od. 4.

Wystąp z iaſnych podwoiow, a twą boſką ſtopę
Złożywſzy na poziomy grunt naſz, Kalliope,
Zanuć, piękna krolowa! bądź na gęśl ochotę
Bądź maſz puścić na cytrę palce iaſno-złote.

Słyſzycie! czy mię luby zawrot głowy nieſie?
Brząknęła: iuż po chłodnym mniemam błądzić leſie;
Kędy Zefir ze źrzodłem ſpor wiodąc wieczyście,
To iaſnym pierzcha nurtem, a ow ruſza liście!

Pod twoim, o bogini, ieſzcze dziecko ſzczytem
Leżąc, płochemi ſkoki i ſnem ſerco-chwytem
Zemdlony, na dziedzicznym mey Appuli łanie;
Doznałem, iakie o twym wieſzczku maſz ſtaranie.

Tam mię w złotych przyniozſzy, Cytery woźnice
Pyſzczkach świeże gałązki, ſrebrne gołąbice,
Okryły drzymiącego wdzięcznym z lauru plonem,
Bym z pierwſzych lat iey ſługą zoſtał poświęconem.

Dziwił się lud zdumiały, co iak gniazda ptaſze
Po gorach Acherońſkich kleci ſwe ſałaſze,
I co w gaiach Bantyńſkich źwierzow nie zna wſtrętu,
I tłuſtego grunt porze rodzayny Forentu:

Jak przy dzielney opiece chłopiec nietrwożliwy
Wydychałem pod liściem ſen nieobraźliwy;
Że mi ni gad nawrzałe iadem wlekąc kłęby,
Ni dziki niedźwiedź krwawe w ciało wraził zęby.

Waſze to, Muzy, dzieło; waſzey łaſki czynem
Wiodłem potym wiek luby z gorzyſtym Sabinem.
Więc i w chłodney Preneście, i w Tyburſkich gaiach,
I gdzie wdzięczne tryſkaią źrzodła w ciepłych Baiach.

Z waſzego przyiaciela ani ſmutney ſtypy
Pogromem Bruta ſławne uyrzały Filipy:
Cały on i od drzewa; ni burzą okrytem
Zoſtał w nurtach Sykulſkich nieſzczęſnym rozbitem.

Bądźcie wy zawſze zemną: pod waſzemi ſkrzydły
Poydę chętnie, gdzie ſpięty ſkalnemi wędzidły
Wierżga grzbietem pod niebo Bosfor, i gdzie ſrogi
Depcąc żar, znoſi pątnik Libiyſkie pożogi.

Zwiedzę i niegościnne Brytanow rozboynie;
I gdzie Konkan krew żłopie, cedząc z źrzebcow hoynie,

I ſaydacznych Gelonow, prożen ſzwanku, domy,
I gdzie Scytyiſki Eufrat pławne dźwiga promy.

Waſzych arf wdzięk roſkoſzny, gdy zwalczywſzy woyny
Znużone hufce na wczas zatoczy ſpokoyny;
Po pracach niebeſpiecznych i Marſowym trudzie,
Ukaia ſluch Cezara w Pierſkim odludzie.

Wy mu rady łagodne z uſt podaiąc świętych,
Cieſzycie ſię z łaſkawie od niego przyiętych.
Wſzak wiemy, iak niezbożne, bełt z ognia ulany
Miecąc dłonią potężną, wyplenił Tytany

Jowiſz, co gnuśną ziemię, co morze żeglowne
I kręgi zwrotnych niebios ruſza nie ſtanowne,
I zamki piekłow-loſem nieotwornych żadnym,
Rządząc bogi i ludzie berłem wſzyſtko-władnym.

Ufna w barkach olbrzymich wściekłość młodzi oney,
Już waliła na Oſſę wielkie Peliony;
Chcąc niebo ſzturmem pożyć, że i ſam pan dachu
Gwiaździſtego, aż w bladym zoſtawał przeſtrachu.

Lecz coż wſkorał ow Tyſey, ow okropny Mima,
Choć w ſtu łapach ogromnych ſto brył ſkalnych trzyma?
Co dziki Porfiryon, i Encelad trzody
Herſzt ſzaloney, trzaſkaiąc dębowemi kłody?

Tu

Tu Pallas groźna pyſkiem błyſkotney paiży,
Tu z kuźni tyſiąc grotow Wulkan ſypie chyży.
Stoi Juno przeważna, i co złoty dźwiga
Łuk, Apollo ſtrzałami bez uſtanku śmiga:

Apollo raźnie trafiać uczony do celu,
Stroż Patary, i z krzaki Liceńſkiemi Delu;
Piękny z włoſow ſpuſzczonych na ozdobną ſzyię,
Gdy ie źrzodeł Kaſtalſkich czyſtą roſą zmyie.

Zawodna moc bez rady własnym tłumem pada:
Moc, ktorą baczna w klubach ſwych okryśla rada,
Sam Bog dźwiga: lecz tenże ſprawiedliwie zniża
Dumną ſiłę, co prawu, gwałt czyniąc, ubliża.

Swiadkiem mych pieśni Gias, ow zboyca ſto-ręczny,
Swiadkiem i ow Oryon, myśliwiec niewdzięczny
Bogom; ktorego czyſta za niecne zaloty
Dyanna śmiertelnemi uſtrzelała groty.

Jęczy ziemia, że taki płod wydawſzy z łona,
Dziś go tłoczy, na ſtarte ścierwy narzucona.
Prożno ieńcy piekielni w ciemną wparci ciſzą,
Przez czeluścia Etneyſkie byſtrym ogniem dyſzą.

Prożno ſię wſtrząſa Tycy: za każdym mu dzioba
Sępiego razem buyna odraſta wątroba:

Ani ſię kiedy zerwie, na wieczne ſkazany
Za ſochy niegodziwe Pirytoy kaydany.

PIESN XLV.

NA POCHWAŁĘ AUGUSTA.

Cælô tonantem credidimus Jovem.
Libr. III od 5.

Jowisz dzieli ſwe berło: ſam z groźnym łoſkotem
Siedząc w niebie, ogniſtym z gory ſzyie grotem:
Auguſt drugi na ziemi bog z nim na przemiany
Tłucze z Party zwrotnemi potężne Brytany.

Przebog, co za ſzwank ſrogi twoiey, Kraſſie, klęſki
Rzym odnioſł! ktoż da wiarę, iak żołnierz nie męſki
Mogł ſię kiedy poważyć, o ſkazo oyczyzny,
W obcych kraiach nie ſławney doczekać ſiwizny!

Że ſię z przągſzy z obcemi dziewki gnuśnym ſtadłem,
Bez względu na ſwe imie, wolał iść za radłem,
Porząc wzgardzony ieniec pohańſkie odłogi,
Ze wzgardą świętney tarczy i Łacińſkiey togi.

Czyliż tak ſławy naſzey iuż promienie zgaſły,
Lub wieczney ognie Weſty wſzyſtkie bory zpaſły?

Ze nas i ſzczątku nie maſz; a co światu iaśnie
Swieciło, chlubne imie poſzło między baśnie?

Przeyrzał to mądry Regul, rwąc ſzkodne umowy;
Aby raczey Puńſkiemi ſpętana okowy,
W katuſzach lała życie młodź świata niegodne,
Niż potomſtwu dawała przykłady wyrodne.

Widziałem, wzdychał mowiąc na obelgi naſze,
Po cerkwiach nienawiſnych Latyńſkie pałaſze;
Widziałem obcym Bogom na chlubne ofiary,
Bez krwi broń zawieſzoną i zdarte ſztandary.

Ktożby łzy nie ukanął, patrząc iak Pen dziki;
Swobodne ciſnął ręce w tył krętemi łyki;
Twierdze na wſciąż otwierał, a beſpieczny trwogi,
Na prożne hufow Rzymſkich pług puſzczał odłogi?

Pewnie ſię podły z większą żołdak wroci cnotą,
Gdy go z kaydan okupne oſwobodzi złoto?
Nie cenicie drogo zbrodni, by iednym zawodem
I ubogim Rzym zoſtał i gnuśnym narodem.

Ktoż wzdy kiedy dokazał, by ſnać ſoku pełna
Jednego, inną barwę wzięła na ſię wełna;
Lub cnota, gdy ią podłość raz w ſercu zagłuſzy,
Do niecney krok ozdobny mogła cofnąć duſzy?

Prędzey łani z zawiłych wyplątana ſieci
Mężnym ſercem na oſzczep myśliwczy poleci;
Niźli, kto ſię raz poddał na zmienney Kartagi,
Dzielnym będzie żołnierzem, ſłowo płonney wagi.

Ktoż da wiarę, by ten miał Puńſkie deptać trupy,
Co z kordem w ręku poſzedł w nieſzlachetne łupy;
A dla tey światła trochy, zbrodzień bez pochyby,
Za śmierć drogo przedayną podłe dźwigał dyby?

Chlub ſię, grodzie Libiyſki, z klęſk naſzych i bolu;
A na gruzach wielkiego wyżſzy Kapitolu
Łyſkaiąc z wież ogromnych ganki złociſtemi,
Puſzczay pogrom po Włoſkiey i ſtrach blady ziemi.

Tak mowił: a iakby ſię Rzymſkim nie znał ſynem,
Nie wznioſł oczu ponurych przed zdumiałym gminem;
Ni wſtydliwey małżonki, ani na oſtatek
Przyiął ucałowania od kochanych dziatek.

Lecz w chwalebnym uporze ſtanął, iak głaz wryty,
Dokad oycow nie zmiękczył rady nie użytey:
Ze ſię dali na koniec, długo chyląc, zażyć,
I na wiekom niepomny czyn żadnym przeważyć.

Acz miedzy ſmutnych gronem przyiacioł wygnaniec
Zacny, wiedział na iaki los go wiedzie ſzaniec;

Co mu gruba gotuie ziemia z swemi katy,
Stawiąc krwawe na widok ludowi warſtaty:

Szedł przez płaczące krewnych i ziomkow gromady.
Jak ow, co kręto-prawne odſądziwſzy zwady;
Szuka, by ſłodſzym myślom zgiełk nie czynił wſtrętu,
Jadąc do lubych włości cichego Tarentu.

PIESN XLVI.

NA ZEPSUTE OBYCZAIE.

Delicta majorum immeritus.
Libr. III. od. 6.

Poki nie dźwigniesz pochyłe świątynie,
A zaſzłe kopciem nie otrzeſz bożęta;
Za cudze grzechy winien, Rzymianinie,
Czeka cię chłoſta na oycow wytknięta.

Rządziłeś światem, czyniąc bogom modły:
Początek i cel twey ſławy, cześć boſka.
Wzgardzone nieba o ſrogie przywiodły
Szwanki, na ktore ziemia ięczy Włoſka.

Już dwakroć Pakor z Monezem bez rady
Wieſzczey poniżył butne mieczem duchy,

A poźnym wiekom na groźne przykłady,
Zdarte z nas złote powdziewał łańcuchy.

Obcym orężem prawie Rzym dobyty,
Uyrzał w ſwych murach z domowym zawrotem.
Potężne Maury na morzu, a Scyty
Uwinne z chybkim od Dunaiu grotem.

Buyny wiek w zbrodnie naprzod święte ſtadła,
I zacne domy, i rodziny ſkaził:
Zkąd iak ze źrzodła hurmem złość wypadła,
Ktorą ſię z państwy ſwemi Rzym zaraził.

Zaledwo dziewcze ślubnych lat doſięże,
Myśli, iak w tańcu gładką ſtopę nagnie;
Jako w ſwych wdzięków iarżmo ſerca wprzęże,
Ba i przed czaſem iuż owocu pragnie.

Więc i w małżeństwie ſzuka coraz świeżey
Paſtwy ſwym chuciom, choć ma męża świadkiem;
Ani zna braku w natrętney młodzieży,
Dzieląc im łaſki lubieżne ukradkiem.

Bądź Hiſzpan, bądź kto worek ruſzył złoty,
Za wiedzą nawet łakomego ſtroża;
Szacowny handlarz kobiecey niecnoty,
Poprzyſiężnego udziela mu łoża.

Nie z tych to matek urodzona dziatwa
Popędzi znowu Pirra z Antyochem;
Ni morze ścierwy Puńſkiemi zagmatwa,
Lub Hannibala przeſzyie popłochem.

Bitnych to kmieci ſiemię bez pochyby,
Jędrni mołoycy, co aż do wieczerze
Kroili twarde na ugorze ſkiby:
A na ſukliwey oſtry głos macierze,

Gdy Heſper żegnał do obory cielce,
I dzienne mgliſtym płaſzczem trudy ſkrocił;
Złożywſzy z pługiem dębowe widelce,
Jeſzcze ſię drugi pod ſiekierą ſpocił.

Z upłynnym czaſem wſzyſtko na doł leci:
Gorſi po dziadach naſtali rodzice;
Rodzicow ieſzcze przepiſuią dzieci,
A naſi, nie wiem, czym będą dziedzice.

PIESN XLVII.

DO ASTERYI.

Quid fles, Aſterie, quemtibi candidi.
Libr. III. od. 7.

NAD młodym mężem z wiarą nieſkażoną,
Prożno łzy leieſz, fraſowliwa żono!
Za pierwſzą wioſną, z pośrzod morſkiey toni
Z Tyńſkim towarem wroci go Fawoni.

W ładowney Notem zachwycony łodzi,
Gdy ſrogi kozioł burząc wodę wſchodzi;
Smutne noclegi pędzi na Oryce,
Ze ſwey nie widzi wdzięczney połowice.

Tam chytry ſłużka iego goſpodyni,
Tyſiąc nań ſideł od ſwey pani czyni;
O iey miłości ſzepcąc mu do ucha,
Jak ledwo dla niey nie wyzionie ducha.

Więc i okropne ponawia przykłady,
Jakie czyſtemu uknowała zdrady
Synowi Glauka złośc Argu królowy,
Ze iey odrzucał powabne namowy.

Przytacza i ow czyn nie-poſpolity,
Jak piękny Peley niecney Hippolity
Zemście przypłacił: tudzież inne, ktore
Oſłabić mogą młodzieńczą naturę.

Lecz ni na paſzczą ogniſtey Chimery,
Ni ſtraſzne z kopyt ſwych chłopo-ogiery
Daie ſię ruſzyć lekko, duſza mężna;
By w niey oſtygła wiara poprzyſiężna.

Na wſzyſtkie groźby i pieſzczoty głuchy,
Trwa w obietnicach: iak wśrzod zawieruchy
Morſkiey uporną raſa trzyma ſzyię,
Czy na nią wicher, czy wał ſetny biie.

Poczciwy twoy mąż: lecz i ty mu za to
Pomni wzaiemną nadgrodzić zapłatą;
Ani dopuſzczay, by ludziom igrzyſko,
Obok ci ſiadał Enipey tak bliſko.

Choć przy nim w ſzrankach każdy prawie żakiem,
Bądź w polu dzielnym zatacza romakiem;
Bądź ſię zapuści z Rzymſkiemi chłopięty,
Tybrowe pławem przebywać zakręty:

Przed nocą wrota na rygiel zamykay;
Na flet przez okno głowy nie wytykay.

A choć, żeś harda, powie, nie dbam o cię.
Mało dbay, kiedy zostaniesz przy cnocie.

PIESN XLVIII.

DO MECENASA.

Martiis cælebs quid agam Calendis.
Libr. III. od. 8.

Swiadom łacińskich i greckich obrzędow,
Dziwisz się, panie, dla iakich to względow
Bezżenny człowiek Marcowe początki
Z uroczystemi odprawuię świątki.

Co znaczy ołtarz ułożony z darni,
Co biały kozioł z ubogiey owczarni?
Więc i kwiat z ogniem, i co pachną dzielnie,
Pełne kosztownych perfumow kadzielnie,

Winienem tobie tę biesiadę, Bachu,
Żeś mię z owego wybawił przestrachu;
Kiedym sprochniałym przywalony pniakiem,
Ledwo się z groźnym nie uyrzał Eakiem.

Godzi się w czasu takiego rocznicę
Dobyć owey to baryły z piwnice,

Com z niey od Tulla konſulatu nie pił,
Jakom ią czopem ſmolanym zaſklepił.

Nie żałuy, panie, w tę chwilę bankietną
Za zdrowie moie ſpełnić czarę ſetną.
Niech noc ſpokoynym ogniem błyſka do dnia,
Aż ſię ſłoneczna obudzi pochodnia.

Zaſpokoy na czas fraſobliwe myśli:
Zbici Dakowie z granic naſzych wyśli
Z ſwym Kotyſonem: a na ſwe zażarci
Klęſki, właſnym ſię mieczem gubią Parci.

Ow ſtary ſzarpacz Heſperyiſkiey ſtrony,
Służy Kantaber w Rzymſkie uwięziony
Pęta; i Scyta nie chce więcey naſzem
Łupem ſię iuczyć, wziąwſzy w łeb pałaſzem.

Korzyſtay weſoł z obecney godziny;
A walne troſki kładąc na czas inny,
Umiey przeplatać wolnieyſzemi ſprawy
Przykre o dobro publiczne zabawy.

PIESN XLIX.

ROZMOWA HORACYUSZA Z LIDYĄ.

Donec gratus eram tibi.
Libr. III. od. 9.

Horacy. Pokim prym miewał w ſercu mey Li dyi,
A pierſi upieſzczoney
Miłoſnemi ramiony,
I ſrebrney nikt ſię dotknąć nie śmiał ſzyi;
Fraſzką mi nad te ponęty
Były Perſkich królow ſprzęty.

Lidya. Pokim twoiego ſerca była celem,
A nad Lidyąś twoij
Nie dał gory brać Kloi;
Los moy był loſow fortunnych modelem:
Nie uſtąpiłam nikomu
Ni Rzymſkiego matce domu.

Horacy. Jużem ſię cały Kloi oddał w pęta:
Z iey głoſu, z iey ſię liry
Nektar wylewa ſzczyry.
By iey wieczyście trwać mogły momęta,

Stokroć bym za to ochoczy
Bladey śmierci zayrzał w oczy.

Lidya. Jam też me ſerce oddała ze wſzytkim:
Nadobny ſyn Ornita
Oburącz one chwyta.
By go śmierć oſtrzem nie pożyła płytkim,
Za okup lubego garła
Tyſiąc bym razy umarła.

Horacy. Coż gdyby Wenus powrociła znowu?
A w pierwſzy płomień ſerce
Poſzło po tey iſkierce,
I nikt już nie rwał ſtalnego okowu?
By dla ciebie dawnym torem
Drżwi moie ſtały otworem?

Lidya. Choć moy Kalais pięknieyſzy nad zorza,
A ty; odmiańcze winny,
Lekſzy od wiotchey trzciny,
I Adryiſkiego złośliwſzy od morza:
Jednak mi wdzięczniey przy tobie
Żyć razem, i leżeć w grobie.

PIESN L.

NA LICĘ.

Extremum Tanaim si biberes.
Libr. III. od. 10.

GDYBYŚ i z dzikim dzieląc łoże Scytą,
Mętnego w stepach pił wodę Donu;
Musiałabyś się użalić, kobito,
Że nędzny ziębnę ledwo nie do skonu.

Słyszysz, iak skrzypią poiezdne zawiasy,
A bystrym szumią gałęzie pochwistem!
Mroz bierze wody w lodowate prasy,
Zmartwiało wszystko na podniebiu czystem.

Wszakżeś ty nie iest Penelopa owa,
Byś prożnym ogniem gasze piekła serce.
Ey! iak się Wenus rozdąsa surowa,
Poydziesz na draby i obłudne czerce.

Nad krzepkie dęby, duszo nieużyta,
A nad Afryckie iadowitsza gady;
Jeźli ni prożba, ani dar cię chwyta,
Ni że me ciało smutek wędzi blady:

Jeśli cię słowem mąż ludzi niewiernym,
By się z Pierską śmieley dziewką bawił;
Przestrzegam: że twym nie będę odźwiernym,
Ani na deszczu zawsze nocy trawił.

PIESN LI.

DO MERKURYUSZA.

Mercuri! nam te docilis magistro.
Libr. III. od. 11.

Bożku! z ktorego słodkie wziąwszy pienie,
Ruszał Amfion drzewa i kamienie,
I ty o siedmiu stronach grać uczona
Lutni złocona!
Mało wprzod znana: teraz cię książęta,
I w iasnych cerkwiach rzesza lubi święta:
Zanuć mey Lidzie, a twardsze nad krzemień
Serce iey przemień.
Jako po łąkach, kiedy koło kwietnia
Zatacza bokiem świerzopka trzyletnia,
Nie da się dotknąć; a patrząc na zrzebce,
Kopytem depce.

Na twoy głos wdzięczny krwawi ludo-łowce
U nog ſię tygry kładły, iako owce;
Rzeki wſtecz biegły, a ſzumiąc radośnie
Pląſały ſośnie.
Folgo ſerc twardych naydzielnieyſza, ciebie
I w ciemnym morąg polubił Erebie:
Więc by ci wolna i tam była brona,
Zciągnął ogona.
Choć mu ſię na łbie wężow ſtroſzy trzyſta,
Choć z gniewnych nozdrzy dma bucha ſiarczyſta;
A troyny ięzor toczy z krwawey trąby
Pieniſte kłąby.
Pochychnął niechcąc z Ixionem Tycy;
Zdrętwiały wody w fatalney doynicy,
Daiąc na chwilę, na twe ſłodkie dary,
Zpocząć od kary.
Okrutna Lido, oby ſerce twoie,
Częſto na winne wſpomniało dziewoie,
I konwie owe, za męże pobite,
Wody nie ſyte!
Ze nigdy kaźni nie unikną zbrodnie.
Pomordowały małżonkow niegodnie,
Pełniąc wyſtępki, żony wiaro-łomne
Wiekom nie pomne.

Jedna

Jedna z nich tylko twych, Himenie, warta
Więzow, nie chciała na krew być zażarta:
Przed niecnym oycem, iż małżonka zetnie,
Kłamiąc ſzlachetnie.

Wſtań, ach nieſzczęſny, wcześnie go oſtrzegła,
By cię letargiem wiecznym nie obiegła
Noc pełna mordu; a z miękkiego łoża
Kryi ſię od noża.

Jako zapaſłe na oborach lwice,
Już ſię rozbiegły rozboyne ſieſtrzyce.
Miękſze me ſerce; nie chcę iść ich torem:
Maſz drżwi otworem.

Niech mą da rodzic ſzyię w łańcuch wprawić,
Żem cię nie chciała żywota pozbawić;
Niech i w okręcie na ląd wrzuci dziki
Skwarney Afryki.

Ty chyżo zmykay, pokić ieſzcze żywo
Daie noc chmurna z Wenerą życzliwą:
A kiedy umrę, wytni mą ku ſobie
Miłość na grobie.

PIESN LII.

DO NEOBULI.

Miſerarum eſt neque amori.
Libr. III. od. 12.

I Porąć tego trudno,
Jak człowiekowi nudno,
Kiedy mu Bachus i Wenera ſprzyia:
A on ani ſię napić,
Ni do miłości ſkwapić
Nie może śmiele dla groźnego ſtryia.

Doznaieſz takiey dole,
Biedna ma Neobole:
Z ręku ci kądziel i wrzeciono pada.
Kochaſz Hebra nad życie,
A z nim iawnie, ni ſkrycie
Gadać nie możeſz, choćbyś ſetnie rada.

Zadna zaiſte Włoſka
Nie ma takiego wioſka;
Czy to on pieſzo poydzie na wyścigi,
Czy w targańce z chłopięty,
Czy przez Tybrowe męty;
Czy grżbiet oſiodła, wziąwſzy konia w krygi.

Jeśli pole nawiedzi,
I tam go nie uprzedzi
Z myśliwym łukiem żaden ſokodyniec.
Jak wiatr przed ſobą żenie
Skrzydło-nogie ielenie;
Ni byſtry w kniei uydzie mu hodyniec.

PIESN LIII.

DO ZRZODŁA (a) BLANDUZYI.

O fons Blanduſiæ ſplendidior vitrô.
Libr. III. od. 13.

Blanduskiey roli wędrowna krynico,
W ktorey, iak kryſztał, czyſte wody świcą;
Tobie, gdy ſłońce iutro wſtanie złote,
Z kraſnego kwiecia wonny dar uplotę.

Ciebie z świętego pokropię kociołka
Ofiarnym moſzczem, a z trzody koziołka
Przywiodłſzy, co mu łeb rogami pęka,
Na dań uprzeymą zarzeże ma ręka.

(a) Nie iednoſtaynie ſię to ſłowo w różnych edycyach łacińſkich kładnie; w iednych *Blanduzya,* a w drugich *Banduzya*

Darmo ie ſobie ten lubieżny ſynek
Pooſtrza, chcąc zwieść z drugim poiedynek
O śnieżną kozkę: muſi gardło ſtracić,
A krwią twe iaſne nurty uſzkarłacić.

Twey chłodney toni nigdy nie poruſza
Wściekłego byſtry płomień Syryuſza:
Z ciebie, złożywſzy z karku trudną ſochę,
Wdzięczną woł folgę, i bydło ma płoche.

Pod cieniſtemi ſkał poroſłych ſzczyty
Zkąd maſz początek, będzieſz w poczcie i ty
Szlachetnych źrzodeł lutnią moią; który
Słynie Greckiemi uwieńczony pióry.

PIESN LIV.

DO RZYMIAN.

Herculis ritu modó dictus ô plebs.
Libr. III. od. 14.

Już śmiercio-płatnym wieńcem znakomity,
Zbiwſzy Iberow narod nie pożyty
Zwycięzca Cezar, podobien Alcydzie,
Do domu idzie.

Wychodź w służebne otoczona grono,
Jedynie męża kochaiąca żono!
Oddawszy bogom za wiek iego luby
Ofiarne śluby.
Idź i ty siostro, idźcie matki i wy
Z corkami witać poczet synow żywy,
Za wodzem swoim; zdobiąc na ich przyście
Głowy swe w liście.
Wy zaś, ktorym los nieszczęsny w tey dobie,
Po stracie mężow być kazał w żałobie;
Przestańcie skarżyć płaczliwemi troski
Na wyrok boski.
Precz czarne smutki i łez hoyne zdroie:
Ja ni domowych gwałtow się nie boię,
Ni obcey broni: pod twą, Cezar, wodzą
Nic nie uszkodzą.
Nieście tu wonie z kwieciem pacholęta,
I wino, Marsow co woyny pamięta;
Jeźli tam ieszcze uszła bania iaka
Drapcy Spartaka.
Niech też tu z lutnią przybędzie Neera,
Co iasne włosy złotym węzłem zbiera:
Nie czyńcie swarow, ieśli mniey ochotny
Nie puści wrotny.

Dawniey to człowiek i pukał i trzaſkał,
Lecz pierwſzą żywość włos ſiwy ugłaſkał.
Nie dałbym ſobie krzywd od tego panka
Za rządu Planka.

PIESN LV.

NA CHLORĘ.

Uxor pauperis Ibyci.
Libr. III. od. 15.

WSZETECZNA babo nędznego Ibika,
Czyć w ſkrzepłych żyłach krew zegżona bryka,
Ze i tey życia trochy
Na niecne używaſz fochy?
Już ſię oſtatnia nić z żywotney cewki
Toczy, a ty ſię wiieſz miedzy dziewki,
I gwiazd rotę iaſno-cudną
Mgłą ſtarości ſzargaſz brudną.
Młodziuchney Floi ſmakowne powaby
Na iedno-zębe nie przyſtoią baby.
Twey corce wſtyd nie uraſta,
Ze ſię miedzy chłopy ſzaſta.

Że się do gachow wrot dobiia płocha,
Jak iedna z owych Bachusowa kmocha;
Co na głośne bębnow krzyki
Bluszczem kręte trzęsą tyki.
Niechay się ona na swoiego Nota,
Jak iurna koza wspina na wierzch płota;
A tobie, starko, u prząśli
Lepiey, niż skakać u gęśli.
Karbowna laty, a przy młodym chłopie
Tak się otrząsa, iak mucha w ukropie;
Ani iey roża przystoi,
Ni że się winem opoi.

PIESN LVI.

DO MECENASA.

Inclusam Danäén turris ahenea.
Libr. III. od. 16.

ZPUSCIWSZY z obroż sierdziste morągi,
A skalne miedzią nakowawszy wieże,
Za dębowemi u drżwi czuynych drągi,
Rozumiał Akryz, że corki ustrzeże.

Smiała ſię na te Cytera przemyſły,
Ktore trwożliwy prożno czynił ociec:
Widząc, iż nie maſz ſzczeliny tak ściſley,
Gdzieby bog nie miał złoto-lewny dociec.

Przez groźne mieczmi drabantow ſzeregi
Byſtrzeyſzym nad błyſk piorunny przelotem,
I przez gor ciągłych nieprzebyte legi
Przeydzie moc worka ładownego złotem.

Na wabną pereł koſztownych oświatę,
Dawſzy ſię uwieść błędna Eryfile;
Przywiodła męża o życia utratę,
I ſwego krotką używała chwilę.

Złotemi chytry Macedoń tarany
Tłukł mury mieyſkie, i bramy wyſadzał;
Przepędzał floty przez morſkie bałwany,
A na ſwą zgubę ſwarne krole zwadzał.

Wzraſta za groſzem zyſku chęć łakoma,
Rosną ſtarania i troſki niezbędne.
Wolę, Meceno, proſtym ſiedzieć doma,
Niżbym ſzkarłaty noſił ſerco-wędne.

I tyś miał taką radę na pamięci,
Niechcąc ſię puſzczać za rycerſkie ſtopnie.

Im

Im ſobie hoyniey człek urywa z chęci,
Tym więcey darow z boſkiey dłoni dopnie.

Bog z wami zoſtań, nienaſytne żądze,
I z temi, waſzym co tleią pożarem:
Wolę mieć pokoy, niżeli pieniądze,
Służąc z chudaki pod iednym ſztandarem.

Wzgardą mamony ieſtem więkſzym panem,
Niż by mię gminne roznoſiły głoſy;
Zem brogi natkał, możny ſetnym łanem,
A chleba żebrał, ſiedząc miedzy trzoſy.

Gdy mi gay ſzumi, woda pryſka żywa,
Gdy wierna rola nadzieiom mym ſproſta;
Buyney Afryki w nieprzerodne żniwa
Niechże ſię przy mnie nie chlubi ſtaroſta.

Choć mi Hybleyſkie nie brzęczą pſzczelniki,
Ni ſtarym winem w kubek bani nagnę,
Ani run trzęſą Galſkie paſtewniki;
Wſzyſtko mam z pełna, kiedy nic nie pragnę.

Owſzem, Meceno, patrząc łaſki na twe,
Gdybym po tobie więcey czego żądał;
Wiem, żebym znalazł zawſze ſerce łatwe,
Ni prożney ręki w twym domu oglądał.

Lecz ia me chęci w ściſłey maiąc ſzrubie,
Bogatſzy dziedzic nad Lidyiſkie pany;
Lepiey do gumna ſnopki znoſić lubię,
Niż bym miał ſkarbiec złotem pakowany.

Łakomy człowiek i chwyta i roni:
Leiąc w ten przetak, wnet woda wycieknie.
Szczęśliwy, ktory, co ma z boſkiey dłoni,
Mało czy wiele; dość mi natym, rzeknie.

PIESN LVII.

DO ELIUSZA LAMII.

Aeli, vetuſto nobilis ab Lamo.
Libr III. od. 17.

STAROŻYTNEGO Lamy zacne plemie,
Ktory Formiyſkiey niegdyś królem ziemie,
Obſzerne widział ſwych włości granice,
Gdzie wolny Lirys płynie po Maryce.

Jeźli nie proźnym wrona głoſem iści,
Jutro wiatr wſchodni gwałt naździera liści;
A robiąc w morzu zamętne kąpiele,
Nieużytecznym trawſkiem brzeg uścicle.

Ocal, co można, dziś od nagłey burzy:
A iutro winem, co ſię dymkiem kurzy,
Poczeſtuy ſiebie i ſługi przy święcie,
Wydawſzy na ſtoł pieczenie proſięcie.

PIESN LVIII.

DO FAUNA.

Faune, Nympharum fugientûm.
Libr. III. od. 18.

Łowczy pierzchliwych Nimfek kozio-nogi,
Bądźże łaſkawy na me wieyſkie progi;
Aby me drobne trzody pięknym rodem,
Za twym ſię boſkim mnożyły przechodem.

Jeźli przed roku każdego poczęciem
Tłuſtym ci ołtarz uſkwarzam koźlęciem;
Palę kadzidła, a ofiarnym winem
Błagam poſpołu Bacha z Kupidynem.

Na twoie święto wolny z obor wſzytek
Igra weſoło po łąkach dobytek:
Ni pracowity wolik za twym darem
Pod dziennym ſtęka u pługa ciężarem.

Miedzy odważnych capow miękkim gronem,
Sam wilk nieſzkodnym pokręca ogonem;
Gay ſypie liście, a radoſny taniec
Zatacza piętą ſkoczny wino-braniec.

PIESN LIX.

DO TELEFA.

Quantùm diſtat ab Inacho.
Libr. III. od. 19.

Moy ty Greczynku, w Atenach uczony,
Alboż to na to ſtolik zaſtawiony,
Byś nam rozwodził ſtaro-żytne owe
W bieſiadney chwili czaſy Inachowe?

Jak za lud-umrzeć Kodrus ſię nie boi,
Wiele chorągwi poległo u Troi;
Wiele miał wnukow Eak: a kto ſłucha,
Drze ſię mu gęba od ucha do ucha.

Zdolnieyſze będą o tey dobie gadki,
Kto nam użyczy w zimie ciepłey chatki?
Kto zrobi wannę? po czemu dwa garce
Starego wina zapłacim ſzynkarce?

Sam tu z kieliſzkiem chłopcze.., byway zdrowy,
A świeć nam długo, moy kſiężycu nowy.
Sam drugi... boday zdrowa nocy chłodna!
Day trzeci... ſpełnię za Murenę do dna.

Panowie goście! kto tu zemną święci,
Do trzech mu wypić, albo do dziewięci.
Kto kocha Muzy, niech po dziewięć piie;
A po trzy łyknie, kto lubi *Gracye*.

Ey! kiedy ſzalić, to ſzalić gdzież one
Cybelſkich czercow dudki uzłocone?
Czemu nam głośne cytary nie brzęczą,
Obeſzłe ſiatką na ścianie paięczą?

Potrząśni rożą głowę mi z kielichem,
Chłopcze! nie lubi chmiel za ſtołem cichem
Siedzieć: niech na te pęka złością krzyki
Likus, i iędza bab ſtarego Liki.

Na twoie włoſy i kraſną urodę,
Wzdycha miłoſna, moy Teleſie, Rode;
I iam też pozbył młodocianey cery,
Wolnym ſtrawiony ogniem dla Glicery.

PIESN LX.

DO PYRRA.

Non vides, quantô moveas periclô.
Libr. III. od. 20.

GDZIEŻ cię to pędzi płochość nie uięta?
Roziadłey lwicy zabieraſz ſzczenięta:
Wnet ci tu ona kradzionego zdradnie
Łupu dopadnie.
Przez gęſte chłopcow przedarſzy ſię ſzańce
Poydzie o ſwego Nearcha w targańce:
Srogi boy widzę, komu być los ziści,
Panem korzyści!
Ty na nią bełty zataczaſz hartowne,
A ona zęby pooſtrza hecowne:
Stoi waſz ſędzia, depcąc ſtopą wieniec,
Piękny młodzieniec.
Powiewnym włoſem, a drogiemi wudki
Ulanym, przyda do bitwy pobudki:
Z ktorym ſię kraſą porwany na Idzie
Dzieciuch nie znidzie.

PIESN LXI.

DO DZBANA.

O nata mecum consule Manlio !
Libr. III. od. 21.

Dzbanie! iednego za konsulatu
Coś się dał zemną oglądać światu;
Kto ciebie nagnie,
Czy guzow pragnie,
Czy żartować lubi:
Czy się kto twoim podraczy sokiem,
Sen go łaskawym obeydzie mrokiem;
Czy mu Wenera
Serce pożera,
I na zmysłach gubi:

Jakiemićkolwiek, moia pociecho,
Bożek zieloną ozdobny wiechą,
Przymioty nadał,
Byś sercy władał
Nas braci opoiow:
Wynidź na rozkaz cnego Messali,
A w kielich wina dobrego nalij

Dla miłych gości,
Ale bez złości
I ſzalonych boiow.

Choć to on płochym pogardza światem,
I cały mądrym pachnie Sokratem;
Choć mu ſię wiią
Filozofią
Wſzyſtkie myśli złote:
Pewną mi ſerce pała otuchą,
Ze nie poniesie ſzklanki za ucho.
I ſtary Kato
Pił żwawie na to,
By zagrzewał cnotę.

Niech kto ma głowę rowną żelazu,
A twardſze ſerce by też od głazu;
Bachus ze dzbanem,
Jako taranem,
Dokaże ie zburzyć.
Ty mocne winko, płodne ſekretow,
Maſz pewny wytrych do gabinetow;
Ty rady ciemne,
Chęci taiemne
Potrafiſz wynurzyć.

Two-

Twoim się ſoczkiem ſkoro napoi,
Roſpacz ma ufność, ſtrach się nie boi:
Sił mu i ducha
Krzepka otucha
Dodaie w złey toni.
Wiotchemi torbiarz trzęſąc gałgany,
Jaśnie wielmożne pogardza pany:
Ni go przy flaſzy
Gniew królów ſtraſzy,
Ni blaſk płytkiey broni.

Za tobą wdzięki z powiewnym włoſem,
I bożek chodzi z czerwonym noſem,
I Cypru pani,
Co zmyſły rani,
Oſtrząc grot ſerdeczny.
Stoy mocno przy mnie, wierny kolego,
Aż byſtre gwiazdy ſzlak ſwoy obiegą;
A dzionek złoty
Jaſnemi wroty
Puści woz ſłoneczny.

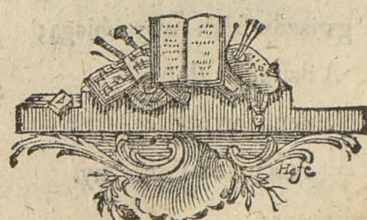
PIESN LXII.

DO DYANNY.

Montium cuſtos nemorumque.
Libr. III. od. 22.

Gor opiekunko i zielonych kniei,
Ktora mężatkom bliſkim ſwey nadziei
Nadſtawiaſz ucha, a boſtwem troiſtym
W niebeſpieczeńſtwie wſpieraſz oczewiſtym.

Tobie ia chętny upominek w ſośnie
Oddaię, co w śrzod wioſki moiey rośnie:
Przy ktorey co rok z kościſtą czeczugą
Kierda ci ołtarz kraſną zbroczy ſtrugą.



PIESN LXIII.

DO FIDYLI.

Coelo ſupinas ſi tuleris manus.
Libr. III. od. 23.

Wieyska Fidylo, chceſz, by w twą pſzenicę
Jałowey upał nie naſiał mietlice;
Owce nie marły, pod ſlagi ieſienne,
A wina ſokiem pęczniały brzemienne?

Wznieś przed opatrznym obie ręce bogiem,
Gdy młodocianym księżyc błyśnie rogiem;
A ſtrawna świnka i ſnop tego-laty
Niechay z kadzidłem błaga twe Penaty.

Każdy ſię właſney trzymay wiernie piędzi:
Opaſłe tucznych pokarmem żołędzi
Wieprze, a woły łąk Albańſkich puchem,
Niech pop zamaſznym potrąca obuchem.

Hoyna na drobnym folwarku niewiaſta,
Nie pragnie niebo, byś mu pułtoraſta
Zagniotła owiec: dość, z uprzeymey chęci
Gdy ſię mu wieniec z gałązek ukręci!

Garſtka ięczmienia, a ſoli drobina,
Jeśli ie ręka położy niewinna,
Prędzey ukoi groźne niebios gniewy,
Niżli wybite obory i chlewy.

PIESN LXIV.

NA BOGACZOW ŁAKOMYCH.

Intactis opulentior.
Libr III, od. 24.

Zebyś miał wſzyſtkie Indow bogatych
Nie tknięte ſkarbow powaby;
I gorach ieſzcze panował na tych,
Gdzie złoto kopią Araby:

Choćbyś dźwigaiąc gmachy ogromne,
Nie kontent, kędy pług orze;
Ulądził nawet w orcle niezłomne
Tyreńſkie z Apulſkim morze.

Los nie odwrotny takie ci ryie
Na wieczney miedzi ſtatuty;
A w każdy bukſztab klin tęgi biie,
Klin w dyamencie kuty.

Pod carſkim mocarz potężny dachem,
Rownie iak nędzarz ubogi;
Smierć cię opędzi bladym ſzylwachem,
A myśl udręczy ſtrach ſrogi.

Szczęśliwſzą dziki ma Scyta dolę,
Co w ſzkapim mleku kęs macza;
Bo ſwe pałace z pola na pole
Na ſkrzypnych kołach przetacza.

Dla niego ugor nigdy nie ſiewny,
Nie zna z włodarzem pańſzczyzny:
Sama mu Ceres pokarm ſpodziewny
I bez uprawy da żyzny.

Nie zna mierniczych, kopcow nie ſtawi,
Sobie i drugim ſnop rzeże;
A gdy ſwą z rokiem koley odprawi,
Drugi za niego ſierp bierze.

Nie ſłychać w owey fortunney dziczy,
Co miłość wydziwia płocha:
Zarownie z właſnym potomſtwem liczy
Biedne ſieroty macocha.

Pyſzna bogatym z poſagu zbiorem,
Gnuśnym rogalem nie włada;

Ten waży grosze, siedząc nad worem,
A żonka z gachem dosiada.

Przysiężna czystość, to mi to damy
Posag, i rodzicow cnota!
Żądza prowadzić życie bez plamy,
Lub za nią stradać żywota.

Ktośkolwiek chluby w potomstwie chciwy,
By cię wiek poźny tym sławił:
Żeś był oyczyzny ociec prawdziwy;
I za to posągi stawił.

Zatłum te, przebog, sprosne kąkole,
Pamiętny w księgach człowiecze!
Wymykaiące z karbow swowole,
I krwawe ziomkow posiecze.

Niech na cię, co chce, gmin błędny gada,
Niech wrzaskiem buntownym fuka:
Przytomney cnocie zawiść nie rada,
A znikłey troskliwie szuka.

Prożny na niecne złości skwierk wstawa,
Kiedy miecz zbrodni nie pleni.
Płonne po prawach piszemy prawa,
Gdy się człek wewnątrz nie mieni.

Na zacne przodkow dzieła nie pomni,
Bić ſię lub pługiem drzeć grunty,
Zmieniamy gnuśnie kupcy potomni
Szable na łokcie i funty.

Rzuciwſzy kiryś z rdzawym ſzyſzakiem,
Rzymianin zoſtał furmanem:
Pełno go każdym pod nieba ſzlakiem
Z ładownym karawanem.

Czy ſkrzepłe lody Akwilon gniecie
Mroźnym podmuchem, nic na to:
Czy Eur piaſzczyſte mąci zamiecie,
Byle ſię wrocił z intratą.

W ułomney kletce żeglarz łakomy
Nie dba na flagi zatopne:
I za Herkula przechodzi bromy,
Roſpiąwſzy płotna pochopne.

Trudney rzucaiąc gościniec cnoty,
Uboſtwo zniewagą zowie:
Tey by uniknął, na ſzturm i floty
Zycie naraża i zdrowie.

Czas wżdy niemęſkie żądze porzucić,
A gdzie nas z okrzykiem wzywa,

Do Kapitolu krokiem zawrocić,
  Ludu ochota życzliwa.

Szkodliwą tylu klęſek podſytę,
  Te perły w płonnym pozorze,
Te kruſzce z złotey grzeczności lite
  Porzućmy w przyległe morze.

Kto ma zelżywych ſzczyry żal zbrodni,
  A w cnocie ſmaku nabiera;
Umkni namiętney paſtwę pochodni,
  Niech ogniow nie wywiera.

Do ſzlachetnieyſzych zrodzeni czynow,
  Nie zyſkownego połowu;
Ukrzepcie giętkich umyſły ſynow
  Hartem oſtrego wychowu.

Wſtyd nam cię widzieć, wyrodna młodzi!
  Nie umie doſieść bachmata,
Ani z oſzczepem na źwierz zawodzi,
  Choć mu wąs wargą wylata.

Ale mu przecie rzadko kto ſproſta,
  Czy biczem cygę ocucać;
Czy, ktore trąbą wyklął ſtaroſta,
  Kośćie po ſtole rozrzucać.

Takie to dziatki chcąc ubogacić
Pan ociec nie pomału,
Kłamie, odziera; a nie chce płacić
Lichwy ni kapitału.

Bies te pobierze, łakomcze, nie ty,
Zbiory nabyte ſzkaradnie:
Sypieſz uſtawnie do ſwey kalety,
A oto dziura w niey na dnie.

PIESN LXV.

DO BACHUSA DYTYRAMB.

Quò me, Bacche, rapis tui.
Libr. III. od. 25.

Bożku winnego rumiany żniwa,
Gdzie mię twoy byſtry zawrot porywa?
Gdzie twoy duch wieie?
Czy w gęſte knieie,
W poroſſe groty?
Rączemi loty
Spieſzę za twym gronem.

Ktoraż to ſkała, ktora pieczara
Brząknie zacnego ſławą Cezara,
Gdy go me ſkłady
W bogow obrady,
I w gwiazdo-lity
Dom znamienity
Głośnym wnioſą tonem?
Ozdobnych czynow żadna gęśl przedemną
Niedała ſtruną światu znać przyiemną.
Jak owa kſieni z Bachuſowey zgrai,
Gdy winem zmyſły utai,
Leżąc na gorze urodzayney w bluſzcze;
A ſen iey zrzenice muſzcze.
Skoro ſię ocknie, patrzy z podziwieniem
Na Herb zakrętnym sforcowny ſtrumieniem;
Jako ſię grubiańſkie chłopy
Wiią na gorach Rodopy.
A pewne ſkał urwiſka
Snieżne tłoczą legowiſka.
Tak mi zdumiały ſtrach ſerce kołace,
Patrząc na twoie, cny bożku, pałace,
Co lubiſz zwiedzać głazy niepocześne
I puſtki leśne.
O wielki czernic opiłych panie,
Ktore na boſkie twe zawołanie,

Potężnemi rwą ramiony
Sosny z korzenia i klony.
I ia za twym darem dzielnym
Zabrżmię rymem nieśmiertelnym,
Ulatuiąc z niskiey ziemi
Piórami polotnemi.
Trudneć to dzieło, lecz mi łacne będzie,
Gdy me wnętrzności duch boga osiędzie;
Co mu na koło czupryny
Wieniec się pokręca winny.

PIESN LXVI.

DO WENERY.

Vixi puellis nuper idoneus.
Libr. III. od. 26.

Czasem usarzem, czasem petyhorcem,
Nie lada pod twym, Wenero, proporcem
Służyłem rycerz; dosyć się iuż kręcić,
Czas wysłużoną broń tobie poświęcić.

Bierz, morska pani, w twey świątyni, kturą
Gęśl ci zawieszam z Łacińską bandurą.

A zemną i wy, chłopcy, na podzięki
Zawieście wachle, drągi, i osęki.

Tobie fortunny Cypr ołtarze stawi,
Twe imie Memfis ciepła wiecznie sławi,
Siedlisko słodkich wczasow; kędy w ciszy
Sytońskim śniegiem szumny wiatr nie dyszy.

Ale ty przecię drzed moią odprawą
Bądź mi, bogini, raz ieszcze łaskawą:
Pomściy się krzywdy nad sercem zwodniczem,
Zaciąwszy Kloę hardą złotym biczem.

PIESN LXVII.

DO GALATEI.

Impios parræ reclnentis omen.
Libr. III. od. 27.

Jakiey się kolwiek łotr imie podroży,
Zawsze mu krzywym godłem niebo wroży:
To mu wilk bury, to mu gdzieś z zaciszka
Ze szczenną psicą kotna zaydzie liszka.

Kraczą nań smutne po opłotkach wrony,
Lub gdzie w kolei iaszczur przyczaiony

Strzeliwſzy w ślepie wſparty na ogonie,
Upląta w ſzliiach zkomoſzone konie.

Szczęśliwſzey życzęć, wieſzcz uprzeymy, drogi:
Niech ci od wſchodu ześlą kruka bogi;
By wrożąc podroż prętką a ſzykowną,
Uprzedził kawkę od iezior wędrowną.

Płyń, gdzie cię kolwiek nieſie dola chętna,
Płyń, Galateo, lecz na mię pamiętna:
Kiedy ci grody tak porzucać naſze
Pomyślnym lotem radzą pióra ptaſze.

Lecz widziſz, iakim gwałtem morſkie łona
Pochyłe mąci ramię Oryona?
Ach znam ia, co to kryślić wodne drogi;
Jak burzy Japix Adryiſkie otnogi!

Nieprzyiacielſkie i żony i dzieci
Niechay doznaią Auſtrowych zamieci;
Gdy ze dna flagi ruſzywſzy nawalne
Roztrąca, aż ſię brzegi trzęſą ſkalne.

Tak i Europa uſadziwſzy śnieżne
Nożki na barki buiaka lubieżne;
Acz ufna bogu, przecie z trwogi zbladła,
Patrząc na monſtra i zdradne zwierciadła.

A ta, co chwilę darząc ſwe kochanki,
Zwiiała Nimfom wieńce i rownianki,
W poświacie nocney przez burżliwe morza
Nic nie widziała procz wody a zorza.

Więc i przybywſzy do ſtu-miaſtey Krety,
Ach mnie zgubioney, wołała, nieſtety!
Gdzieżeś, kochany oycze? takżem oto
Zoſtała nagle nieſzczęſna ſierotą?

Zkądżem i dokąd przyſzła dziewka biedna?
Smierć mi za zbrodnie nie ieſt doſyć iedna.
Stokrociem winna: nie wiem ſama prawie,
Czy opłakiwam dolę mą na iawie?

Czy mię ſnow błędnych czarne łudzą roie,
Co przez kościane przechodzą podwoie?
Nie lepiey że to było kwiaty zbierać,
Niż ſię po długich morzach poniewierać?

Niechby mi teraz w mściwe popadł ręce
Bezecny cielec: rogi mu ukręcę,
W ćwierci go zrąbam: tak mi ſrodze zbrzydło
Owe niedawno kochane ſtraſzydło.

Bez wſtydu śmiałam oyczyznę porzucić,
Bez wſtydu zwlekam dni nędzne ukrucić:

Uſłyſz mię niebo! ſama ſię oſądzę:
Niech naga w puſzczy lwow na paſtwę błądzę.

Niech, pokim gładka, poki mey nie cieśni
Zmarſkami twarzy ſtarość pełna pleśni;
Rozniosłſzy na kłach członki me do ſzczęta,
Natkaią tygry ſwe głodne ſzczenięta.

Ey gnuśna dziewko! po coż ſię duch więzi
Długo w twym ciele? oto ci gałęzi
Sam dąb uchyla; pas ſię w petlę wiie,
Nalega mściwy ociec: poday ſzyię!

Obieray, co chceſz: chceſzli tyſiąc razy
Umrzeć, maſz w ręku: ſtoią dzikie głazy
Oto na brzegu: rzuć twe na doł ścierwo,
Niechay ie morſcy mieſzkańcy rozerwą.

Chyba że nie wſtyd dla królewſkiey dziewki,
Wić miedzy branki przędziwo na cewki;
I obcey pani, pod zawiſnym okiem,
Niewiernym męża podſycać obrokiem.

Tak gdy ſwą dolę płaczem zlewa cichem;
Z chytrym doń Wenus zbliży ſię uśmichem,
I płochy ſynek z cięciwą ſpuſzczoną,
Skacząc ſwawolnie na macierzy łono.

A gdy fię dofyć z łez iey naciefzyła!
Przeftań fię dąfać, rzecze, dziewko miła:
Sam ci ten, co cię ciołek gniewem froży,
Pokorne rogi na łonie położy.

Niechay fię w żalach ferce twe ucifza,
Wiedz, żeś małżonką wielkiego Jowifza.
Nie igray z fzczęściem, gardząc im zuchwale,
A świat nazwifko weźmie twe w podziale.

PIESN LXVIII.

DO LIDY.

Fefto quid potius die.
Libr. III. od. 28.

KIEDY dni święte Neptunowi przydą,
Wiefz że, co czynić, Lido?
Acz cię za oftrey cnocie miłośnicę
Maią; dobądź z piwnice
Starego wina: a te mądre pary
Rozegnay troche z czary.
Widzifz, iako fię, więkfzą część zawodu
Ubiegfzy, ma do zachodu

Słoń-

Słońce pochyłe; a coraz ogląda
    Nazad: znać pono żąda,
Byś, nim ſię w morſkiey ukryie otchłani,
    Dobyła owey bani
Z Cekubſkim winem, co go za konſula
    Wytłoczono Bibula.
My na przemiany pioſneczki ochocze
    Na zielone warkocze
Nereid nucić będziem z Poſydonem;
    A ty złotym bardonem
Wielbić nadobną Apolla macierzę,
    I co byſtremi źwierze
Gromi Dyanna ſtrzały; a zaś ſpołem
    Wenerę, co weſołem
Knidem i Paſem rządzi: więc i rada
    Często w ſzliie zakłada
Srebrne gołąbki, iadąc na Cyklady
    Na tańce i bieſiady.
Ani zapomnieć też nocy należy,
    Że nam weſoło zbieży.



PIESN LXIX.

DRUZA POCHWAŁY.

Qualem miniſtrum fulminis,
Libr. IV. od. 4.

JAKO giermek władnego gromnym ogniem pana,
Co mu nad płochym ptaſtwem moc naywyżſza dana,
Za wierność doświadczoną, że go lotnym ſkrzydłem
Obdarzył w Ganimedzie nadobnym pieścidłem:

Skoro go krew dziedziczna i wiek nowo-roſły,
Nieznaiącego trudnych prac z gniazda wynioſły,
I dżdżyſte wdzięczna wioſna z nieba ztarła chmury;
Buia ſobie, igraiąc pierżchliwemi piury:

Zkąd tocząc wzrok ku ziemi, tam gdzie błędne ſtada
Spokoynych trawkę ſtrzygą owiec, nagle ſpada;
Lub chciwy z paſtwą zwycięſtw, w uporczywey walce
Wiąże w ſzponiſte ſtryczki ſzkodliwe padalce.

Jakowym ſię wzdrygnęła mdła ſarneczka ſtrachem;
Kiedy pod gałęziſtym ſtoiąc w kniei dachem,
Zoczyła młode lwiątko: a on kudły wſtrząſa,
Chcąc nowym kłem po ſłodkim mleku udrzeć mięſa.

Tak ſię Ret dziki uląkł z bitnym Windelikiem,
Gdy Druzus mężnym huffy Niemcow ścierał ſzykiem;
Którym zkąd Amazońſkie u boku topory,
Bym dowiodł należycie, inney czekam pory.

Ani ſię wſzyſtko wiedzieć człowiekowi godzi.
Lecz poznal nieprzyiaciel, że nie zawſze chodzi
Tryumf za wiekiem; kiedy ten, co nie raz wieńcem
Szeroko-władną zdobił ſkroń, przegrał z młodzieńcem.

Poznal, co może dowcip, przykładem wyſokiem
Pod mądrym w domu dziada ukſztalcony okiem;
Co wielkiego Auguſta ku dziatkom Nerona
Oycowſką życzliwością miłość napoiona.

Z mężnego mężny, dobry z dobrego rod bierze.
Dzielny ſię koń po dzielnym udaie ogierze:
Jaki ciołek, taki był buywol, co go ſpłodził;
Nigdy gołębia byſtry orlik nie urodził.

Lecz komu ſię nauka czyſta w ſerce włoży,
Silniey w nim ſkrytey cnoty iſkierki pomnoży.
Obyczaie ſzlachectwa ſą ſtrożowie wierni;
Bez nich i nayświetnieyſze imię ſię oczerni.

Wieleś, Rzymie, Neronom winien twoiey ſławy,
Swiadkiem tego Metaurus rzeka, i on żwawy

Azdrubal zwyciężony; i ow to dzień, ktury
Zegnał z nieba posępne Łacińskiego chmury,

Pokazawszy pierwszy raz łaskawsze oblicze:
Gdy po Włochach latało stado rozboynicze
Srogich Afrow; iak płomień, co słomę pożera,
Lub Eurus, gdy swe cugi na morze wywiera.

Już odtąd z przykrych losow wybrnąwszy powodzi,
Pomyślnieyszym prac zyskiem wzrosłaś, Rzymska młodzi,
A w zburzonych świątyniach gwałtem Puńskiey wrzawy
Poczęły na cię bogi wzrok rzucać łaskawy.

I rzekł na koniec zdrayca Hannibal: daremne
W ściganiu srogich wilków, ielenie nikczemne,
Są wasze prace, ktorych uyść ręki i męstwa
Będzie dla was zaszczytem sławnego zwycięstwa.

Rod ten, co się z Troiańskiey wyrwawszy pożogi,
Zniosł mężnie na Etruskich toniach mściwe bogi;
A na Auzońskich brzegach postawił, krom straty,
Z młodzieżą i starcami oyczyste Penaty:

Jak w ponurych Algida ostępach dąb spory
Ważnemi nieraz chłopstwa krzosany topory,
Nie dba na srogie ciosy; a ktora go wali,
Od samey bierze trwałość i moc szkodney stali.

Nie tak śię na Alcyda, że iey nie uśzkadza;
Rozgniewanego, Hydra po klęśkach odradza.
Mniey śrogi tuczny z Kadma śług połoz obrokiem,
Lub co go śilnym w Kolchach wiedma śtruła śokiem.

Top go: pięknieyśzy rozbit wynurzy śię z fali;
Walcz z nim: zwyciężcę razem z zwycięśtwem obali.
Nigdy śię pożyć nie da: nikt go nie obarczy;
Na wieki pięknych rozmow o śobie dośtarczy.

Już więcey nigdy pośelśtw Kartago naśiadła
Nie będzie śłuchać bucznych: przepadła, przepadła
Wśzelka nadzieia naśza: gdyś, o ciężki żalu,
Poległ, twierdzo narodu, dzielny Azdrubalu!

Wśzyśtkiego byśtrych ręce Neronów dokażą,
Ktorych łaśkawy Jowiśz ma pod mocną śtrażą;
Ktorzy za przewodnika maiąc rozum rzadki,
Umieią wśzelkie woien przełamać przypadki.

PIESN LXX.

DO MELPOMENY MUZY.

Exegi monumentum ære perennius.
Libr. III. od. 30.

Dziełam dokonał, co go nie wyprzedzi
Trwałością żaden gmach ulany z miedzi;
Ni ſtaro-żytney chlubny czyn Memfidy,
Sięgną królewſkie wierżchem piramidy.

Nie zaſzkodzą mu ſzarugi wilgotne,
Ni byſtrych wichrów ſiły nieokrotne:
Lat go pominie przeciąg niezliczony,
I ſam czas na nim połamie ſwe trzony.

Nie umrę całkiem. po więkſzey mi życie
Zoſtawi części Parka: póki ſkrycie
Do Kapitolu kapłan z kſienią wchodzi,
Sława ſię moia ſtarzeiąc odmłodzi.

Gdzie wartkim nurtem Aufid w morze płynie,
I w lichey Daunus krolował dziedzinie;
Będzie mię wielbić potomność, żem pierſzy
Na kroy Eolſki Rzymſkich przyciął wierſzy.

Panno! co arfą władaſz złoto-nitą,
Wdziey na ſię dumę zaſługą nabytą:
A w upominku: wieſzcza twego głowę
Ozdob za prace w liście wawrzynowe.

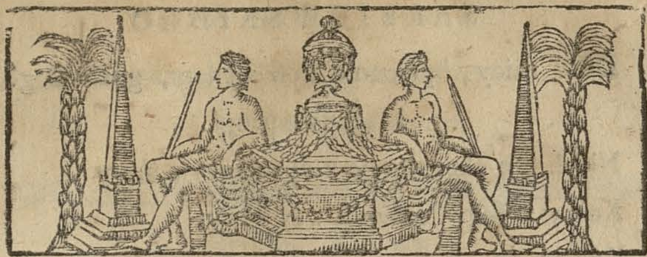
FRAGMENT SATYRY.

Quî ſit, Mecænas, ùt nemo.
Sat. I. Libr. I.

CZYM ſię dzieie, Meceno, że każdy w ſwym ſtanie,
Czy go ſam ſobie zrządził, przez wolne obranie,
Czy mu ślepy wyrzucił los z niepewney ſzali;
Krzywym nań patrząc okiem, inne tylko chwali?
Szczęśliwyś, panie kupiec! mówi kreſowaty
Wyga żołnierz, cięſzkiemi obarczony laty.
Przeciwnie kupiec, gdy mu wicher łamie ſztaby:
Boday to człek za młodu mieſzkał miedzy draby!
Wielkaż to? nuże dziatki! do flinty, do ſzabli.
W punkcie albo zwyciężył, lub go wzięli diabli.
Zyć na wſi, woła iurak, to to ſprawa święta!
Kiedy o kuro-poiu ſłyſzy pacyenta,
A on z faſcykułami u drźwi mu ſię ſzaſta;
Lecz i wieśniak, gdy go ſąd wyciągnie do miaſta,

Że dał za nieſłownego porękę ſąſiada:
Sami tylko mieſzczanie ſzczęśliwi, powiada.
Chcąc zliczyć, iak ſą różni w życiu malkontenci;
I w gębie u Wiwała ięzyk ſię wykręci.
Moc ich nie policzona. żebym cię nie bawił,
Słuchay: gdyby tu iaki bożek ſię poſtawił,
Mowiąc: oto iuż doſyć woli waſzey macie:
Ty, iurze, zoſtań chłopem, ty kupcem, żołdacie.
Żywo: ſzabla na łokieć, cep na dokumenty:
Ty na wieś, ty na roczki, a ty na okręty.
Nie chcą....

KONIEC HORACYUSZA.



SARBIEWSKIEGO

ODY NIEKTORE

ODA I.

DO ARYMINA

Rożnica ludzi od zwierząt,

Non Hydaſpæis, *Arimine*, gemmîs.
Libr. III. od. 23.

NIE Hidaspowych pereł blaſk *Arminie*,
Nie Hermu potok, ktory złotem płynie;
Ani gmach, co go ſtrop cedrowy zdobi,
Szczęśliwym zrobi.
Przez czyie ſmugi, nie pytay ſię oto;
Bogaty ſtrumień czyſte wiezie złoto:

Dość miey, byś cnotą doſzedł tam, gdzie bogi
Maią ſwe progi.
Niech kto chce drogie z dyamentow mury
Kuie; a ſłupy z Sypilowey góry,
Kopiąc do gruntu, tam gdzie ſię poczyna
Piekło wyrzyna.
Bogatſzy w laſach Sabeiſkich ptak żyie,
Co go z popiołów młodſzym ſtos odkryie.
Bogatſza rybka nad perły, w powodzi
Hidaſpa brodzi.
Niech komu ieſzcze drogiemi kleynoty
Koſztowne ſzaty otacza pas złoty;
Albo z ſzkarłatów Tyrſkich płaſzcz ſzeroki
Uwiia boki.
Sliczniey ſłowika okrył puſzek miętki,
Sliczniey upſtrzyły rodowite centki,
Pięknieyſzy, na ſwym grzbiecie, kożuch nieſie
Ryś w Trackim leſie.
Zdięte baranom runo, wilk koſmaty,
Zołtawe liſzki, ſprawuią nam ſzaty;
I z zabitego zdarta ſkura bobra
Na grzbiet nam dobra.
Sama w nas cnota celuie zwierzęta.
Sam duch tęſkliwy, by ſtargawſzy pęta

Ciała, gdzie kołem niebo toczy złotem,
Dosięgnął lotem.

ODA II.

PSZCZOŁKI

Herb Urbana VIII. Papieża.

Cives Hymetti, gratus Atticæ lepos,
Libr. I. od. 15.

CZYSTE ptaszątka, Himettu ziemianki,
Attyckich pol kochanki;
Wy, co pałace odzieracie Flory,
Wiosny złociste cory,
Spokoynych wiosek pilne gospodynie,
Słodkich plastrów mistrzynie!
Na co się przyda od mroku do rana,
Po drobniuchne kolana
Brodzić, i smaczne z oyczyzny zieloney
Znosić do ula plony?
Bierzcie bez pracy. wszak przy *Barberynie*
Sam wiek kanarem płynie.

ODA III.

I SPOKOYNOSC UMYSŁU.

Vides ut altum fluminis otium.
Libr. IV. od. 31.

WIDZISZ, iako uśpiona ſnem rzęka łagodnym,
W kryſztałach żadney nie znaiących ſkazy,
Słońca z kſiężycem wydaie obrazy;
I gwiazd, i co ſię krzewi na iey brzegu płodnym.

Tak móy *Filido.* pomniąc na ſkromności prawo
Uſpokoy umyſł. czy ſroga Fortuna
Poruſzy z gruntu wſzyſtkich ſił Neptuna,
Czyli cię zechce chwilą obdarzyć łaſkawą,

Niech ci złotą pogodą na czele bez chmury
Myśl świeci: żeby święte taiemnice,
Ile dopuſzczą rozumu granice;
Mogła żywiey wyrażać Boga i natury.

Tyſiąc ma prawda ścieſzek, tyſiąc drog zakrętnych.
Nie ścigay oney umyſłem ſkwapliwym;
Niechay nie biega myśl krokiem pierzchliwym,
Ani ſię płocho chwieie w rzeczach oboiętnych:

Ale na ſtałym gruncie uwagi, ryſuie
Płynących rzeczy obrazy; a z wieży
Rozumu, tam gdzie ſzczera prawda leży,
I iak ſię co ma w ſobie, byſtro upatruie.

Próżno na nierozumne ſzkapy kładziem krygi,
Kiedy nas ſamych uieżdżać potrzeba.
Złamał kark głupi *Fanes*, ſpadłſzy z nieba;
Bez rządzcy poſzły z uzdą konie na wyścigi.

Kto nie ma ſiebie w mocy, niechce ſobą władać,
A iakoż rządzić ten drugiemi myśli?
Niech ſię prawami ſam pierwey okryśli;
A będzie mogł i na świat cały prawa wkładać,

Ażebyś wſzyſtko zdołał ogarnąć twą głową,
Wprzód ſobie przepiſz ſurowe uſtawy:
Na ten czas powiem, żeś mi uczeń prawy,
A ia ſię będę cieſzył, żem dał radę zdrową.

ODA IV.

DO MERKURYUSZA

Przestroga gnuśnym potomkom bitnych przodków.

Mercuri, nam te citharæ potentem
Libr. III. od. 16.

MERKURY! a wszak na wdzięk twey cytary,
W ciemnych otchłaniach czarne skaczą mary;
A Styx bagnisty i woda Kocyta
Stoi iak wryta.
I ty Lezboyskiey cna mistrzynio lutni,
Zagray nam Muzo: niech na iey głos smutni
Wstaną Rzymianie, ktorych w swych zakryły
Nocach mogiły.
Powstańcie bitni Pryama wnukowie,
Krwi Anchizowa. Wenery synowie,
Rzućcie podziemne Ereba noclegi,
Czarnych rzek brzegi.
Naco się przyda, snem żelaznym oczy
Morzyć; gdzie nigdy kół złotych nie toczy
Łaskawy Febus; i pod ziemią sławne
Grześć wieki dawne?

Ciebie Cymbr srogi, Maryuszu zowie;
Ciebie grotami straszni Numidowie,
Ciebie Numanckie pola, wozy, konie,
Cny Scypionie.
Znowu się chwieią Kartagińskie niwy
Miedzią zbroynemi roty, znowu mściwy
Narod Sykulskie bramy i Saguntu
Wywraca z gruntu.
Powstań; czyś na taki srogi hałas głuchy?
Brzęczą po ziemi wleczone łańcuchy.
Powstań; nie widzisz co za burza wstaie
Na twoie kraie?
Wielkie cię zowią Azyi mogiły
Wielki Pompeiu. tobie Trackie siły
Pożarem, Cezar niewolą; razem
Grożą żelazem.
Zadrżały Baktra; ruszył niezliczony
Oboz Marsowym hasłem ostrzeżony:
Już slychać groźne zbroynych ieźdzców pienia,
I końskie rżenia.
Powstań! ey przebóg, czyś tak nie użyty?
Grob twoy zdeptany Perskiemi kopyty.
Nie wstyd że leżeć, i na te zelżenia
Nie mieć baczenia?

Idźcie ſzczęśliwe znowu toczyć boie.
Idzcie Rzymianie; bierzcie zwykłe zbroie.
Niechay ſię znowu łupem ſzyſzak ieży
Struſiey odzieży.

Z nas malowani dziś tylko rycerze:
Szabla we złocie, koło ſerca pierze;
Tępim na głowach zagrzanych pałaſze,
U pełney flaſze.

Oycowſkich hełmów niegodnego ſyna
O wſtydzie wieczny! nie znieſie czupryna:
A lekkie dla niey, (ktoby chciał dać wiary,)
Pereł cetnary.

Nie zdoła włoczni obiąć pięść zelżywa,
Ogromny ſaydak z miękkich ramion ſpływa:
A przypaſany, ledwo z nóg nie zwali,
Kord z płytkiey ſtali.

Dawna ſię wſtydzi ręki odmieniońey
Szabla. na ſyna oycowſki przeſtrony
Pancerz; a ſtrzały dziadowſkiego łuka
Nie znaią wnuka.

ODA V.

DO PAUSYLIPPA

O znikomey młodości.

Ne te, *Pausilipi*, fallat inanibus
Libr. III. od. 22.

NIECHAY cię próżno, nieobaczna młodzi,
Wiek powabami płonnemi nie zwodzi;
Bo gdy raz porwie czas pędem swych koni,
Już go i bystry Afryk nie dogoni.

Pełną twarz wdziękow czas zmarskami ściśnie,
Stopnieie ten wosk, szkło to prędko pryśnie;
Zniknie ta roża, i ledwo ią ciepły
Rozwinął ranek, zwarzy wieczor skrzepły.

Co wieczną Parka raz utkała dłonią,
Nie psuie nigdy: ani się nakłonią
Wstecz lata, gdy ie wiekow porwie burza.
Szczęśliwy który serca nie zanurza

W znikomey chwili: a złożywszy z szyie
Swiatowe iarzmo, tam gdzie wieczna żyie

Swiatłość, i zamek niezgasłym goreie
Ogniem; utopił myśl swą i nadzieię.

ODA VI.

KATON POLITYCZNY.

Usu se minui si sinerent opes
Libr. III. od. 6.

Gdyby skępca w swych zbiorach zażywał wygody
Zyczyłbym mieć licznieysze, niźli man, dochody:
Lecz głupia chciwość sama sobie broni
Używać, wszystkim choć wydziera z dłoni.

Chwalę dostatki,-ktore sama cnota nada,
Ktoremi łacno rozum szafuie i włada;
Które wzrost biorąc nieprzerwany z laty
Załosney nigdy nie doznaią straty.

To król, to cesarz u mnie, któremu czy bierze,
Czy daie Bog opatrzny; zawsze w iedney mierze
Stoiąc, z hoynego nie iest większym datku,
Ani też mnieyszym zostaie w przypadku.

Z lekkich to tylko ludzi żarty sobie prożne
Płocha fortuna stroi; bo rzuciwszy rożne

Między nich ſkarby, ma z tąd śmiech iedyny,
Że ſię gmin puſty targa za czupryny.

By więc naykoſztownieyſze rozſypała dary;
Głupich ten zyſk niech cieſzy. znikomey ofiary
Bogactw nię pragnę, które iakieś dzieło
Slepego trafu w ręce mi wetkneło.

Co ieśli zechce ſłuſznie prace me nadgrodzić,
Może w ſam dom, byleby bez zazdrości, wchodzić.
Niechay u mego czeladź iey złośliwa
Progów pokoiu nigdy nie przebywa.

Honory, które cnoty w zaſługach mi dały;
Skład to cudzego dobra. ieśli będą chciały
Nieba, com trzymał z ich ſzafunku chętnie,
Oddam naſtępcy memu oboiętnie.

A tak, kiedy poſpolſtwu ſcenę ſkończę lubą,
Czy to świetnym ſzkarłatem, czy odziany ſzubą,
Jak mię kto, bym zſzedł z teatrum, ofuknie;
Łatwo ſię zwlekę z pożyczaney ſuknie.

I com niedawno, nie bez radości ukrytey,
Chodził między tyſiącem ludu znakomity;
Jutro ſam w tłumie nieznaiomy ſiędę,
I z moiey ławki śmiać ſię z drugich będę.

ODA VII.

DO TYBERYNA.

Cnota ſkarb prawdziwy.

Divitem nunquam, *Tiberine*, dices
Libr. IV. od. 34.

NIE zow bogatym tego, *Tyberynie*,
Ktoremu ſtrumień czyſtym złotem płynie,
I w ſame domu fortunnego progi
Hołd nieſie drogi:
Ktorego zdobią herbowne kleynoty,
Ktorego ſława zaprzągłſzy woz złoty
Unoſi imie, lecąc przez narody
I wielkie grody.
Prożno ſię nędznik z cudzych ſkarbow chwali,
Gdy ſam nic nie wart, by wſzyſtkie na ſzali
Włości położył z cetnarami złota,
Będzie gołota.
W głowie ſwey wielki, u innych wzgardzony,
Nie zna ſam ſiebie; płonnym napuſzony
Pochlebſtwem gminu, dziwi ſię marnemu
Cieniowi ſwemu.

Porzuć dostatków świetnych blask nie trwały,
I puste imie bez prawdziwey chwały:
Z samego siebie, ieżeliś cnotliwy;
Będziesz szczęśliwy.

ODA VIII.

DO DELLIUSZA.

Zwyczay często głupim przewodnikiem.

Delli, si populo duce
Libr. IV. od. 10.

Jeśli za powodem gminu
Dążemy, *Delli*, do życia terminu,
Błądziemy: bo przykra ścieszka
Prowadzi w górę, kędy cnota mieszka.
Im się droga zda bitnieysza
Omylnym oczom, tym iest niepewnieysza.
Mało dbay, że wielu błądzi;
Bo gminem zwyczay, a nie rozum rządzi.
Trafunkiem żyiem na świecie.
Idziem gościńcem, ale nie ku mecie,
Depcąc ślepo cudze ślady,

Gdzie nie rozumney widziem tor gromady,
Gdzie boiaźń urazy radzi.
Nas, cudzy przykład, naſz, drugich prowadzi.
Nikt ſam ſobie złym nie bywa.
Nikt ſam ſobie nie żyie: lecz błędliwa
Ma naśladowcow po chwili
Kupa, i ſama błądząc innych myli.
Ja na moim Helikonie
Wyſoko ſiedzę, i od głupich ſtronię:
Z kąd rzucaiąc oko wſzędy,
Widzę poſtępkow ludzkich grube błędy,
Widzę ich żałoſne ſzkody:
A z teyże góry, krom wſzelkiey przygody,
Uczę ſię rad na oſtatku
Z cudzych właſnego warować przypadku.



ODA IX.

PUBLICZNE NIESZCZĘSLIWOSCI.

Nec ſatis eſt nos poſſe mori cùm fata repoſcunt.
Libr. Epod: Od 3.

Nie dość że umrzeć, kiedy i boſkie wyroki,
I choroby na wieczne ſkazuią nas mroki?
Sami na zgubę życia kęs podaiem lichy;
Sami oślep na oſtre nabiegamy ſztychy.
Wſzyſtkieśmy rozerwali mieczem śmierci bramy,
I ſpolnie ginąc, niecną zemſtę wychwalamy.
Gniew cnotą, gniewem wſzyſtkie pałaią narody,
Spokoyność długa hańbą, woyny pragną grody.
Jeden wſzędy głos ſłyſzeć: zamki, państwa, ziemie
Burzyć, i gruzem świata ludzkie zetrzeć plemie.
Już Elba, iuż Pad byſtry, iuż Rodan rumiany,
I z niemi Ren zmieſzane ze krwią toczy piany.
Już piętnaſty rok zmiata. krwawe z pola żniwa,
A ieſzcze ſię krwi koſa nie napiła mściwa!
Coż z tąd za zyſk? ſtłumione leżą prawa za nic,
Role naſzé, iak pierwey, zoſtaną bez granic,
Skraialiśmy ſzablami dzieląc okrąg świata,

A po tryumfach, zamiaſt zyſku, większa ſtrata.
Szukaiąc zguby, dzikie morzaśmy zbełtali.
Ziemia ſię miedzy królmi niepewnemi wali.
Umięmy i pokoiem ſkryte przepleść woyny,
Poki czoła nie otrze ze znoiu gniew zbroyny:
Farbuiąc złość weſelem, śmiechem wnętrzne iady,
Biorą broń cnoty, cnotą przyodziane zdrady.
Lecz mało ieſzcze na tym, tkać w ręce dobyty
Miecz na karki braterſkie śmierci nieużyty;
Uczęmy dowcipnieyſzych rozboiów, a krwawy
Umyſł iadowitemi zbroięmy przyprawy.
O was mowię (o zbrodni, o ſromoto wieczna,
O ginącego świata zgubo oſtateczna!)
Coście na uymę i tey życia odrobiny,
Z piekła kędyś wydarli prochowe machiny.
Toć lepiey, ieśli ludziom krótki wiek nie luby,
Jeśli wſzyſcy powſzechney tak żądamy zguby;
Otworz ſtwórco podziemnych wod hartowne bramy,
Rozedrzyi nieprzebyte twardych brzegów tamy;
Niech iuż na nas żadnemi nie wſtrzymane pęty
Wypadną z ſwych otchłani wściekłe morz otmęty.
Niech trozęby bełt z ognia mściwa ręka miota,
Przez te, ktore mu zbrodnie otworzyły wrota.
Niech ſię Sykańſkie wały z burźliwą Baltydą,

Kale-

Kaledońſkie przepaści z Iberſkiemi znidą;
Euxyn byſtry z Adryiſkim bok ſwoy złączy bokiem,
Emus i Alpy znikną pod morzem głębokiem,
Atlas ſtraci w Meocie niebotyczną ſzyię,
I wſzyſtko ſię w wylewach ogromnych wod ſkryie:
Wſzyſtkie ziemne granice iednym bagnem ſpłyną,
Wielkich gór, i wielkich morz imiona zaginą,
Poki świat, iak ieſt duży, nie oſiądzie na dnie;
A z nim razem i ludzkie plemię nie przepadnie.
Lecz, o Boże! wſzakeś był zawſze litościwy;
Poruſzy cię i w ten czas los naſz nieſzczęśliwy;
Zachoway by iednego z krwi naſzey i kości:
Ale ten niechay nie zna oyców ſwoich złości;
Któryby nie zalany od ſrogiey powodzi,
W maluczkiey mogł zachować wieki przyſzłe łodzi.
Więc, kiedy iuż gniewliwey Tedydy zatopy
Oczyſzczą dno ſkażone śladem ludzkiey ſtopy;
Kiedy boſki gniew ſpłonie, woda zniży grzywy,
I do pierwſzych powroci łożyſk Neptun ſiwy;
Poczną gory powoli grzbiety ukazywać,
I morze ſię gęſtſzemi brzegi opaſywać,
Twarde ſkały oddychać powietrzem leniwym,
I odnogi koło ziem toczyć bokiem krzywym.

Słońce na zapomniane rzuci okiem pola,
Rożnemi ſię kwiatami umaluie rola.
Poczną ſzumieć cypryſy z lekkich wiatrow przyściem,
A dąbrowy ſię pięknym przyodzieią liściem.
Rzeki w dawnych dolinach znaydą drogi ſwoie,
Będą ſię wić po łąkach ſzemrząc czyſte zdroie.
Potym wiek wiednym dotąd czołenku zamkniony,
Napełni licznym ludem okrąg niezmierzony:
A ten ſiadłſzy przy ſmugach i brzegach rzek czyſtych,
Z drzew ſobie proſte ſzopy ſkleci gałęziſtych.
Lecz ziemia ſpolna będzie wſzyſtkim, ani chciwy
Kamień cudze od ſwoich rozgraniczy niwy.
Bez nazwiſk ſpolne źrzodła pragnących ochłodzą,
Bez pracy ſpolne pola buyny kłos urodzą.
Łaſkawſzy ſpuſzczą promień zorza ubłagane,
Nie zblednieią od ſuſzy iarzyny zaſiane.
Nie zetnie, nie wywroci Akwilon mdłey ſłomy,
Ani Eurus, co z gradem ſtraſzne ciſka gromy.
Wdzięczny tylko Zefirek upałem zemdlony
Będzie w fale uginał złotawe zagony;
Lub igraiąc niewinnie po nad ziół wierzchołki,
Głaſkał ſrebrne lilie i modre fiołki.
Drogie wina hoynemi ſtrugami pocieką,
Precz ſpokoyne popłynie wioſki ſłodkie mleko:

A zkąd nigdy nie rosną zaboie i swary,
Samochcąc woda wskoczy w dereniowe czary.
Przez kosztowne przepychy, stołowe utraty,
Gdzie każdy z małey cząstki kontent i bogaty:
Bo tam nie uyrzeć ani belek z miedzi lanych,
Ani gmachow na słupach z marmuru ciosanych.
Staną chaty z gałęzi wite, a za niemi
Ołtarz z prostego głazu, albo sztuki ziemi.
Lecz cnota większa będzie, gdy te proste klatki
Będą mieć niewinności swoiey zorze świadki.
Wstyd i skromność zastąpi złoto-lite szaty,
Za miękkie łoże uydzie kamień mchem kosmaty,
Za nektar z czystych źrzodeł zaczerpione wody,
Za pokarm owoc dadzą drzewa lub ogrody.
Napoy będzie ten tylko, co gasi pragnienie,
Rozrywek nie zakryią podeyźrzane cienie.
Będą tany i rącze po łąkach zawody;
Lecz z nich uczciwość szwanku, wstyd nie dozna szkody:
A gdy strudzone członki słodki sen uwięzi,
Spoczną na miękkiey trawie pod cieniem gałęzi.
Nie będą nad śpiącemi drogie wisieć szczyty,
Bo ich wdzięczniey otoczy sklep gwiazdami lity:
A noc iasna złocistych koł tocząc tysiące,
Sprawi oczom widoki nieustawaiące.

Nie przerwie miłych wczasow trwoga strasżney woyny
Ni szczęk mieczow, ani wrzask trąby srogo-stroyney,
Nie popłynie las masztow na burze wątpliwe,
Nie poydą krwi za morze szukać gniewy mściwe.
Wszędy pokoy zakwitnie sam tylko myśliwy,
Sam żelaza użyie oracz na pług krzywy:
I ażeby gorszego nad żelazo złota
Nie szukał w przepaścistych lochach zysk niecnota,
Sama się ziemia z gruntu dotąd wzruszać będzie,
Aż w głębi niedostępney niecny kruszec siędzie.
Gdzie mię słodki porywa długim zawrot pieniem?
Czy to i Muzy lecą za świata strumieniem?
Zadneyli los okrutny nie czyni nadzieie?
Czyli tylko, gdy wściekłym gniewem wiek zniszczeie?
Czy się głupi żal cieszy w samych bolach? czyli
Wszystkieśmy łzy, ustawnie płacząc, wysączyli?
Cożkolwiek bądź: złożcie broń, rzućcie mściwe miecze
Wy, których ręku losy złożył Bog człowiecze.
Wy pierwsi złączcie serca, bądźcie zgody wzorem,
A poddane narody poydą pańskim torem.
Ten spor niechay zostanie tylko; kto w świątyni
Milsze Bogu ofiary, milsze śluby czyni:
Kto miastom starożytnym mędrsze pisze prawa,
Czyiego u poddanych berła większa sława.

Gdzie prawda ma głos wolny; z czyiego ſtarania
Rychley ſię ſprawiedliwość wrociła z wygnania.
Gdzie ma wzroſt i nadgrodę cnota, choć uboga,
Gdzie miłość tronu ſtrzeże, nie zdradliwa trwoga.
Kędy wſtyd i uczciwość roſkoſzami włada,
Gdzie nad nikczemne żyſki ſłuſzność ſię przekłada.
A tak, co niegdyś Rzymſki wieſzczek obiecywał;
Będzie złotych pod wami wiekow świat zażywał.

ODA X.

DO PAUSYLIPPA

Kroleſtwo mądrego.

Latè minaces horruimus Lechi
Libr. IV. od. 3.

STRACH nas bierze Polacy, patrząc, iak obſzerny
Plac świata opanował pohaniec niewierny.
Lecz obſzernieyſze ten państwa poſiada,
Kto ſobie panem, kto ſam ſobie włada.
Przeſtań uzbraiać pierſi troiſtym puklerzem,
Przeſtań boku otaczać żelaznym pancerzem;
Darmoś zawieſił na karku łuk złoty,
I kończaſtemi natkał ſaydak groty.

Czy cię Geta, czy Cymber, czy miedzy Brytany
Ostatniemi otacza pułk Piktow spisany,
Mało dbay na to; sam sobie draganem
Sam bądź szermierzem, sam dzielnym hetmanem.
Szczupłe królestwo, szczupłe posiadamy role;
Ale kto pod swą władzę, własną podbił wolę
Wiele dokazał. ieśli ktore dawa,
Sam pierwszy dane wykonywa prawa.
Nie uczyni monarchą husiec miedzią kryty,
Ani szkarłat w posoce nędznych kmiotków myty;
Nie tron wysoki, nie na pysznym czele
Drogiego złota i kamieni wiele.
To król, ktory się gminnych postrachow nie boi,
Ktory sam w sobie, iako wśrzod obozu stoi;
A w każdey dobie, z niezrownanym statkiem
Na harc wyzywa fortunę z przypadkiem.
Cożkolwiek o nim sądzi, i cożkolwiek gada;
Gwoli głupiego gminu twarzy nie układa:
Ani się wzrusza pochlebnemi głosy,
Ni wspaniałemi z marmuru kolosy.
Szczęśliwy, kto swe serce tak utaić umie,
Ze się w pomyślney chwili nie da wydać dumie;
I choć fortuna spoyźrzy nań zawiśnie,
Nikczemnych żalow z ust mu nie wyciśnie.

Kto w pierwſzych ranach bolu nie wydał ięczeniem,
Ten ſamym przykrą woynę odprawił milczeniem:
Kto umie ukryć, ieśli przyidą kiedy,
Ten i nayciężſze znieść potrafi biedy.
Taki, by nań burzliwe Neptun wzruſzył wały,
I na głowę iednego lał Auſter zuchwały,
Co przepaściſte ze dna wzruſza domy;
Gęſte z chmur deſzcze, i ogniſte gromy;
Z wyſokiego umyſłu wieży, na ruiny
Weſoło patrzać będzie: a pod rozwaliny
Kark podłożywſzy żadnym niezłamany
Ciężarem, weſprze świat pięknemi rany:
I między zdartych niebios gruzy ogromnemi
Stanie na ſmutnym grobie rozwaloney ziemi;
A tocząc byſtry wzrok na koło z góry
Oſtatni dziedzic zniſzczoney natury,
Uyźrzy: iak ſą pięknieyſze wiekuiſte domy
Nad ow padoł, który ma opuścić, znikomy;
Pewien że z więzow ciała uwolniony
Nieſkażitelne odziedziczy ſtrony.
Dokąd gdy mu przedwieczny wyrok iść roſkaże,
Niedba, czy go z kſiąg życia ſrogi miecz wymaże,
Czyli choroba przerwawſzy wiek krótki
Przymuſi wſiadać do nie chybney łodki.

Raz być wſzyſtkim u lądu: gdzie zawſze dążemy,
Czy po rozległym morzu wielką żegluiemy
Nawą mocarze władaiący światem,
Czyli ziemianie małym płyniem batem.
Deſko moia wyrzuć mię na ow brzeg ſzczęśliwy,
Gdzie nie przerwie ſpoczynku fraſunek zgryźliwy!
Czego ſię prożnym śmierci ſtrachem ſuſzę,
Jeśli to ſtracę, co utracić muſzę?

ODA XI.

DO MUNACEGO.

Nie maſz na świecie ſtatecznego weſela.

Nil eſt, *Munati*, nil, iterùm canam.
Libr. IV. od. 15.

NIEMASZ, i powtorny raz, niemaſz, mówię śmiało;
Coby na świecie z czaſem tęſknoty nie miało.
Toż ſamo ſłońce przodkom tak życzliwe,
Rzuca promienie na nas zaraźliwe.
Tyſiąc na nim ſkaz widzim. uwłacza śmiertelny
Samey nieśmiertelności rozum. ile dzielny
Poſtawił ſtworca kół złotych wyſoko;
Czerni ie ſobie nienawiſne oko. Już

Już nam ſtępiał blaſk Feba, co z oyczyſtey góry
Wſtaiąc, kſztałt mgłą okrytey odnawia natury;
I ten, co przodkom czynił widok wdzięczny,
Bladą wdział poſtać dla nas krąg mieſięczny.
Nie maſz roku, by człowiek nie odmieniał płochy
Mieſzkania, tęſkniąc w kraiu właſnym; temu Włochy
Lube, gdzie nigdy wioſna ſię nie mieni;
Ow chwali ciepłe Batawow ieſieni.
Darmo, darmo myśl błędna przypadków ſię chroni.
Nie uydzieſz ſrogiey chorob i bólów pogoni;
Czy to Weieńſkie ſzybko toczyſz koła,
Czyli cię wiezie Wenecka gondoła.
Przyidzie z czaſem wygnańcom i kray opuſzczony
Na pamięć. Komu cnota dom nieporuſzony
Wybudowała, tego choć ogarnie,
Łez nie wyciśnie dym proſtey piekarnie.
Cnota i znikczemnego bogata kącika
W ſwoich ſię rada częſto granicach zamyka:
Ta, gdy nas w niczym ſumnienie nie wini,
I z podłey ſłomy pańſki tron uczyni.

ODA XII.

DO SWOIEY LUTNI.

Sonora buxi filia ſutilis.
Libr II. od. 3.

JASNEMU niebu, lekkim wiatrom gwoli
Spoczniy tu ſobie na roſley topoli
Roſkoſzna moia banduro,
Bukſzpanowych laſow curo.
Niech ſłodki Zefir twe przewiewa ſtrony;
Gdy ia tym czaſem złożę bok ſtrudzony,
I na zieloney murawie
Miłym ſnem oczy zabawię.
Przebog! iakie ſię zewſząd chmury walą?
Wiatr ſzumi, deſzcz ſię leie, nieba palą!
Wſtańmy. tak to nad mniemanie
Radość podległa odmianie!

ODA XIII.

DO X. ANDRZEIA RUDOMINY.

S. J. z Rzymu do Chin iadącego.

Ergo minaci credulus Africo,
Libr. II. od. 21.

I więc iuż gniewliwemu powierzywſzy drogie
Zycie twe Afrykowi, na odmęty ſrogie
    Płynieſz *Andrzeiu*, woyny wieść z wiatrami,
    Eolowego dworu tyranami?
Nie trwoży cię okropny widok morſkiey fali,
Gdzie mokremi tarany woda wodę wali;
    A przelatuiąc Eurus władogromy
    Pcha łodź to w niebo, to w podziemne domy?
Lecz, zanic ſobie ważąc groźby uporczywe
Jaſkini Eolowey, i morza mrukliwe;
    Smieieſz ſię mile, a na nieuchrone
    Przypadki rzucaſz oko nie zmrużone;
Jakim więc Tuſkulańſkie zwiedzaiąc ogrody,
Na pięknes patrzał kwiaty, lub gdzie rącze wody
    Tocząc Anion wiie ſię i pieni
    Po roſkoſznego Tyburu przeſtrzeni.

Wij

Wdziękiem oblicza twego morze ubłagane
Oto iuż gniewy fkłada. iuż widzę usłane,
Jak tylko na dal rzucić mogę okiem;
Legły u brzegów fnem fale głębokiem:
A Neptun kryfztałowe zamknąwfzy zrzenice
Słodki wydycha pokoy. odcinay kotwice
Rychło od lądu; a w czafie pogodnym
Day wiatrom okręt poganiać łagodnym.
Krolowa, ktòra ziemią i morzami władnie,
Od fzkodliwych przypadków zachowa cię fnadnie:
Ani dopuści, aby fwego fługi
Podroż, przeciwney doznała żeglugi.

ODA XIV.

D. O T E L E F A.

Rzeczy ludzkich nietrwałość.

Eheu, *Telephe*, ludimur:
Libr. I, od. 7.

Szýdzą z nas, byftre nieftety
Chytrey, *Telefie*, fortuny impety!
Nic w fwym wiecznie nie trwa ftanie:
Co ma natura, podlega odmianie.

Zyięm przypadkiem, bo ſnadnie
Pada co wſtaie, i co wſtanie padnie:
Jako piłka, gdy ią dłonią
Chłopcy wzaiemnie odbiiaiąc gonią;
Czaſem leci pod obłoki,
Czaſem na ziemi rożne czyni ſkoki.
Wieczor potrąca wieczora:
Raz przyidzie dobra, drugi raz zła pora.
Na wichrach wieki lataią.
Na rączych lata obłokach zbiegaią.
Czas ślepa burza porywa.
Ta nawet, ktorey lutni moia śpiewa;
O iak ſzybko wiatry goni,
Dopadſzy lotnych piorunowych koni!
Ani ſtoi o to chwila,
Czy ſię iey cytra, czyli flet przymila;
I choć ią pochlebſtwem łechce,
Zazdrośna właſnych pochwał ſłuchać nie chce.
Tym czaſem lecąc w zawody.
Obala miaſta, przewraca narody,
Krolow w ciemne wali groby;
A z pany ſwemi, wſzyſtkie ich ozdoby
W nikczemnym grzebie popiele.
Złociſte gmachy rowno z ziemią ściele,

I ſamych mieſzkańców razem
Rozbitych domow i wież ściera głazem:
Potym wzbiwſzy ſię wyſoko,
Rzuca na ſmutne rozwaliny oko,
I pańſkich ciał martwe ſtoſy.
Taż i gwiazd iaſnych orſzak złoto-włoſy
Obraca koły prętſzemi.
Więc, gdy nam ſkrzydły dni lecą cichemi;
Ktoż tak ślepy, że nie widzi,
Jak z nas Fortuny płoche koło ſzydzi?
Czy ſię nam coś w głowie plecie?
Czyli prawdziwe rzeczy ſą na świecie,
I ieſt coś, na co patrzamy?
Czyli w ślepocie ſobie pochlebiamy,
I ciemne ſzkła zrzenic kłamią?
Czy zmyſł uśpiony mary nocne mamią?

ODA XV.

DO ASTERYUSZA

O nieſzczerey przyiaźni.

At nos inani paſcit imagine
Libr. II. od. 8.

PŁONNYM nas ludzi fortuna pozorem;
Łudzą przyiaźni pięknych ſłow wyborem:
A co i za cień nikczemny nie ſtoi,
Głupia za prawdę głowa ſobie roi.
Bo ſkoro tylko płoche zemknie koło,
I twarz pokaże ſzczęście nie weſołą;
Którzy cię licznym otaczali gronem,
Będą odmiennym mowić iutro tonem.
Na pozor tylko rzeczy ludzkie świcą.
Rzadko ſię zrówna datek z obietnicą.
Tyſiące przyſiąg, życzenia bez miary,
Próżne to ſą uſt poſpolicie pary.

ODA XVI.

NA GNUSNE WIEKI.

Aut nos avaræ vendidimus Tyro,
Libr. I. od. 8.

Czyśmy włakomym Tyrze dziedziczne przedali
Męstwo, czy za ostatnią Tulę precz wygnali,
Ze chwalebnego trzymaiąc się toru
Przodkow, nie chcęmy iść drogą honoru?
Załuiem krwi na okup państw Agamemnona,
I gdzie Pirra słynęła moc nie zwyciężona:
Wolim Weieńskie skały nieużyte,
Niż gdzie oblewa Tygr pola obfite.
Nie umie rozpieszczona wdziać stalistey broni
Młodź, i komośliwego rómaka się boi
Munsztukiem krocić: a dopieroż Liry
Bystrego mętne wpław przebywać wiry;
Kiedy pełen na wiosnę roztopionych śniegow,
Daleko od zwyczaynych niesie wody brzegow,
I zdiąwszy cugle wyuzdanym brodom,
Zatopem grozi blisko-siadłym grodom.

Co

Co ieśli pocznie pląſać, i naieży grzywy
Koń dzielny; drży od ſtrachu ieździec ledwo żywy,
Jeżdziec, co umie wiercieć doſkonale
Piętą, roſpuſtne gdy naſtąpią bale:
I przy wdzięczney muzyce łamać wyuczone
W takt nogi. ey porzućcie, iunacy, pieſzczone
Skrzypce i flety; niech ſię ſprzęt niewieści
W domach potomkow rycerſkich nie mieści.
Słyſzycie? od Dunaiu wrzaſk trąby chrapliwy
Aż do nas ſię rozchodzi. iuż Apenin krzywy
Brżmi iey odgłoſem, iuż ſię odezwały
Wyſokie góry i odległe ſkały.
Pędzi Mars zewſząd woyſka. a myż nie poydz iemy?
A myż przy kuflach tylko gnuśni zoſtaniemy;
Czyniąc bieſiady łez kmiotkow nie ſyte,
I całych kroleſtw ſkarbami nabyte?
Na ktore gdy zachodni Heſper okiem rzuci,
Nie uyrzy końca, lubo Fosforem powruci:
A kſiężyc, co ſię przez całą noc toczy,
Smieiąc ſię, w winie promienie ſwe moczy.
Kiedy palce w zamorſkie umaczawſzy trunki,
Czynim ſobie na ſtołach obozow ryſunki;
Prowadzim ſzańce, a foſſę obſzerną
Robiemy, drogim ſzafuiąc *Falerną*.

Wstawaymy! z Indyiskiego iuż powstawszy morza
Rożowe lice iasna ukazała zorza;
A pędem złotych kol, sapaniem koni
Wzruszona, lekko fala falę goni.
Wstawaymy! iuż rumiany gnuśnych ranek zowie
I ranne słońce; lecz to, co maią Indowie,
Nie nasze słońce: nie zna za swe pany
Was, Latynowie, wschod zawoiowany.
Wszystkie kraie pohaniec opanował sprosny:
A namże będzie tylko (o wstydzie nieznośny!)
Hołdował zachod, i z podroży długiey
Upracowane Febus odda cugi?
Wstawaymy! a niewierne wygnawszy sąsiady,
Jutrzenkę z nocą, Etę z odległemi Gady
Łączmy, przydaiąc Indye Tagowi,
A złote wody Gangesa Tybrowi.

PIESN XVII.

DO OBLUBIENICY

Z pieniow Salomonowych.

Dicebas abiens: Sponſa vale, ſimul
Libr. IV. od. 19.

MOWIŁEŚ mi odchodząc: żegnam cię kochana
Oblubienico! a prętkiemi kroki
Z oczuś mi zniknął rychley nad obłoki:
Czemuż cię, Jezu, czekam tak długo ſtroſkana?

Już dzień południem gore, żeńce z pola ſchodzą,
Paſterz mdłe trzody w gęſte pędzi krzaki,
I od upału ſchroniwſzy ſię ptaki
W niedoſtępnych promieniom gałęziach ſię chłodzą.

A ciebie ktoreż bawią, miły Jezu, kraie?
Jakie mieyſce, co mi twey zazdrości,
Długo trzymaiąc, ſłodkiey obecności?
Ktore cię gęſtym liściem zakrywaią gaie?

Niech wiem przecię troſkliwa, kędy utrudzone
Ciało zieloney na murawie leży?
Co za wiatr wieie, co za ſtrumyk bieży,
Wabiąc do ſnu wdzięcznego oczęta zmrużone?

Ach! gdyby ci ſzemrania i ſzumy zbyteczne
W ſłodkim ſpoczynku nie były przeſzkodą,
Pomieſzałabym łzy rzęſiſte z wodą,
A z wiatry nieludzkiemi wzdychania ſerdeczne!

PIESN XVIII.

DO CHRYSTUSA PANA

Z pieśniow Salomonowych.

Vitas ſollicitæ me ſimilis capræ,
Libr. II. od. 19.

STRONISZ odemnie podobny do ſarny,
Ktora, gdy gromy nieſie Auſter parny,
Albo też z nagła lada wiatr zawieie,
Ucieka w knieie.
Bo czy to ieſień ſpadkiem liścia brżmiącym
Szumi, czy Jowiſz bełtem goreiącym
Cerauny gromi; ſama nie wie w leſie,
Gdzie ią ſtrach nieſie.
Szukać cię iednak nie przeſtanę, Chryſte,
Wołaią c: wroć ſię dobro wiekuiſte:
I gdy cię zgonić ztrudzona nie zdołam,
Wroć ſię! zawołam.

O, czy cię Liban cedrem umaiony,
Czy Betulii ozdobne zagony,
Czy Kaſarneyſkie pola, czy cię trzyma
Zyżna Solima;
Przeſtań iuż, proſzę, uciekać mi dalij:
Wyda cię wieczor, kiedy ſwe zapali
Złote pochodnie, wyda ſkryte drogi
Księżyc dwurogi.
Po tobie teſkni naſza ziemia licha,
Na ciebie patrząc lekki wietrzyk wzdycha;
Ciebie wſkazuie niebo, i ſwym na niem
Gwiazdy mruganiem.

PIESN XIX.

WESTCHNIENIE.

Do umieraiącego na Krzyżu Chryſtuſa Pana.

Hinc ut recedam, non trucis ferri minæ,
Libr. Epod. od. 5.

Niechay grot ſrogi pogrożki ſwe ciſka,
Niechay miecz dobyty błyſka;
Nie odeydę z tąd dla żadney boiaźni,
Grzeſznik tyſiąc godzien kaźni.

Niechay ſię zdarte nieba z ziemią walą,
Niech wrą ſtraſzną morza falą,
Siarczyſty ogień z wodą leci z gury,
Piorunami ſypią chmury:

Pod męki twoiey, Zbawco moy, obrazem
Będę leżał martwym głazem;
I święte nogi przekute gwodździami
Mile ściſkał ramionami.

Ty, Jezu, tylko łaſkawym weyrzeniem
Użal ſię nad twym ſtworzeniem;
A ktory ſkładaſz na oycowkim łonie,
Niech na mię boſki duch wionie.

KONIEC SARBIEWSKIEGO.

ANAKREONA
PIESNI WYBRANE

I.
DO LIRY.

Czy na Kadma lutnią ſtroię,
Czy krwawe Atrydów boie;
Uporczywa pańſkiey dłoni,
Kupidyna tylko dzwoni.

Więc, chcąc inne zacząć pienie,
Ledwo całey nie odmienię:
Uderzam w Herkula znoie,
Ona przecie równo ſwoie.

Bog wam ześli długie zdrowie
Przemożni bohatyrowie;
Bo moie ſtruny łaſkawe
Wolą mieć z miłością ſprawę.

II.

MOC KOBIECA

Koń wierzga kopytem ſrodze,
Ciołek krzywym rogiem bodze,
Zaiącom natura ſkoki,
A lwom dała pyſk ſzeroki:

Rybom wodny nurt zamiatać,
Ptakom po powietrzu latać,
Roſtropność męſzczyznom: w reście
Dać iey niechciała niewieście.

Coż iey dała? za przyłbice,
Za groty, nadobne lice:
Pęka ſzabla, ogień mdleie,
Gdy ſię gładka twarz rozśmieie.

III.

SKARGA.

Dziewki mi łaią bez miary:
Anakreon, iakżeś ſtary?
Spoyrzy chwilę do zwierciadła,
Już ci czupryna wypadła,
Czoło w brozdach! a ia na to:
Czy mi na głowie koſmato,
Czy ia łyſy, nie dbam wiele:
To wam tylko powiem śmiele,
Że mię tężey miłość pląta,
Im śmierć bliżey dybie z kąta.

IV.

GOSC KUPIDYN.

W pierwospy ſame, kiedy dyſzel złoty
Toczy ſię w koło ramienia Booty,
A na podniebiu wſzelka duſza żywa
Słodko ſpoczywa:

Przydybał ciſzkiem do wrot moiey chaty,
I puka w okno Kupidyn ſkrzydlaty:
Fuknę: coż to za mara w nocy chadza,
Spać mi przeſzkadza?
Otworz, zawoła, a nie boy ſię proſzę,
Bo cięſzką mękę od pluty ponoſzę;
Nie wiem, iakiey ſię we mgle trzymać drogi
Chłopiec ubogi.
Pełen, na taki głos, politowania,
Wſtanę natychmiaſt z moiego poſłania;
Drzwi mu otworzę, a zażegſzy świecę,
Ognia na niecę.
Był ci to chłopczyk, lecz w odmienney dobie
Nieco od innych: bo miał barki obie
W piorka przybrane, a na boku mały
Kołczan i ſtrzały.
Przymknę go zatym do ognia, i dłonie
Dłoniami tuląc, mroz od niego gonię;
A na ulanych włoſach ſuſząc deſzcze,
Z łotrem ſię pieſzczę.
Ledwo ſię bowiem ugrzał; miaſto dzięki
Pomknie do grotu i do łuka ręki:
Sprobuymy, mowiąc, ieżli dobrze ſięga
Cięciwa tęga?

W tym zemknie giętkie złotą nicią rogi,
I w ſamo prawie ſerce raz mi ſrogi
Zadawſzy, byſtrym rączych piór poſpiechem
Umknie ze śmiechem,
Natrząſaiąc ſię z bolu temi ſlowy:
Wińſzuy mi, gościu: łukci u mnie zdrowy;
Ale ty nigdy od niego zadaney
Nie zgoiſz rany.

V.

BODAY ZDROW PIŁ.

Pod młodym mirtem, na trawce chłodney,
W ogrodka mego ciſzy łagodney,
Legnę przy mey flaſzy.
Ty Kupidynku, chłopcze ſkrzydlaty,
Z przepaſką złotą u iaſney ſzaty
Jeſteś moy podczaſzy.

Nie tak ſię wartko u koła ſzpice,
Ani u młynow kręcą paprzyce,
Jako ludzkie lata.
Głuche popioły z kości nikczemnych
Będziem łożyſkiem kretow podziemnych,
Gdy nas śmierć pozmiata.

Prożno ſkupieſz Arabſkie wonie,
Zebyś po moim nie miłe zgonie
Namaſzczał grobſztyny:
I to wymyſły znalazły popie,
Co go bez ſmaku martwa wyżłopie,
Lać w ziemię ſok winny.

Poki człek Parkom głowy nie złoży,
Daycie mi wieniec na ſkronie z roży,
Daycie drogich maści!
Sam tu kochana lutni do boku,
Nim mię w okropnym ponurzą mroku
Stygowe przepaści.

VI.

O ROZY.

Rożę, miłości kwiatek poświęcony,
Z winnemi zkoiarżmy grony.
Rożę kwiat wdzięczny włożywſzy na ſkronie,
Zartuymy przy ſłodkim gronie.
Roże ogrodow wielowładne panie,
Miłość wioſny i ſtaranie.
Roża ieſt bogow pociecha iedyna:
Roża Afrodyty ſyna

Głowkę otacza, gdy miedzy Charyty
Idzie gość nie pospolity.
Oycze wesela, Bachu krasno-twarzy,
Niechże mię twa ręka zdarzy
Rożanym wiankiem, bym przed twym kościołem
Z nadohną dziewoią społem,
Pieiąc twe chwały, od wina rumiany
Poskoczne wywiiał tany!

VII.
DO GOŁĘBIA.

Gołąbku iasny, zkądeś? lub kędy
Bystre pior lotnych niosą cię błędy?
Z ktòrey lęcąc ziemi
Słodkie, aż o me otrząsasz gmachy,
Sieiąc po wietrznych ścieszkach zapachy
Skrzydły pierzchliwemi?

Coż ci do tego, spytku ciekawy?
Anakreon mię dla pewney sprawy
Do swego Batyla
Wysłał; którego śliczne oczęta
W miłosne serce krepuią pęta,
Kiedy ie umila.

Bogini Cypru z iedwabney ſzlie
Wyprzągſzy ſwego woźnika ſzyię,
Dała mię poecie.
Teraz mu ſłużąc, tym ſię zabawiam,
Ze liſty noſzę, poſelſtwa ſprawiam,
I buiam po świecie.
Już mi on w krótce za to w nadgrodę
Pierwſzą darować przyrzekł ſwobodę,
Bym ſzedł, kędy żądam:
Ale ia przecie wolę mu ſłużyć,
Niż przyrodzoney wolności użyć,
Gdy wſzyſtko przeglądam.
Za marney woli użycie płonne
Muſiałbym znoſić trudy dozgonne,
A częſto daremne:
Buiać po laſach, pola ſzlakować,
A w głodną gardziel częſto pakować
Szyſzki nieprzyiemne.
Teraz, czym pragnę, duſzę naſycę,
I z dłoni pańſkiey chleba uchwycę,
Gdy ſię on poſila.
Rzadko ſię proſtey napiię wody:
Toż ſamo wino dla mey ochłody,
Ktore pan wychyla.

Jeśli do tańca zawezmę chęci,
Skoro mi napoy głowkę zakręci,
Od kąta do konta
Lataiąc płocho, wiatry uganiam;
Roztoczonemi ſkrzydły zaſłaniam
Twarz Anakreonta.

Czaſem na iego ſiadłſzy cytarze,
Lubym ſnem zięty coś ſobie marzę,
I zaſypiam ſłodko.
Byway zdrow, gościu: z gołębia pono
Długim gadaniem świegotną wroną,
Zrobiłeś mię plotką.

VIII.

DO JASKUŁKI.

Jaskułko, ptaſze świegotne,
Piorka ci ze ſkrzydeł otnę,
Języczka przykroię.
Przyidą na cię z nowu czaſy,
Kiedyś ptakiem poſzła w laſy
Z ſzczebiotney dziewoie.

Takeś, ach! natrętnym lotem,
I gwarzeniem, i trzepiotem
Pukała mi w uszy;
Aż, nim błysnął złoty ranek,
Ze snem moy wdzięczny kochanek
Uleciał mi z duszy.

IX.

KUPIDYN ZOŁNIERZ.

Już też nakoniec szaleć się odważę!
W szkole mi swoiey być Kupido każe.
Jedno mi szepce do ucha;
Lecz uporna myśl nie słucha.
Więc bierze saydak, a złotey cięciwy
Sciągaiąc końce, łuk natęża krzywy;
Za ostre groty porywa,
Na plac mię z sobą wyzywa.
Stawam mu w kroku, iak Achilles bitny,
Obłokłszy mężną pierś w pancerz troynitny,
Uwiiam się z drzewem chyżo,
Stalną warowny paiżą.

Tru-

Trudno takiego zwalczyć naieźnika:
Ja grżbiet podaię, a on ſię przymyka:
Ledwo oko mdłe dościga,
Jak on raźnie z łuku śmiga.
Już wſzyſtkie trzciny z kołczana wyplenił:
Nakoniec ſam ſię w żeleźce przemienił;
A tego, nieſtety, prętu
Sztychem mię zgubił do ſzczętu!
Coż mi pomogły i pańcerz i tarcza?
Prożno ſię człowiek żelazem obarcza.
Nic na wierzchu kiryś zbroyny,
Gdy ſerce doznaie woyny.

X.

NIE MYSL O JUTRZE.

Nie wiele mię bardzo ſięga,
Królu Sardow, twa potęga.
O bogactwa nie dbam, ani
O władzą waſzę, tyrani!
Wolę, gdy mi z kraſney roży
Ręka wieniec na ſkroń włoży.
A co ſię z balſamu toczy,
Wonnym ſokiem brodę zmoczy.

Patrzam na dziś: bo ktoż zgadnie?
Jaka mi kość iutro padnie?

XI.

O C Z Y.

Ty bitne Teby, inny miecz zwycięzki,
Grekow u Troi: ia ſwe nucę klęſki.
Mnie nie piechota, z iazdą, ni na wodzie
Zbroyne o ſzwanki przyprawiły łodzie.

Pod dziwnym znakiem ſzwadrony zaſiężne
Pociſki na mię rzucaią potężne,
Oſiadłſzy oczy nadobne mey pani,
Z kąd ſię co momnet czułe ſerce rani.

XII.

DO WULKANA.

Sprawco Liparſkiey kuźnice,
Bierz ſrebro pięćkroć topne;
A zniego mi nie przyłbicę,
Nie kiryſie okropne:

(Niechcę z Marſem chodzić w żarty)
Ale zrob puhar ſpory;
Coby poiął ze dwie kwarty,
A przynaymniey połtory.

Wyrzeź na nim nie Booty,
Lub iak Oryon ſrogi;
Nie mam daru, ni ochoty
Bawić ſię z aſtrologi.

Lecz z rumianemi iagody
Macicę ſytą winem:
Coby ią Batylek młody
Wyciſkał z Kupidynem.

XIII.

CZEMUZ NIE PIC.

Płonna ziemia deſzcze piie,
Drzewo ziemnym ſokiem żyie,
Powietrze ſię morzem paſie,
Słońce w morzu omywa ſię:
Od ſłonecznego promyka
Księżyc iaſny blaſk połyka:
A tyś na mię oczy wlepił,
Chcąc, ażebym wina nie pił?

XIV.

PRZEOBRAZENIE.

Nad Troiańſkiego grodu ſtrumieniem
Martwym Niobe ſkrzepła kamieniem:
I Pandyona ten los był córy,
Że iaſkułczemi wzbiwſzy ſię pióry,
Po ſzlakach wietrznych lecąc ze ſmutkiem,
Przed ukrwawionym zmykała dudkiem.
Iabym wziął na ſię poſtać zwierciadła,
Byś, pani, oczy twe we mnie kładła;
Radbym ſię w kabat przemienił złoty,
Bym wabne członkow odział pieſzczoty.
Co chcesz, niech będę: czy dla kąpieli
Zdroy mi wilgotney duſzy udzieli;
Albo ſię w ſłodkie ſpławiwſzy wonie,
Drogim oleykiem namaſzczę ſkronie.
Czy na ozdobę wyſmukłey ſzyie,
Niech ſię w perłowey łańcuch uwiię.
Lub ieślim nie wart ceny tak drogij,
Będę trzewikiem wreſzcie twey nogi.

XV.

KUPIDYN RANIONY.

NIE postrzegszy w krzaku roży
Kupidyn, że pszczołka siadła;
Ledwo ku niey rękę złoży,
Srodze go żądłem uiadła.

Jęczy biedny i łzy leie:
A skoro skrzydła rozwinął,
Do swey matki Cytereje
Leci krzycząc: iużem zginął!

Tak mi coś zapuścił w palec,
Ze przyidzie nie żyć na świecie,
Drobniuchny iakiś padalec:
Pszczołą nazywaią kmiecie.

Matka na to: ieżlić, synku,
Tak doymuie żądło pszczole:
Iak ten cierpi, Kupidynku,
Kogo twa strzała ukole!

XVI.

OBRAZ UKOCHANEY

Rodyiskiey fztuki chlubny zafzczycie,
Co martwym daiefz ftworzeniom życie;
Nuże bierz pędzel, bierz i tablicę,
A pani moiey wykfztałtuy lice:
Którey choć nie mafz, łacno i z myśli
Pełnych iey twarzy ięzyk okryśli.
Słuchay! wfzyftkiego ia cię nauczę,
Czarne ma włofy, iak piora krucze,
Iafne, miękuchne: rzekłbyś że z puchu,
Co go w fwym królik trzęfie kożuchu.
Ieśli balfamu pokoft nie broni,
Przyday doń, aby pachnęły, woni.
Pod włofem czarnym tok czoła gładki,
Jakby ze ftoniey rżnięty łopatki,
Wypuść ku twarzy: lecz ufadź pierwyi
Brwi odfaczone lekkiemi przerwy:
Aby, choć iedna zdrugą fię fprzęże,
Każda ofobne miała pułkręże.
Day oczy iafne, iakie z wieczoru
Na niebiefkiego oświatę dworu

Hesper zażega złocisto-blady;
A tak błękitne, iak u Pallady.
Ba choćby wnich nie były błękity,
Byle podobne do Afrodyty.
Rozsyp na twarzy, we wszystkich zgrabney
Cząstkach, z purpurą roży powabney
Srebro narcysa, co mleczne włosy
Stokroć rannemi opłokał rosy.
Ukoral usta, aby kto na nie
Spyorzy, mowił: day całowanie.
A na podbrodku, i gdzie się rodzą
Smiechy w dołeczkach, niech wdzięki chodzą
Biegaiąc aże, gdzie łono śnieżne
Rąbkiem przytępia oczy lubieżne.
Odziey ią wreście ciągnionym złotem,
Lecz tak, ażeby bystrym przelotem
Wzrok, choć po części, wdarszy się do nij,
Widział pod szatą, co się zasłoni.
Iużeś się poznał z moią robotą,
Dowcipny mistrzu? ach widzę oto
Zywą mą panią: zaledwo rada
Z tablicy niemey do nas nie gada!

XVII.

OBRAZ BATYLLA.

Niespuszczay ieſzcze z tablice ręki,
Malarzu, krótka to chwila.
A iak ci powiem, ślicznego wdzięki
Odryſuy na niey Batyla!

Uſadź kędziorki na tym pieścidle:
Godzien tak piękney roboty;
Zeby przy żywym na nich czernidle
Zapał ſię wykradał złoty.

Niechay mu z czoła bez ładu płyną
Na barki upieſzczone:
Pięknieyſzym będzie z taką czupryną,
Nad piątra ſztucznie treſione.

Pod gładkim czołem niechay brwi świecą
Ze mchu miękkiego uwite;
A oczy czarne ſrożą ſię nieco,
Maiąc zmiłości podſytę.

Srogość od Marſa, od Cyterei
Wley im ſłodycze ponęty;

By

By śrzodkiem trwogi, oraz nadziei
Chwiał się zmysł oboiętny.

Uszmelcuy pulchnym lice szkarłatem,
Jakowym okrasza wrzesień
Dowrzałe iabłka, kiedy za latem
Roskoszna nastanie iesień.

Ktoraż dłoń usta wyrazi snadnie?
W nich sama słodycz zasiada!
Niechay, choć ięzyk życiem nie władnie,
Wymowna tablica gada.

Day mu twarz sporą: pod nią się wyda
Szyia, iakoby z tokarnie,
Obła, wysmukła; iak Adonida,
Co zginął od dzika marnie.

Niech mu Merkury swych na ramiona
Ramion gładkości udzieli:
Day szermierskiego lędźwie Lakona,
Zołądek syna Semeli.

Nie uczę daley: boś widzę i ty
Zazdrośny na me roskazy,
I grżbiet mu daiesz oczom ukryty,
I dalsze taisz obrazy.

Słowem: proś, co chcesz, byleś iak trzeba
Dokonał roboty wziętey:
Z samego nawet ukształtuy Feba
Mego Batyla ponęty.

Więc i do Samu gdyć, przyiacielu,
Pogodna zaniesie chwila:
Nie chciey innego szukać modelu,
Zrob Apollina z Batyla.

XVIII.

DO KONIKA POLNEGO.

Fortunnyś stokroć, moy koniku polny,
Ze od trosk i trudow wolny,
Podpiwszy sobie drobnym pyszczkiem rosy,
Brżmiące wypuszczasz odgłosy,
Siedząc, iako król na wspaniałym tronie,
Na rozłożystym iesionie.
Gdziekolwiek rzucisz z wysoka zrzenice,
Do twey należy dzielnice.
Tobie zasiewny łan zboże wywodzi,
Tobie drzewo liście rodzi:
Ciebie kmieć lubi, że nie wnosisz szkody
W ubogie iego zagrody.

Kochaią wiośki ucieszną Sybillę,
Za letney proroctwo chwile.
Tyś miły Muzom: Febus ci głos dawa,
I brżmiącym wdziękiem napawa.
Tobie ni starość zazdrości leniwa,
Scieśniaiąc życia przędziwa.
Zyiesz roskoszny ziemi wychowanek,
Dudląc ustawnie w organek:
Ni czuiesz, co są frasunki i bóle,
Szczęśliwszy nad ziemskie króle.
Ba śmiertelnego mało co nasienia
Maiąc w sobie z przyrodzenia,
Z lichą cząsteczką i kości i ciała
Rownasz niebiany bez mała.

XIX.

WIENIEC.

Patrząc na mą siwą brodę,
Nie uciekay, dziewczyno;
Ze masz, iak róża, urodę,
I lata pięknie płyną.

Nie gardź ogniem, ktorym gorę:
Milsza iest piękność rożу;
Kiedy ią z lilią w sforę
Dowcipna ręka złoży.

XX.

WIOSNA.

PATRZ, iak za pięknym wiosny powrotem
W róże się stroią ogrody;
Ani zmącone wichrow łoskotem
Morskie szaleią wody.

Krzykliwa macierz z swemi kaczęty
Piskorki po strużku maca;
A przez powietrznych szlakow zakręty
Zoraw do domu powraca.

Jaśnieyszym okiem mruga Feb złoty,
I czarne chmury rozsadza.
Rosną po niwach kmiece roboty,
Ziemia się trawą odmładza.

Pęka oliwa, potrząsa kiściem
Buynym winograd obfity,

A pod gałęzią i każdym liściem
Owoc rokuie sowity.

XXI.

DO JASKUŁKI.

Ucieszna iaskułeczko, pierzchliwe ptasze,
Rożne są obyczaie i chęci nasze.
Ty lepiąc sobie gniazdo w śrzod mego szczytu,
Szukasz, gdy przyidzie zima, lepszego bytu.
Lecisz gdzie chcesz swobodnie, bądź gdzie Nil bieży,
Bądź kamiennemi Memfis połyska wieży.
Lecz miłość w sercu moim wieczyście żyie:
Tam iey błogo przebywać; tam gniazdo wiie.
Nie przerodne to iakieś, widzę, stworzenie:
Zadna go rzecz śmiertelna ztąd nie wyżenie.
Ustawicznie się lęże, a coraz więcey:
Tysiąc się w sercu kluie rzeszy pisklęcey.
Ten ieszcze, w iayku tonąc, nabiera ducha,
Ow piszczy, tamten nagim skrzydełkiem rucha.
Ledwo się iedno stado pokryie piory,
Małe amorki, mnieysze rodzą amory;
A te znowu większemi mnożą się stady.
Ach, przebog, iuż me serce nie da im rady!

XXII.

BOHATYR Z KUFLEM.

Gościu, każ mi wina naleć,
Tak ia tylko pragnę ſzaleć!
Rzucała niegdyś ſzalona
Myśl z Oreſtem Alkmeona.
Oba grzech zrobili wielki,
Morduiąc ſwe rodzicielki:
Jam krwi nie rozlewał inney,
Procz tey, co z iagody winney.
Gościu, każ mi wina naleć,
Tak ia tylko pragnę ſzaleć!
Rzucał zawrot i Alcydę:
Ciſkał groty, kręcił dzidę.
Szalał i Ajax pod Troią,
Pyſzny Hektorową zbroią.
Machał mieczem, biegał chyżo
Z ſiedmiu ſkór bitą paiżą.
Ja mym obyczaiem ſtarem
Z garcowym w ręku puharem,
Bez puklerza i bez broni
Z różanym wieńcem na ſkroni.

Gościu! każ mi wina naleć,
Tak iak tylko pragnę ſzaleć!

XXIII.

SEN.

Słodkim ſnem gniotąc uśpione
Zrzenice, roiłem ſobie;
Żem latał, ramiona obie
Maiąc pierzem powleczone.

Jam latał, a ſyn Cytery,
Choć mu ołowiane pęta
Ciſnęły biedne nożęta,
Doścignął mię zapędzony.

Wyrok to iakowyś boży,
Niech ſobie kto chce inaczy
Ze ſnowidzami tłómaczy:
Mnie ſię zdaie, iż to wroży.

Wielem ſię grotów uchronił
Miłości, unoſząc pierze.
Teraz przy piękney Glicerze
Ten mię oſtatni dogonił.

XXIV.

EUROPA.

Chłopcze, ten który złociſtym rogiem
Połyſka, a grżbiet ma śnieżny,
Jak mi ſię zdaie, być muſi bogiem
Naypierwſzym, ciołek lubieżny.

Bo i Sydońſką dziewkę na grżbiecie
Odważnym, wiezie przez morze.
Ona mu ſypie na rogi kwiecie,
On wody kopytem porze.

Nie rzuca ſtada byk obłędliwy,
Nie zbradza morſkie topiele:
Chybaby Jowiſz te robił dziwy,
W ciołkowym ukryty ciele.

XXV.

KUPIDYN WIĘZIEN.

Pęta na Kupida Muzy
  Z roż uwite wrzuciły;
I do ściſley więźnia kluzy
  W ſerce me oſadziły

Troſkliwa matka o dziecie,
  Hoyną daie nadgrodę;
Sypie złoto, ſypie kwiecie,
  Bym mu wrocił ſwobodę.

Darmo proſi, darmo ſzlocha,
  Lituiąc iego doli:
Już on ſwe więzienie kocha,
  I przywykł do niewoli.

XXVI.

STRZAŁY KUPIDYNA.

Odgłos nieſie ſtary,
Że władźca Lipary
Rozżarzywſzy hutę,
Groty z ſtali kute
  Dla miłości hartował.

Wenus ſtała podle,
I w cukrowym zrzodle
Maczała dziryty:
Lecz ſyn nieużyty
  Jadem one ſzmelcował.

Przyſzedł też trafunkiem,
Z ſtaliſtym rynſztunkiem,
Mars pobiwſzy Traki;
A trząſąc ſaydaki,
  I rohatynę mężną,

Ganił broń Kupida:
Coż to mi za dzida?
Ptaſząt tylko ſłaby
Orſzak kłoć, i żaby
  Tą bronią niedołężną.

Jeśli będzie wola,
Doſtoy tylko pola;
A doznaſz, zuchwalcze,
Jak ia dobrze walczę,
  Odpowie Kupido gniewny.

Mars mu pierś rozdzieie,
Wenera ſię śmieie.
Strzelec łuk zawodzi,
I grotem ugodzi,
  Daiąc raz nieſpodziewny.

Ledwo ſięgnie łona
Trzcina upierzona;
Alić ten, co pierwyi
Srogie czynił przerwy
  W woyſkach trupow tyſiącem:

Wzdychać ſię nie wſtyda,
Mowiąc, że Kupida
Grot tężſzy nad wſzytkie
Strzały, miecze płytkie:
  I Mars przed nim zaiącem.

XXVII.

BACHA POCHWAŁY.

Wielbiąc Bacha święte dary,
Wychylaymy z winem czary.
Bachus głosem uszy słodzić,
I tańce uczy zawodzić.
Bachus lubi stroić żarty;
Bachus Kupidyna warty.
Z Bacha się dobra myśl leie,
Bachus i Wenerę grzeie.
On umysłu rany goi,
Łzy ociera, żale koi.
Skoro chłopiec przyidzie z czaszą,
Wnet się wszystkie troski straszą,
Lecą hurmem, iako plewy,
Gdy silne zadmą powiewy.
Piymy tedy, aż się banie
Ulżą z wina, i staranie.
Coż ci potym, błędny człecze,
Ze łza po łzie z oka ciecze?
Slepy nasz wiek nie docieka,
Jaki iutro los go czeka.

To moie, że kiedy mogę,
Raźną w kołko kręcę nogę;
Piię ſobie aż do mroku,
Maiąc lutnią przy mym boku.
Niechay, kto chce, ſuſzy głowę,
Ja pierwſzą powtarzam mowę:
Wielbiąc Bacha święte dary,
Wychwalaymy z winem czary.

XXVIII.

POBUDKA DO ŻYCIA WESOŁEGO.

Z żywota matki na ten świat wydany,
Dążę tym tropem, kędy nie przebrany
Przeſzedł przedemną, i nim ſpocznę ſobie,
Poydzie gmin ieſzcze, depcąc po mym grobie.

Nie trzeba na to zbyt wielkiey pamięci,
Długo ſię człowiek na tey drodze kręci.
Znam, wielem ubiegł: lecz wiedzieć nie mogę,
Kiedy mam ſkończyć życia mego drogę.

W tey niepewności na coż ſię zda troſki
Więcey pomnażać? poki wyrok boſki,

Nie da mi ſtanąć u śmiertelney mety,
Wolę przy kuſlu odprawiać bankiety.

XXIX.

Z TEYZE MATERYI.

Gdy ſłodkie w uſta likwory bieżą,
Wſzyſtkie ſtarania ſnem głuchym leżą:
Po coż przydawać troſki i kłopota
Mam do marnego nędzny żywota?

Nie umknę śmierci, bym ſtokroć proſił,
I ptaſze pierze na barkach noſił:
Coż mi więc nada, kiedy czas płynie,
Błądzić w tey życia marney drobinie?

Naylepſza rada popiiać winem,
Nim ſię z fatalnym zetknę terminem:
Gdy ſłodkie w uſta likwory bieżą,
Wſzyſtkie ſtarania ſnem głuchym leżą.

XXX.

DO RETORA.

Gładkiey, uczony miſtrzu, wymowy
Nie kładź mi więcey do głowy
Ni figur pięknych, ni ſenſow ciągłych,
Ni peryodow okrągłych.
Na cóż ſię przyda taka nauka,
Co próżnych słów tylko ſzuka?
Naucz mię raczey, iak ſię nie zmylić,
Gdy przydzie duſzkiem wychylić
Miękkiego Bacha; iak z upieſzczoną
I ucieſzyć ſię Dyoną.
Day, chłopcze, wieniec na móy włos ſiwy,
Day wody ze źrzodła żywey!
Namieſzay z winem, niechay ukoię
Utroſkane myśli moie.
Wkrótce mię bryłą narzuciſz ziemi
Z mieſzkańcami podziemnemi.
Gdy ma do brzegu deſzczka przypłynie,
Nic po Wenerze i winie.

XXXI.

ANAKREON RYCERZ.

Wiem ia o tym, iżem ſtary;
Lecz, iak młokos, piię z czary:
I wſzyſtkie przepędzę gracze,
Kiedy z dzbanem w ręku ſkaczę.
Sam tu do mnie, ktoś na wrzawy,
Bitwy, i targańce żwawy:
Staw ſię w polu do połaſza.
Chłopcze! gdzież ieſt owa flaſza,
Oręż pańſki doświadczony?
Bo choć ia ſtarzec zgarbiony,
I poſkoczę, i wypiię,
I ſtu rycerzów pobiię.

XXXII.

SKUTKI WINA.

Kiedy ſłodkie piię wino;
Zaraz z dziewiętną drużyną
Sioſtr Kaſtalſkich, w miętkie ſtrony
Spiewam Feba włos złocony.

Kiedy w winie ięzyk tonie,
Wnet odemnie troſka wionie;
Idą na wiatr myśli nudne,
I ſtarania w ſkutkach trudne.

Kiedy winne ſmokczę ſoki,
Natychmiaſt mię pod obłoki
Nieſie Bachus kraſny; a tam
Weſoł po powietrzu latam.

Kiedy winem wargi zmoczę,
A ſkronie wieńcem otoczę,
Co go z kwiecia dłoń ma wiie;
Któż zamnie ſzczęśliwiey żyie?

Kiedy winne łykam zdroie,
A balſamem włos napoię;
Przyśpiewywam rad Dyonie,
Maiąc lutnią na mym łonie.

Kiedy wino uſta zmacza,
Tak ſię moy umyſł roztacza,
Jako rozłożyſta czaſza,
I tańcem troſki rozpraſza.

Kiedy ſłodkie piię wino,
To mą zapłatą iedyną:

A ponieważ umrzeć muſzę,
Rad piiąc, wyleię duſzę.

XXXIII.

KUPIDYN WOSKOWY.

Litego z woſku ktoś w pośrzod rynka
Chłopca przedawał Dyony.
Cobyś też, ſpytam, za Kupidynka
Chciał tego, miſtrzu uczony?

Day mi, odpowie, coć rozum uczy;
Lecz cię zawczaſu przeſtrzegam:
Że ten gość z domu wſzyſtko wywłuczy;
Przeto, bym pozbył, z nim biegam.

Maſz oto drachmę. iużeś moy za tym
Niewolnik, piękny dzieciuchu!
Będzieſz ze ſtarcem legał brodatym
Poſpołu na miękkim puchu.

Ale patrz, proſzę, byś mię ogrzewał,
Uſt twych lekuchnym weſtchnieniem:
Bo, niż ſię kiedy będzieſz ſpodziewał,
Sam ſtopnieſz moim płomieniem.

XXXIV.
O SWOIM SZALENSTWIE.

Ześ się dopuścił wstydu utraty,
Szalałeś, wrzeszcząc po górach, Aty.
Sławna w Ideyskim pani kościele
Tym cię skarała słusznie, Cybele.

Podlawszy sobie z mownego źrzodła,
Co go dłoń bożka Klaru wywiodła,
Lataią wnętrznym weselem skoczni,
Krzycząc pielgrzymi w iego wyroczni.

Ja ni do Klaru nie poydę, ani
Kędy szaleią w Idzie kapłani;
Bo gdy mam kufel, a z duszką siędę,
Z tym dwoim szaleć i w domu będę.

XXXV.
SEN.

Słodkim snem folgę frasownemu sercu
Na Tyrskim czyniąc kobiercu,
Gdy leżę sobie Bachem rozmarzony,
Zdało mi się, że uczony

Poczet nadobnych dziewcząt mię otoczył,
Prosząc, bym z niemi wyskoczył.
Ja skaczę; a tu, młodzież zazdrościwa
Łaiąc mi, na rękę wzywa:
Ja się do gęby przymknę piękney Lidzie,
A tu mi sen z oczu znidzie.
Tak ia nieszczęsny we śnie i na iawie
Znowu na mey lęgnę ławie.

XXXVI.

SEN O MIŁOSCI.

Pan bez litości, z twarzą surową,
Wziąwszy w dłoń rozgę hiacyntową,
Coraz mię sięga; a co ma duchu,
Goniąc pokrzyka: nuże leniuchu.

Biegłem za panem gdzie oczy niosły,
Miiam step czarnym lasem zarosły,
Jeziora, góry, doliny chutnie;
A w tym mię żądłem srogi wąż utnie.

Stękam od bólu czuiąc iad smoczy;
Serce mi z piersi kęs nie wyskoczy.
I iużem myślił, że biedną duszę,
Służąc miłości, wyzionąć muszę.

Ulitował ſię przecież mey doli:
A tknąwſzy głowy ſkrzydłem powoli,
Boleieſz, rzecze: lecz będzieſz żywy,
Jeno w miłości nie bądź leniwy.

XXXVII.

O SOBIE.

Pragnę muzycznego wdzięku,
Maiąc z winem kufel w ręku:
Lubię ſię z chłopięty bawić,
Słodkie z niemi noce trawić;
Grać na lutni i w multanki,
Albo pełne zmykać ſzklanki.
Lubię nadewſzyſtko przecie,
Ozdobiwſzy głowę w kwiecie,
Z gładkiemi weſpoł dziewczęty
Taneczne łamać zakręty.
Nie zayrzę nikomu, co ma
Zboże w polu, złoto doma:
Ani pożądam goręcey,
Że ten dzierży, niż ia, więcey.
Ludzkich ſię ięzykow ſtrzegę,
Na zwadę nigdy nie biegę:

A gdy w bankietnym hałaſie
Poczną rzucać kuſle na ſię,
Winem zagrzani deboſze;
Wnet do domu grżbiet unoſzę.
Bachu z Cyterą przyiemną,
I ty, lutni, byway zemną;
Z wami tylko, człek ſpokoyny,
Pokoiu pragnę, nie woyny.

XXXVIII.

LIRA HOMEROWA.

Sam mi tu z kołka cytrę Homera,
Gdzie krwawa ſtruna nie ięka!
Sam kufel: w nim to świątość praw ſzczera,
Co biednych ludzi nie nęka!

Nie winien ręką, ani ięzykiem,
Z takim weſoło naczyniem:
Ey nogi moie! niechże z okrzykiem,
Taneczek ſobie zawiniem.

Jeśli kto boiow pragnie, ieſt owo
Wſzyſtko do rozhoworu.
I myśl do rymow znaydzie gotową,
I złoty bardon do wtoru.

XXXIX.

STARY SKACZE.

Lubię patrzeć, kiedy ſtary
Skacze, iako młodzik iary:
A choć w brodzie włoſy ſiwe,
Przecież myśl i nogi żywe.

XL.

DO MALARZA.

Ty, co przewyżſzaſz wſzyſtkie malarze,
Słuchay, coć na mey nucę gitarze.
Porzuć ſwe płotna ubierać w ſtrachy,
Maluiąc groźne po górach Bachy;
Ich wściekłe trąby, ich ſzałamaie,
Z kąd w Berecyńcie trwogą powſtaie.
Miaſta mi raczey maluy i knieie
Z wioſkami: niech ſię wſzyſtko w nich śmieie:
A ieśli farba z pędzlem ma duſzę,
Niech też miłoſne powie ſojuſze.

XLI.

SWIĘTO KOMA BOZKA UCIECH.

Spełniaiąc duſzkiem ſpore kielichy,
Ubrawſzy w roże ſkroń i w opichy,
Raźnie ſkaczem ſobie.
Stroyne dziewczęta bluſzczowym tykiem,
Gładkim ſię wiią w tańcu wężykiem,
Gwoli piękney dobie.
Skaczą, aże ſię powietrzne gmachy
Rozlegaią na wrzaſkliwe Bachy,
Przy ſłodkiey kapeli.
Chłopiec nadobny z powiewnym włoſem,
Brżmiącym dobiera do lutni głoſem,
I wdzięk z nią ſwoy dzieli.
W pięknym ſzeregu złoty Kupido,
Matka miłości, i Bachus idą,
Weſeli i chętni.
Twoieć to święto, bożku, imienne
Te nam feſtyny ſprawia codzienne:
Do twey idziem świętni.

XLII.

CIEN BATYLLA.

Staw, na Batylla zasłonę
Od słońca, drzewo zielone:
Niech szemrząc papużym włosem,
Brzęczą listki cichym głosem:
A w rodzinnym tęskniąc źrzodle,
Dobywa się strumyk podle.
Któż z wędrowcow tu nie zboczy,
Gdy tak wdzięczne mieysce zoczy?

XLIII.

SKUTKI WINA.

Bach Jowisza syn kochany,
Liber i Lieusz zwany,
Gdy panuie w sercu moim,
Słodkim skrapiaiąc napoiem;
Wyuczony odeń skaczę,
Więc gdy sobie tak podraczę,

Nie podłey mam dość uciechy.
Gdy też rymem i uśmiechy
Ucieſzy mię Cypru pani;
Znowu idę w taniec dla nij.

XLIV.

O SWOICH OGNIACH.

Podaycie mi, o dzieweczki,
Puhar wina z pełney beczki!
Gorę ogniem: ledwo duſza
W członkach ſię zpieczonych ruſza.
Pewne na tę zgorzeliznę
Lekarſtwo, gdy wina liznę.
Podaycie mi, o dzieweczki,
Na ſkroń z roż wite wianeczki!
Gorę ogniem: na ochłodę
Czoła, dobre ròże młode:
Lecz gorączka, co me pali
Serce, tym ſię nie oddali;
Ani tam kiedy uſtanie,
Maiąc wieczne panowanie.

XLV.

PUHAR.

Niepospolitym ſzacowna darem,
Uracz mię, ſztuko, ſrebrnym puharem.
Wyrzeż mi wioſnę, a wioſnę, coby
Naypierwſze lubych czaſow ozdoby
Sypała z łona buynego, rożę;
Bo nic milſzego dać mi nie może.
Przy rożach uſadź winne iagody,
Pełne, dowrzałe, ſłodſze nad miody:
A ſtrzeż ſię, żebyś nic tam nie wtrącał,
Czymby ſię wzrok móy ſmutkiem zamącał.
Nie lubię woien: niech krew i rany
Dzikie ſwym kſztałtem zdobią kołczany.
Ty na moy kufel Semeli ſyna,
Ty mać płochego wſadź Kupidyna:
Możeſz i chłopca przyłączyć do nij,
Lecz tylko, żeby nie noſił broni.
Niech tam i wdzięki bez paſow chodzą,
Lub ſię pod winną macicą chłodzą,
Plotąc z iey liścia weſelne wieńce:
Przyday też do nich kraſne młodzieńce.

By zaś nie brakło nic do roboty,
Niech brżmi Apollo w teorban złoty.

XLVI.

PIĄTNO.

Z iakiego wyſzedł ten źrzobek ſtada,
By łacno poznali ludzie,
Pan mu gorącym żelazem zada
Imienne piątno na udzie.

I Perſa na ſię tyarę kładzie,
Aby nie czynił zawodu;
A każdy poznał po czapki ſkładzie,
Jakiego ten człowiek rodu.

Każdy ſię ſwoim piątnem wydaie:
Próżno ſię z tym kryć znamieniem.
Poznam ia łacno, komu myśl taie
Byſtrym miłości płomieniem.

Niech ſwe naypilniey ſerce zamyka,
I ſłowa nigdy nie gada;
A oto przecie, i bez ięzyka,
O wnętrznych ogniach powiada.

XLVII.

O ROZY.

O ty, co martwey zimy nie miłe wielce
Zgoniwszy śrzony, krasne wywodzisz szmelce
Kwiato-rodnego żywym otworem łona;
Ktoż milszy z płodow twoich, wiosno pieszczona?
Wszystkie twe dziatki śliczne: lecz swoią panią
Wszystkie rożę mianuią; bo nie masz za nią.
Roża wieńcem lubości śmiertelnych ludzi,
Ona słodkim poziewem i bogów budzi.
Do tego celu Wenus ust swych łuk mierzy,
Gdy w złoty godzin cymbał miłość uderzy.
Tym kwiatem srebrne źrzodła wieszczek potrząsa,
Skoro do rymow dłoń mu pochopna pląsa.
Muzy go lubią, a chcąc darzyć poetę,
Każda rwie sobie mowiąc: ia go upletę.
Niechay się stokroć ieszcze kolcami ieży,
Grożąc zuchwałym rękom od swey łupieży,
Lecą na płytkie dardy: za nic im bole:
Większa zwyciężcy zdobycz, niż strach, co kole.
Coż mi po twoiey, huczny Bachu, biesiadzie,
Gdy nie usiędzie roża przy winogradzie?

Albo po wieńcu, kiedy wonno - okrężny
Orszak w swym kole iasney nie widzi księżny?
Jey sokiem świeże Febus promyki zmacza,
Gdy goro-lotny na świat obłąk wytacza.
I co przed wozem iego Fosfor zarany
Jedzie na koniu, bierze czepiec ròżany.
Rożowe gładkie Nimfy maią ramiona,
Na śnieg białego kładzie przepaskę łona
Rożową pani Cypru, kiedy za druchnę
Jedzie do Krety, pędząc ptaki bieluchne.
Roża, (coż więcey przydać do iey ozdoby?)
Smierci potęgę króci, lecząc choroby.
Ta pogrzebieńcom czyni folgę w mogile:
Sam bystry czas ustąpić musi iey sile.
Rownym powabem łechce przyiemney woni,
Bądź ledwo z pącza wyidzie, bądź liście roni.
Zkądżeś się u nas, kwiecie nadobny, ziawił?
Oto, gdy na wierzch morza Neptun wyprawił
Gładką Dyonę, tworząc z srebrney ią piany,
Gdy wyskoczyła Pallas z Jowisza rany,
Groźna końcerzem stalnym, groźna paiżą;
I twoy krzak z ziemi strzelił szczęśliwy chyżo.
A iasne bogi siedząc za złotym stołem,
Każdy na twe pieluchy okiem wesołem

Spoyrzawszy, rzucił kroplę nektaru, że ty
Sama zdobić wesela masz i bankiety.

XLVIII.

ODMŁODNIENIE.

Lat mi na waszę chybkość przybywa,
W raźnym okręgu chłopcy weseli;
Nogi do tańca młodość porywa,
Choć skroń zachodni śniegiem wiek bieli.

Ktośkolwiek łaskaw, odmłodni zemną,
I krasny wieniec na głowę kładnij,
Wieniec ozdobny rożą przyiemną;
A ty, starości gnuśna, przepadni!

Nie lubię ia cię, znikome pruchno,
Coć lada lichy wietrzyk obali:
Ty zemną poskacz, młodzi, miluchno,
A ieno raźno wina mi nalij.

Patrzcie! azalim ieszcze nie iary?
Załoź się, kto mię uprzedzi w pląsie,
Kto lepiey skoknie na brzęk cytary,
Kto lepiey kufel pełny wytrzęsie?

XLIX.

POWINSZOWANIE.

Ten, za którego ſzacownym darem
Raźnie młódź pełnym łyka puharem,
A raźnie piiąc, tańce zawodzi,
Oto nam roczny Bachus przychodzi.

Nieſie w podarku moſzcz w kuflu ſłodki,
Co go zrodziły winne iagodki;
Szumny, weſoły, ledwo do grdycy
Sam nie wyleci z pełney ſzklenicy.

Piymy go tedy, cni przyiaciele,
Zdrowi na duſzy, zdrowi na ciele;
Poki nas znowu za wrotnym rokiem,
Takim, iak dziſia, nie zdarzy ſokiem.

L.

STAROSC.

GNUŚNEY ſtarości niezbedne śrzony
Już ubieliły wiek moy zielony.
Ciało nie krzepkie tylko ſię kiwa,
A zęby ledwo zdolne do mliwa.
Za lada moment trzeba w kray inny
Poyść, ſłodkiey życia zbywſzy drobiny.
Ach iak to przykro wſpomnieć na ciebie,
Zbliżaiący ſię czarny Erebie!
Kędy w kroleſtwie wybladłych cieni
Nie uyrzeć iaſnych ſłońca promieni.
Aleś ſtraſznieyſzy ieſzcze z tey miary,
Że kto w twe wnidzie mgliſte pieczary,
Już mu z tąd więcey, przez los ſurowy,
Na wdzięczne światło nie podnieść głowy.

LI.

O ZŁOCIE.

Kiedy odemnie lotnym ſkrzydłem ſtroni,
A ſtroni zawſze nienawiſne złoto;
Nie ścigam zbiega łakomy w pogoni,
Bo kto nie lubi czego, nie dba o to.

Wolny od bogactw, śpię na uſzy obie,
Oddawſzy wiatrom ſmutki i kłopoty:
Albo w ucieſzną lutnią brząkam ſobie,
To ſwoię płochość, to cudze puſtoty.

Nie przychodź nigdy do mnie, kruſzcu płony,
Z którym przychodzą fraſunki i bole.
Na twóy dźwięk ſame głuchną mi bardony:
Palce na ſtronach, a myśl idzie w pole.

Kontent, które mi los zrządził, z uboſtwa,
Kiedy myśl wolna, a cytra na łonie;
Będę ſzczęśliwym i bez ſkarbow mnoſtwa,
Bylem miał doſyć, nim ſtanę, przy zgonie.

LII.

KRĄZEK Z WENERĄ PŁYWAIĄCĄ.

Coż to, czy Neptun z przestworem swym całym,
Cudem natury, na krążku tak małym
Scifka swe brzegi? czy boskim natchnieniem
Wsparta, dłoń ludzka igra z przyrodzeniem?
Widzę, iako się gładkiemi układły
Wody, od wiatrow muskane, źwierciadły;
A po nich sobie Wenus urodziwa
Płynnym ozdobne srebrem członki zmywa.
Zawisne zdroie przed śmiertelnym wzrokiem,
Wiernym połowę ukrywaią stokiem:
Pełną pierś tylko, iak w pogodney porze
Widać, gdy perły na wierzch niesie morze.
Powolny żywioł ledwie co ruszony,
Chętnie się pod iey ugina ramiony:
A ona, iako pomiedzy, lilia,
Modrych fiołkow rodny śnieg odbiia;
Mierzy gościniec stopą nieprzebyty,
Porząc na brozdy ciekące błękity.
Cieszą się Nimfy, i iedna po drugiej
Niosą pływaczce swey wiernie usługi,

Za ſzczęśliwą ſię maiąc, gdy w kąpieli
Z urny ſwey ktora czyſtych wod udzieli;
I choć kropelką, czy ſpodem, czy zwierzchnie,
Na tak ozdobne członki roſą pierzchnie.
Tu raźny delfin tocząc z nozdrza piany,
U winnym ſtyrem potrąca bałwany:
Na nim Amorkow liczne ſiedzą ſtada;
Płochy Kupidyn złotym leycem włada,
Kieruiąc ieźdźca iedwabnym munſztukiem,
A coraz Nimfy złotym ſzyie łukiem;
Ze i pod wodą żadna ſię nie ſchroni:
Wſzędy ie płomień miłoſny dogoni.
Owdzie wyſmukłych rybek ſrebrno-łuſki
Orſzak lekkiemi mąci wody pluſki;
I ſkacze na wierzch z dziedziczney otchłani,
Każda ſię gładkiey chcąc przyſłużyć pani;
Ze co tchnie wiatrem, i co wodę pije,
Wſzyſtko iey darem dobro-czynnym żyie.

KONIEC ANAKREONA.

NIE-

NIEKTORE FRAGMENTA

Z NOT TACYTA TŁOMACZONEGO

WYIĘTE.

I.

NA TYBERYUSZA CESARA

z Sweton.

Słowem ci wſzyſtko zawrę, krwawe ſerce z iatki:
Bodaybym pękł, ieśli maſz kęs łaſki u matki.
Biednyś ty rycerz, bez ſta tyſięcy dochodu.
Chceſz więcey? pomni, iakoś był tułaczem Rodu.
Pókiś żyw, nie błyśnie nam wiek Saturna złoty:
Boś go na ſtal przekował tyrańſkiemi młoty.
Mierźiſz wino; całyś ſię w krwi naſzey utopił:
Tak ią żłopieſz, ileś wprzod Bacha ſoku popił.
Patrz, Romulu, na Syllę ſzczęśliwego ſobie,
Patrz na Marego, lecz w tey, iak powrócił, dobie.

Ożył w nim i Antoni, burd wnętrznych podżoga.
Alboż mało przelała krwi bratniey dłoń sroga?
Patrz, a mów: giniesz, Rzymie! zbroczy cię posoką,
Kogokolwiek na twoy tron z wygnania przywloką.

II.

O SEIANIE.

z Juwenal.

Lecą z pysznych rydwanów, chwila przedtym, święte
Posągi, obelżywym postronkiem uięte.
Wali zamaszny obuch koła, dyszle, osi,
Kaleczy bystre szkapy: iuż się płomień wznosi
Rozdęty na ogromnych stósach, i obrzydłą
Smaży głowę, co iey wprzód sypano kadzidło.
Skwierczy w ogniu niezmierny Seian; iego pyski
Przelewa dłoń misterna na rądle, pół-miski:
A twarz owa, całemu niegdyś groźna światu,
Już dziełem kotlarskiego została warsztatu.
Uwieńczay wrota maiem, a śnieżnym buiakiem
Błagay bogi: wlecze kat utopionym hakiem
W żebrach, brzydkiego zdraycę...

III.

NA STROZOW MĘZATEK.

z Juwenal.

Słyszę nie raz przeſtrogę przyiaciół uſilną:
Zamkniy żonę na kłodkę, przyday iey ſtraż pilną.
Lecz od kogoż ſtrzeżeni będą ſami ſtroże?
Sztuczna żona ich naprzód na ſwe wabi łoże.

IV.

NA ŁUPIESTWO CEZARA.

z Lukana.

Jęczą ſkały Tarpeyſkie, a młotem niezłomnym
Ztłuczone wrot zawory daią znak ogromnym
Trzaſkiem gwałtu. co wieków baczna goſpodyni
Dłoń zebrała, znikaią ukryte w świątyni
Skarby twe, Rzymianinie: ile ich zwalczony
Wnioſł Filip z Perſeuſzem, i bogate plony
Równey z ziemią Kartagi: ile w ſwey pogoni
Zoſtawił mężny Pirrus, gdy od dzielney broni
Twey pierżchnął, i które ci oddał hoynie potem,
Nieprzyiaznym Fabrycy nie przekupny złotem.

Co oſzczędne ſchroniły przodków obyczaie,
Co w haraczu Azyiſkie przyniosły ci kraie,
I co Metellowemi obarczona pęty
Miała Kreta, i z Cypru Katona okręty.
Wionęły wſchodnich carów, ze ſwoiemi pany
Doſtatki, przed Pompeia wleczone rydwany.
Wſzyſtko z boſkich przybytków uſzło trafem ſrogim:
Pierwſzy raz przez Cezara ſtał ſię Rzym ubogim.

V.

NA ZŁOCZYNCOW PUBLICZNYCH.

z *Juwenal.*

Zrob co, żebyś ſię tułał, albo gnił w katuſzy;
Upewniam, będzieſz brodził w pieniądzach po uſzy.
Chuda cnota ten ma zyſk, że ią ktoś pochwali:
Zbrodnicy, zdraycy wſzyſtkie godności pobrali.

VI.

DO RZYMIAN.

z *Wirgil.*

Zostaw drugim miſterne twòrczey ręki żądze,
Uczyć głazy oddychać, a gadać moſiądze:

Niech komu gładſzym płyną ſłowa z uſt potokiem,

I na palcat gwiazdarſki po niebie ſzerokiem
Zorza ſię gwoli iſkrzą, a iaſnemi biegi
Wſkazuią, kędy ranek, gdzie maią noclegi.
Rzymianinie! z inney twa ſzkoły płynie ſława.
Tv berłem świetno-władnym piſz pokoiu prawa,
Ty loſem woien ſzafuy, a głowy pokorne
Łaſkawie tuląc, zcieray umyſły oporne.

VII.

SMIERC AGRYPPINY.

z Seneki.

Prosi nieſzczęſna ceklarza przy zgonie;
Aby iey ſrogi miecz utopił w łonie.
Niechay ten żywot ſłuſzną bierze karę,
Iż tak okropną dał światu poczwarę.
A to gdy rzekła, duch łzami ulany
Ze krwią przez liczne wycadziła rany.

VIII.

NA DRUIDOW ZABOBONNYCH.

z Lukan.

I wy wolni od wrzawy Marſowey Druide,
Srogą dzikich obrządków wznawiacie ohydę.
Samym wam nieba dały znać bogów nazwiſka,
Lub ſami ich nie znacie. poſępne ſiedliſka
Ciemnych wam lube gaiów. z waſzych kſiąg nie żenie
Do Stygowych otchłani zmarłe Pluton cienie;
Lecz wyſzedłſzy z ciał ſwoich, błędne duchów trzody
Inney na obcym świecie ſzukaią goſpody.
Smierć śrzodek dwoyga życiów, ieśli prawda trzyma:
Szczęśliwy w błędzie ſwoim narod, który ni ma
Trwogi owey, by miał ſwey poſtradać iſtoty!
Ztąd owa myśl porywcza na woienne groty
Lecieć ochotnie mężom: ni tego żałować,
Co w iedney chwili można tracić i wetować.

IX.

NA POWAGĘ LUDU RZYMSKIEGO.

z Seneki.

Gdzież twa potęga, ludu zawołany,
Coś nie raz tłumił waleczne hetmany?
Z którego możney brał świat prawa ręki,
A godny ziomek urzędnicze pęki.
Władałeś gwoli woyną i pokoiem,
Dzikieś narody częstym krócił boiem;
A na zwalczone króle i książęta
W ciemnych katuszach kładł niewolne pęta.

X.

NA RUFINA.

z Klaudyan.

Lubo ginąć na gruzach świata: a dla ciebie
Znośnieysza będzie zguba w powszechnym pogrzebie.

XI.

SPRAWIEDLIWOSC NERONA.

Tak chcę, tak każę, i tak się stać musi.
Nie baday inney u panow przyczyny.
Niech ci na gardle stoiąc mocny dusi,
I gnębiąc z własney wytrąca dziedziny.
Darmo się prawnym okrywać zarzutem:
Muszkiet z ordynką pewnieyszym statutem.

XII.

SŁOWA POLINIKA.

z Seneki.

Bym tylko nosił na głowie koronę,
Niech pali ogień dom, oyczyznę, żonę.
Nie pada żadna na występki wina:
Wszystko mu wolno, kto berła dopina.

XIII.

NA DYSSYMULACYĄ.

Próżno dotkliwey gwałt czyniąc naturze,
Od filozofów bierzesz maszkę zwodną:

I w mętney widzieć blask słoneczny chmurze:
Udaway, iak chcesz, w troskach twarz pogodną.
Przedrą powierzchny one rąbek snadnie:
Znaydzie myśl wrota, ktòremi wypadnie.

XIV.

SMIERC LICYDY ZOŁNIERZA.

z Luk.

WTYM chcąc krawędź ktoś łodzi krzywym zarwać ha-
Zarzuconym w Licydę zawadził bosakiem. (kiem,
Leciał na łeb; i pewnie wody by się napił,
Lecz go orszak kolegòw za golenie złapił.
Tną mu żyły; strzyka krew, nie iak z rany gnuśnie,
Lecz ze wszystkich zastawek wydobyta chluśnie.
Zewsząd się rad po członkach duch rozbiegły sączy,
I z wodą się, ryczałtem leiąc, brudną łączy.
Nikomu śmierć do zguby wròt tyle nie dała
Mrożąc lody martwemi skrayne cząstki ciała.
Lecz, kędy tęższym ogniem wrzące gorą trzewa,
A miech plucny, dech biorąc, nazad go wyziewa;
Długo z niemi w zapaski chodząc, nie bez wstrętu
Uporną duszę ledwo wyparła do szczętu.

XV.

O TULLU UKĄSZONYM OD WĘZA.

z Lukana.

Ale ſrożſzą zarazę, w płodach ſwoich dzika
Sproſnego gadu matka, gotuie Afryka.
Ucięła zębem Tulla żmiia rozſierdziona,
Zacnego naśladowcę mężnego Katona.
A iako, gdy kto ſzafran w ciaſną praſę wkłada,
Wytłoczony tyſiącem ſok cewek przepada:
Tak wſzyſtkie iego członki przez tyſiączną bliznę,
Zamiaſt krwi, krwawą z ſiebie wydały truciznę.
Za łzy krew z oczu ciekła: gdzie ſwe przepadliny
Ma wilgoć, iucha bieży: iucha miaſto śliny
Zgęby i z noſa płynie: ſam pot krwią ſię pieni:
Każda ſię część poſoką pluſzczącą czerwieni,
Tak dalece; że patrząc na zranione ciało,
Rzekłbyś, że iedną raną od rany ſię ſtało.

XVI.

NA CZAROWNICE.

z Horac.

Wszeteczne baby, niechay na was z bliſka
Lud przechodzący kamieniami ciſka;

Niech ciała, leśne rzucaiąc ostępy,
Wilcy rozszarpią, i Eskwilskie sępy.

XVII.

NA TYGELLINA.

z Juwenal.

Gabni-no Tygiellina, będziesz na tym i ty
Swiecił zgliszczu: nie ieden, kędy na pal wbity
Zkopcone dymem z gardła wypuszczaiąc trzewa,
Prosto gore, i duszę nieszczęsną wyziewa.

XVIII.

NA PAŁAC NERONA.

z Swetoń.

Będzie Rzym domem: wender do Weiów, Rzymianie,
Jeśli tylko i Weiow dom ten nie dostanie.

XIX.

NA POCHWAŁĘ DOMICYANA.

z Marcyal.

Tu, zkąd gwiaździsty kolos bliżey z niebem gada,
A z ziemi gmach sceniczny powstaie i siada;

Połyſkał nienawiſny dwór, a ſwym ogromem
Połknąwſzy inne domy, iednym zoſtał domem.
Tu, gdzie amfiteatrum zaſiadło ſzanowne,
Były ſtawy Nerona, i oſtępy łowne:
A gdzie Tyta cieplice rzędem ſtoią długiem,
Kraiał nie użyteczny zbytek role pługiem.
Gdzie Klaudyiſkie chłodniki letnie chłodzą znoie,
Tam dopiero dom złoty widział kreſy ſwoie.
Uyrzał Rzym ſiebie w ſobie: a iednego zbytek
Twym darem, Cezar, w ludu zmienił ſię pożytek.

KONIEC TOMU IV.